Rok I. Nr 10 i 11. 1880.

RÓWNOŚĆ

(ÉGALITÉ)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna 12 fr. — Cena pojedynczego N-ru 1 fr.

TREŚĆ:

Do tego N-ru dołącza się jako dodatek: «Kwestyjonaryjusz robotniczy».

DRUKARNIA POLSKA W GENEWIE.
Rue du Nord, 16.

OGŁOSZENIA.

BIBLIOTECZKA SOCYJALNO-DEMOKRATYCZNA.

Każdy większy ruch w narodzie potrzebuje propagandy umysłowej. Jeżeli pewne przekonania mają objawić się w czynie, muszą poprzednio rozpowszechnić się, wejść w obieg umysłowy całej społeczności i stać się duchową własnością jeżeli nie całego ogółu, to przynajmniej znacznej jego części.

Propaganda demokratyczna, prowadzona gorliwie przez cały trzeci i czwarty dziesiątek bieżącego stulecia, sprowadziła 1846, 1848 i wreszcie 1863 r. Bezpośrednio lub pośrednio przyczyniła się ona do potężnej społecznej rewolucyi we wschodniej części Europy t. j. do zniesienia poddaństwa i zależności pańszczyznianej włościan w Austryi, Polsce i Rosyi.

Ciężkie narodowe klęski, którym ulegliśmy po zgnieceniu powstania 1863 roku, nie powinny zasłaniać tych olbrzymich korzyści, które odnieśliśmy pod względem społecznym. Przyszła a nieunikniona walka o wolność mniej przeszkód a więcej sił w łonie narodu naszego znaleść powinna.

Ruch demokratyczny, osiągnowszy to jasno sformułowane zadanie, jakiem było uniezależnienie włościan, musiał albo dalej rowijać swój program i dojść do wymagań *socyjalizmu*, albo nie odnawiając się nowemi pojęciami i usuwaiąc się od nowych społecznych prądów wstrząsających łonem europejskich ludów, uledz skostnieniu i zamarciu.

Siły żywotne narodu nie dopuściły do tego ostatniego smutnego wypadku, któryby sroższym był ciosem od wszelkich gwałtów wrogiej nam przemocy. Młodość zerwała się gwałtownie z ochwytującego ją zabójczego odrętwienia i poczęła na swojem łonie nowe wielkie przyszłościowe pragnienie.

Witaj, jutrzenko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!

* * *

Chcąc ze swojej strony przyczynić się do upowszechnienia przekonań socyjalno-demokratycznych, które jedynie mogą utrwalić i zapewnić przyszłość narodową, rozpoczynam wydawnictwo *Biblioteczki socyjalno-demokratycznej*. Największą niezawodnie korzyść przyniosłaby ona, gdyby ją można było wydawać w ojczystym kraju. Zdawało się nawet chwilowo, że względna wolność prasy panująca w zaborze austryjackim uczyni możliwem takie przedsięwzięcie. Ostatnie jednak lata rozwiały te złudzenie. Konieczność więc i potrzeba wolnego słowa zmuszają do podjęcia wydawnictwa daleko od granic ojczystej ziemi.

Biblioteczka socyjalno-demokratyczna wychodzić będzie małemi, po większej części jednoarkuszowemi książeczkami, stanowiącemi same w sobie całość. Podajemy tytuły pierwszych książeczek, które albo posiadamy już w rękopiśmie, albo mamy przyrzeczne:

Rok 1. N° 10 i 11. Lipiec i Sierpień, 1880.

RÓWNOŚĆ

(ÉGALITÉ)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

Wychodzi raz na miesiąc.
Prenumerata roczna 12 fr.
Cena numeru 1 fr.

Adres administracyi :
Chemin Neuf (*Plainpalais*), 17
Genève.

Zanim nie wyleci w powietrze całe rusztowanie złożone z warstw społecznych, stanowiących oficyjalne społeczeństwo, proletaryjat, najniższa dzisiejszego społeczeństwa warstwa, ani podnieść ani rozwinąć się nie może.

Manifest komunistyczny
(K. Marks i F. Engels).

Pośród ogólnego szczwania przeciw «destrukcyjnym żywiołom» dawały się od czasu do czasu słyszeć sentymentalne westchnienia naszych żyjących lecz nieżywotnych demokratów, westchnienia pełne żalu i nadziei zarazem. Postawiwszy się wrogo do idei wyzwolenia mas robotniczych polskich drogą *międzynarodowej* rewolucyi socyjalnej, nasi marzyciele rewolucyjni jednocześnie odzywali się do nas ze słowami przebaczenia i, co dziwniejsza, wyciągali nam swą rękę! Czyż to ma być oznaką chęci zawarcia sojuszu? W takim razie, kto pod jaką chorągiew przejść ma! A może jest droga pośrednia, wiodąca do jednego celu?

«Jest, jest!» odpowiadają nam, «jest nią sztandar nie kosmopolitycznej ludzkości, lecz sztandar niepodległej Polski, Polski ludowej, która nie pozwoli bratu wyzyskiwać brata. Socyjalizm międzynarodowy u nas zawczesny: nie trzeba rozdwojenia w naszem społeczeństwie, mamy sprawę *ogólną* — sprawę *ludowej* Polski,» i na ten przymiotnik kładą nacisk nasi, nieliczni zresztą, marzyciele.

Zwolna Panowie! Dążycie de ludowej Polski, — z szumem głosicie nam, że w niej nie będzie wyzyskiwania brata przez brata, że rozwiąże ona dolegliwości ludu, dziś przez garstkę posiadaczy eksploatowanago, a jednocześnie *nam* wyrzucacie, że różnimy klasy, że rozdzielamy społeczeństwo na nienawistne sobie obozy. Czem? Podniesieniem interesów warstw pracujących, odróżnieniem tych interesów od sprawy klas posiadających, klas eksploatujących! Któż więc upomni się o prawa pracującego? Sama przez się sprawiedliwość nastąpi...

Marzyciele czy faryzeusze sami nie widzą swej dwulicowości. Obrońcy «Polskiej Rzeczypospolitej» każdego, którby przypuszczał, że carowie, co Polskę rozdzielili, sami dobrowolnie zrzekną się swej zdobyczy, nazwaliby zdrajcą, bo przecież jasnem jest, że nikt dobrowolnie łupu swego nie puści; obrońcy ludu obawiają się głosu jego w obronie swych praw i przyrzekają mu, że eksploatujący dobrowolnie eksploatować przestaną.

Nie! Niepodległość ojczyzny nie zniesie niewoli pracy; będzie ona istnieć dotąd, dokąd monopol posiadania narzędzi pracy jest podstawą ustroju społecznego, dopóty — dopóki w walce pracy z kapitałem pierwsza góry nie weźmie. Walka zaś pracy z kapitałem, walka wyzyskiwanego z wyzyskiwaczem nie cierpi ustępstw, przeciwnie jest to wieczny antagonizm. Kto stoi po jednej stronie — wróg drugiej; szczęście jednych jest pozbawieniem przywilejów drugich. W tej walce nie ma kompromisu, bo nie możebna solidarność interesów niewolnika i pana. Pod jednym dachem wojujące strony żyć nie będą, nic wspólnego — ojczyzny jednej nie mają i mieć nie mogą. Nasi marzyciele,

którzy chcą wraz z szlachtą ludowi wolność wywalczyć, zapominają o tem i zapaminali dawniej.

Historycy spierają się o to, czy Kościuszko po klęsce Maciejowickiej rzeczywiście wykrzyknął: Finis Poloniae. Włożylibyśmy mu chętnie te słowa w usta, gdybyśmy byli pewni, że bohater Racławicki podczas klęski zdołał objąć w jednej chwili wszystkie wypadki ostatnich lat swego wieku, wszystkie swe pomyłki i skutki takowych. Pod wpływem moralnym magnackiej konspiracyi, zwanej konstytucyją trzeciego maja, pod wpływem jej usypiającej zasady «jedności» Kościuszko nie umiał wyzyskać swego płożenia i tych wypadków, które mu władzę nad krajem w ręce dały.

Cóż on zastał?

Szlachta jako klasa, żyjąca uciskiem ludu, zdezorganizowana, uśpiona szałem rozpusty; mieszczaństwo bezsilne, nieświadome swego znaczenia i lud włościański. Zwrócił się wprawdzie Kościuszko do chłopów, zeznawał on, że ruchowi trzeba i społeczną barwę nadać, ale ani silnie przemówić do ludu nie umiał, ani co robić z przybywającym elementem nie wiedział. Zamiast tego, aby wywołać ruch ludowy, Kościuszko obliczał skąpo, ile dni pańszczyźnianych darować może; zamiast tego, aby stać się wodzem ludowym, bohater Racławicki, przejęty widocznie ideą solidarności stanów, został oszczędnym kasyjerem majątków szlacheckich.

Nie myślimy utrzymywać, że Kościuszko mógł dokonać radykalnego, opartego na racyjonalnych podstawach przewrotu społecznego, — nie chcemy również bawić się w proroctwa, a tem bardziej przesądzać rzeczy, które już się zmienić nie dadzą. Być nawet może, że nigdy by zwycięztwa nie odniósł, ale powołałby raz do życia masy, w imię swych własnych a nie panów i abstrakcyjnej ojczyzny interesów, a masy raz do życia powołane, raz świadome swych sił i praw nie dałyby się strącić do tej nicości, jaka potem była ciągle ich udziałem. Tego to właśnie Kościuszko nie dokonał: chciał jedności między

uciskanym i uciskającym i zostawił lud na pastwę nędzy i ciemnoty.

Tak samo zdradzała interesa ludu demokracyja nasza. «Wszystko dla ludu i przez lud» mówią jej manifesta, niestety nigdy w życiu nie zastosowane. Zawsze ze szlachtą, zawsze ustępstwa, oto była polityka praktyczna naszych demokratów. Nawet najlepsze siły w naszej demokracyi, które duszą swoją zrosły się z potrzebami ludu, nigdy tej prawdy zrozumieć nie mogły, że interes szlachty jako klasy nigdy się nie da do jednego rydwanu zaprządz z interesem ludu, bez krzywdy tego ostatniego. Nasi «marzycieie», przemawiający w obronie ludu, nie umieli czy nie chcieli stanowczo zażądać od szlachty śmierci, nie umieli czy nie chcieli widzieć, że interes klasowy szlachcie ustępstw robić nie pozwala, owszem interesowi klasowemu rycerskość ustąpić musi.

Kościuszko i demokracyja zgubili sprawę ludowej Polski, bo nie podnieśli jej sztandaru należycie wtedy, gdy był on na czasie, wtedy, gdy mógł być wyrazem rzeczywistym interesów ludowych.

Z upadkiem powstania 63 roku postać się zmieniła. Chłopi zostali uwłaszczeni, — coraz bardziej występuje na scenę stosunek kapitału do pracy w tej formie, w jaką go kapitalistyczny proces produkcyi stawia. Nie wystarcza więc już dziś złota wędka frazesów o szczęściu i wszechwładztwie ludu, o równych prawach bez radykalnego ekonomicznego przewrotu; nie wystarcza już sztandar ludowej ojczyzny wtedy, kiedy kapitał i praca nie mają jej, bo obejmują wszechświatowy rynek. Szczęściu ludu już nie przesądy szlacheckie, nie przemiana wieców w sejm na zawadzie stoją, lecz cała podstawa ustroju społecznego, jego system gospodarki.

A czy nasi marzyciele, mieniący się obrońcami ludu, czyż ci którzy warstwy pracujące do nowej wzywają walki, mogą zapewnić im rzeczywiste wyzwolenie? Nie! Świadomie lub bezwiednie tylko na korzyść uprzywilejowanych pracują. Ich for-

mułki liberalne o zniesieniu szlachetczyzny, to hasło tej samej szlachty, im nienawistnej, która czując się w rycerskości *morituri* staje *resurecturi* w pracy organicznej. Ale ta praca staje się po za oczami naszych marzycieli dzisiejszych, bez jej udziału, a w siłę rozwoju życia ekonomicznego.

Silniejszym od propagandy demokratycznej czynnikiem rozkładowym dla szlachty, okazał się powstały u nas kapitalizm. On to niszczył i burzył przesądy szlachty w jej własnym interesie. On to umiał połączyć łokieć z herbem, katolicyzm z złotem żydowskim, demokratyzm słowiański z przedsiębierczością przemysłową niemiecką.

I stało się to, co było marzeniem naszych demokratów, marzeniem opartem na jedności i solidarności stanów. Tak, jedność zaczęła się wyradzać, powoli przesądy szlacheckie ustępują, za ręce się zaczynają brać... posiadacze herbowi i nieherbowi, dobrze urodzeni i nisko urodzeni, byle tylko mieli złoto. Za to biada temu, kto go nie ma, ten do współki, do bractwa nie należy — cała przepaść go dzieli od uczty społecznej, ba, co gorsza, znękany, zamęczony ciężką pracą, nie może znaleźć środka wyjścia, nie widzi, że może utworzyć inne bractwo, nie używające, jak «starsza brać,» ale gotujące się do boju, do walki za wydartą pracę, za prawa człowieka.

Znękany dotychczas od pieśni i gwiazdy czekał zbawienia i kto tylko doń z gwiazdką lub pieśnią przybywał, zyskiwał sobie posłuch. W 30 roku dzieci ludu przelewali swą krew, oczarowani piosenką o wolności, a r. 48 i 63 jeszcze więcej ich zwabił.

I cóż lud otrzymał od starszej braci?

Prawda — wszędzie przegrana, ale dla czego posiadacze zostali przy swych bogactwach, dlaczego tylko polski *lud* doznaje nędzy — dlaczego polskim *panom* wróg chleba nie odbiera. Czyżby dla polskiego *pana* wróg był tak miłosierny i karmił go!

Nie! Ich bogactwa wzrastają i wzrastają o tyle silniej o ile kapitalizm coraz więcej rozpościera swe panowanie, a tem samem, o ile kapitał staje się coraz bardziej płodniejszym dla swych posiadaczy i w równym stosunku coraz bardziej pustoszącym dobytek i siły, coraz bardziej niszczącym samodzielność uboższej braci. Nie! Nie wróg karmi pana polskiego — tylko lud, który wszystkie owoce swej pracy musi mu oddać, ten lud, któremu marzyciele o jedności z bogatymi mówią, aby uwolnić ojczyznę — Polskę.

Jeszcze więc raz rycerscy marzyciele obiecujecie dać to, czego nie możecie, boście związani, skrępowani solidarnością z klasą uprzywilejowanych! Dla was jeden tylko ratunek: przekroczyć Rubikon, zrzec się obrony interesów mniejszości i przejść w szeregi mas robotniczych, inaczej bowiem walczycie przeciw ludowi, któremu ojczyznę dać chcecie. Dajcie mu ojczyznę, ale nie tę, która dla wielmożnych stworzona, nie tę, w której zawsze posiadacz — w rozkoszy, a nie posiadający w ciemnocie i nędzy. A taką macochą dla ludu jest ta Polska, o której marzycie, w której będą bogaci i biedni. Nie troszczcie się o «starszą, bogatszą brać,» ona i pod bagnetem obcym obrasta w złote piórka, ona i z pomocą obcego bagnetu umie się rozprawić z niezadowolonymi chłopami kieleckimi. Dla niej tylko jedno jest obce — interes «młodszej braci». Pozostawmy jej więc staranie się o jej własne gniazdo, nas ono nie dotyczy, owszem obce nam, tak jak i przedstawiciele jego. Lud nie ma Ojczyzny — Polski, on z niej wyzuty: lud nasz ma inną ojczyznę, ma solidarność międzynarodową mas pracujących.

DZIŚ I JUTRO.

Twierdzenie, że społeczeństwo wytworzyć powinno dla *wszystkich* jaknajpomyślniejsze warunki jednostkowego rozwoju, jest zarazem odpowiedzią na wstępne pytanie, jakie wprost lub domyślnie stawimy sobie przy roztrząsaniu każdej kwestyi społecznej, na pytanie: jakie jest zadanie społeczeństwa?

I w istocie. Społeczeństwo, wzięte jako coś odrębnego od składających go jednostek, jako coś, mającego odrębne swe, niezgodne z potrzebami wszystkich zadania, jest produktem nienormalnym, i nawet ci, którzy interes władzy państwowej lub pewnych grup uprzywilejowanych stawiają po nad interesy ogólne, motywują ten swój punkt widzenia ogólnemi potrzebami wszystkich, które to potrzeby w inny niby sposób zaspokoić się nie dadzą.

Ten pewnik, według którego społeczeństwo *wszystkim* winno zapewnić jaknajkorzystniejsze warunki rozwoju, bierzemy i my za punkt wyjścia naszych rozumowań i stojąc na tem stanowisku postaramy się przekonać: o ile ustrój dzisiejszy odpowiada temu celowi i w jaki sposób, propagowane przez nas zmiany w duchu socyjalistycznym pozwolą społeczeństwu być istotnym, a nie fałszywym piastunem dobrobytu, rozwoju i szczęścia jednostek.

Przypatrzmy się dzisiejszemu społeczeństwu. Kto korzysta z żmudnej, uciążliwej, nagromadzonej przez wieki i wspieranej przez pokolenia żyjące pracy milijonów? Korzystają nieliczne tylko jednostki. Jednostki, którym los, niezasłużone dziedzictwo, lub faktyczna przewaga pozwala wyzyskiwać ciężką pracę wydziedziczonych. Praca, w ciągu długich już wieków nie otrzymuje tego, co jest jej własnym wytworem. Przewaga, oparta na religijnych przesądach, gniotącej sile pięści, na posiadaniu wyłącznem środków i narzędzi pracy (kapitałów) pozbawia pracę znacznej części wytworzonych przez nią wartości, czyni ją

zawisłą i podległą. Kapitalista, posiadający w swym ręku wszystko, co do prowadzenia wszelkiej produkcyi jest niezbędnem, staje się nieograniczonym panem robotnika. Wynagrodzenie, jakie mu wyznacza, nie zależy bynajmniej od istotnej wartości pracy, od wartości tego, co robotnik wysiłkiem swych muskułów i nerwów wyprodukował, lecz od rzeczy całkiem postronnej — od ilości rąk robotniczych, oddających się na sprzedaż kapitaliście i tej ilości produktów, jaka jest konieczną dla utrzymania na nogach człowieka pracy. Jaki jest stosunek owych ludzi pracy do ludzi używania bez pracy nie trudno się przekonać z pierwszego lepszego podręcznika statystyki. W Prusach np. na 17 milijonów ludności, liczono tylko 100,000 rodzin, reprezentujących 500,000 co najwyżej głów ludności, którzy korzystali z więcej niż 650 talarów rocznego dochodu. Pozostali są to ludzie zupełnie niezamożni, ludzie pracy.

Jeżeli zapytamy o przyczynę i powód takiego wydziedziczenia mas całych, to znajdziemy ją, jak mówiliśmy, jedynie w faktycznej przewadze i przywilejach nielicznych jednostek nad wielogłowym ogółem.

W jakich warunkach żyje ten wydziedziczony niewolnik powszechnie wiadomo. Pobierając nędzną płacę, wystarczającą zaledwie na jaknajniezbędniejsze wyżywienie siebie i rodziny, w sposób zupełnie niedostateczny zaspakajać może i inne potrzeby konieczne. Dla pokrycia tak nieznacznych wydatków, robotnik pracować musi 12, 14 lub więcej godzin dziennie. Praca taka nuży i wycieńcza, zabiera cały czas prawie, zbywający od koniecznego snu i nie pozostawia ni środków, ni możności faktycznej na wypoczynek, rozrywkę, kształcenie umysłu, i udział w życiu publicznem.

Zaczynając od lat chłopięcych robotnik pracuje w fabryce, co nie pozwala mu nie tylko rozwinąć się fizycznie w sposób należyty, lecz i nabyć potrzebnych wiadomości ogólnych. Kobieta również z młodych lat pracuje w stęchłej i brudnej atmosferze fabryki; wyszedłszy za mąż nie może jej porzucić, w skutek czego niszczeje coraz bardziej a młode pokolenie nie znajduje w domu ni po za domem dostatecznej pieczy i starannego wychowania. Rodzina, tyle sławiona przez niezmordo-

wanych chwalców dzisiejszego porządku, wśród robotników fabrycznych, istnieć w całej swej pełni nie może.

W takich warunkach żyją masy całe, przeciążone pracą, podległe, zależne i pozbawione wszystkiego, czego potrzebuje człowiek dla swego normalnego życia i rozwoju. Epidemije i choroby dziesiątkują te masy. I bez nich zresztą żyje robotnik nie długo. Według danych, np. peszteńskiego biura statystycznego, gdy przecięciowy wiek 1-ej klasy, zamożnej wynosi minimum 35 lat, to przeciętny wiek 2-ej, mniej zamożnej wynosi już tylko 20 lat, 3-ej niezamożnej tylko 13, a 4-tej, zupełnie biednej już tylko lat 11!

Moglibyśmy wiele jescze przytoczyć przykładów, wykazujących stosunek ludzi możnych do wydziedziczonych i przedstawić warunki, w jakich żyją ci ostatni, sądzimy jednak, iż rzecz sama o tyle jest znaną, że powyższe przykłady wystarczą.

Wyzyskiwanie to nie tylko upośledza całe masy pracujące, lecz nadto oddziaływa nader niekorzystnie na cały bieg ogólnych stosunków i urządzeń społecznych. Klasy posiadające nie tylko, korzystając z swej przewagi, zaspakajają w sposób zbytkowny swe osobiste potrzeby, lecz i nadają kierunek pracy społecznej i urządzeniom społecznym. Występując na to szerokie pole z zapasem ciasnych kastowych zapatrywań i egoistycznych interesów, miarą swych zysków mierzą potrzeby i cele ogólnospołeczne. Mniej lub więcej szczerze wydaje im się, że oni właśnie są owem społeczeństwem, oni przedstawicielami kultury i oświaty, cała zaś pracująca ludzkość jest dla nich li tylko pokornym i koniecznym narzędziem używania.

W skutek tak fałszywych urządzeń społecznych, ludzkość cała traci te siły społeczne, jakie tkwią w masach i nie znajdują przy panującym ucisku odpowiedniego pola do ich zużytkowania na korzyść wszystkich. Praca społeczna, wobec samolubnego, egoistycznego przewodnictwa przybiera kierunek nie mający nic wspólnego z potrzebami wszystkich, z potrzebami całego społeczeństwa. Pozostając pod kierownictwem nie całego ogółu, lecz tylko garstki uprzywilejowanych, nie ogólno-społeczne, lecz jedynie prywatno-jednostkowe cele może mieć ona na względzie.

Że podobne warunki społeczne nie wytwarzają otoczenia, któreby każdej jednostce zapewniało swobodny rozwój jej sił przyrodzonych — jest rzeczą widoczną. Zaślepieni lub przedajni obrońcy dzisiejszego porządku usiłują wprawdzie go bronić, argumenty ich jednak nikogo świadomego rzeczy w błąd wprowadzić nie mogą. Twierdzą oni przedewszystkiem, że tak jak jest było od wieków, zawsze byli bogaci i biedni i tak pozostanie i nadal. Argument ten jednak nie jest argumentem. Naprzód, stosunek biednych do bogatych, wyzyskiwanych do wyzyskiwaczów, ciemięzców do ciemiężonych bywał różny w różnych epokach historyi, a nadto, to co było nie może nigdy służyć za bezwzględny argument dla poparcia tego co istnieje. Istniejące zło musi w nieodzownej konieczności szukać swego usprawiedliwienia, ale nigdy w powadze przeszłości. Twierdzą dalej, że indywidualna własność, swobodna gra interesów prywatnych, wolne współubieganie, zamiana i handel, są to jedynie możliwe podstawy, na których społeczność opierać się może i rozwijać. Po za temi podstawami widzą tylko anarchiczny chaos lub komunistyczny despotyzm. Wyznawcy absolutni tych doktryn, gotowi są przyznać, że nieodzownym ich następstwem jest zależność i nędza milionów, uważają to jednak za rzecz normalną.

Przeciwko temu to właśnie zaślepieniu i egoizmowi uprzywilejowanych występujemy z całą siłą, jakiej nam nauka dzisiejsza jest w stanie dostarczyć. Porządek dzisiajszy nie jest ani normalnym, ani bezwzględnym i niezmiennym, lecz z gruntu fałszywym — oto teza, którą socyjalizm stara się dowieść i wyjaśnić.

Nędza i zawisłość pracującego ludu, ma swe źródło nie w przyrodzonym porządku rzeczy ludzkich, lecz jedynie w fałszywym ustroju społecznym.

Nie możemy tu wchodzić we wszystkie szczegóły kapitalistycznego ustroju i zmian socyjalistycznych.

Ustrój zresztą socyjalistyczny, niezależnie od usiłowań ludzi pracujących, sam nieodzownie wyradza się i prowadzi nieuniknienie do socyjalistycznych przeobrażeń. Kapitał posiadany przez niewielu, ścieśnia się w coraz szczuplejszym gronie po-

siadaczy, w skutek bowiem wzajemnego współubiegania się kapitałów, większe kapitały pożerają mniejsze. Jednocześnie przytem, wraz z zaprowadzeniem wielkich fabryk i zakładów przemysłowych, praca staje się już i w kapitalistycznym ustroju zbiorową, kollektywną. Przebiegłszy szybko drogę kapitalistycznego rozwoju produkcyi, w jej punkcie kulminacyjnym nie trudno będzie zauważyć, że interesy kilku kapitalistów nie mogą być jednoznaczne z interesami całego społeczeństwa, a wtedy rewolucyja socyjalistyczna dokona się z łatwością.

Społeczeństwo zaś socyjalistyczne nie będzie znało hańbiącego podziału na łaknących i używających. Pomyślność społeczeństwa bezwątpienia, zawsze zależeć będzie od pracy jego członków, z owoców jednak tej pracy wszyscy będą bez wyłączenia korzystać i praca społeczna pozostając pod ogólnem kierownictwem wszystkich, przyjmie kierunek zgodny z potrzebami wszystkich ludzi pracujących.

Takie społeczeństwo wytworzy istotnie warunki, w których każdy będzie mógł swobodnie i wszechstronnie rozwinąć swe siły przyrodzone.

Zacznijmy od wieku dziecinnego i młodzieńczego. Wychowanie pozostawione samemu społeczeństwu wytworzy instytucyje, w których dzieci i młodzież płci obojej będą mogły otrzymać fizyczne, umysłowe i moralne wychowanie. Wychowanie przytem nie będzie się zasadzało na wdrożeniu dziecku i młodzieńcowi pewnej liczby przesądnych dogmatów, nie będzie się starało wyrobić w wychowańcu przedewszystkiem poszanowanie dla pewnych formuł, powag i instytucyj, niepodlegających krytyce, nie będzie krępowało swobodnego rozwoju myśli. Przeciwnie postara się ono wyrobić w przyszłym pracowniku i obywatelu niepodległą myśl krytyczną, która, to jedynie przyjmie za pewnik, co sama uzna za takowy. Będzie się ono przytem starało rozwinąć wszechstronnie i harmonijnie wszystkie władze ciała i ducha, utworzyć całkowitego człowieka, zdolnego wszechstronnie posiłkować się siłami, któremi go obdarzyła natura i życie. Wychowanie takie stanie się możebnem od tego czasu, kiedy dziecko i młodzieniec rodziców niezamożnych nie będą zmuszone wczesnej już młodości

pracować na kawałek chleba i gdy społeczeństwo całe kierować będzie wychowaniem.

Do pracy przystępować już będą ludzie dojrzali płci obojej, należycie i wszechstronnie do niej przygotowani. Praca ta, zgodnie z normalnym ustrojem ludzkiego organizmu nie będzie ani przeciążająca, ani jednostronna. Oznaczenie normalnej liczby godzin pracy zależeć będzie od samych pracujących, praca ta, regulowana być może jedynie potrzebami i interesem samych pracujących. Jednostronna nużąca praca, może być urozmaiconą w ten sposób, ażeby różne organy i uzdolnienia ludzi pracujących znaleźć mogły w pracy swe zastosowanie.

Nie należy sobie również wyobrażać, że przy społecznem kierownictwie pracy, niemożliwą będzię swoboda w wyborze zajęć i swobodne zastosowanie swych zdolności i usposobień. Bezwątpienia ogólny plan produkcyi musi być wypracowany przez wszystkich i przeprowadzony z całą ścisłością, w tym jednak zakresie, jednostkowe uzdolnienia znaleźć mogą swobodne pole dla wyboru tego lub innego zajęcia.

Nie podnosimy tu tysiącznych szczegółów w urządzeniu pracy, które mogą ją uczynić nie tylko nieuciążliwą i szkodliwą, lecz wprost przyjemną. Szczegóły te same przez się wypłyną ze zmiany posiadania prywatnego środków i narzędzi pracy na społeczne. Z tego już jednak, co przytoczyliśmy widocznem jest, że warunki przyszłej pracy, pozostające w mocy samych pracujących, przyczyniać się tylko będą do wyrobienia indywidualnych sił i zdolności.

Po za wychowaniem i pracą pozostaną jeszcze takie warunki życia, których celem będzie, zarówno dalsze rozwinięcie jednostki, jak i zaspokojenie tych potrzeb, bez których życie ludzkie, pozbawione jest swych szerszych celów, a wreszcie powabu i rozmaitości.

Szeroko rozgałęzione życie publiczne, wymagające na każdym kroku samowiednej i samodzielnej działalności jednostek, będzie praktyczną szkołą codziennego życia dla przyszłych obywateli przyszłego społeczeństwa. Prócz działalności publicznej pozostanie jeszcze obszerne pole czysto ludzkiej, prywat-

nej działalności na polu nauk, sztuk i stosunków towarzyskich, w których biorąc udział jednostka kształcić się będzie i kosztować wielu, dostępnych dziś jedynie dla wybranych i w sposób bynajmniej nie zupełny przyjemności.

Działalność społeczna rozgałęziając się daleko w szerz i głąb obejmie całe rozległe dziedziny ludzkiej pracy, uczucia i myśli. Do jaknajszerszego udziału w tem nowem życiu społecznem, w tej płodnej pracy i kosztowaniu jej owoców powołani zostaną wszyscy pragnący i łaknący — wydziedziczonych nie będzie. Zniknie również bezmyślne próżniactwo i zbytek, wraz z pokrewnym mu występnem pasożytnictwem. Społeczność przestanie się dzielić na dwa wrogie obozy z wręcz przeciwnemi sobie dążeniami i wyobrażeniami. Jednostka znajdzie możność szerokiego rozwinięcia wszystkich swych sił przyrodzonych, a z zgodnego współudziału całych mas pracujących, wykwitnie nieznana dotychczas siła społeczna i szczęście.

O WARTOŚCI DODATKOWEJ

(nadwartości).

(Dalszy ciąg).

Podany przez nas poprzednio przykład, za pomocą którego chcieliśmy wyjaśnić powstanie nadwartości czyli zysku przedsiębiorcy, oparty był na zupełnie dowolnych cyfrach; dla tego też wnioski, wyprowadzone z poprzedniego dowodzenia wydać się mogły bezpodstawnemi, a przynajmniej niepewnemi. Teraz postaramy się poprzeć te wnioski dwoma przykładami, wyjętemi z życia, gdzie zamiast przypuszczalnych wielkości będziemy mieli do czynienia z zupełnie realnemi cyframi, które lepiej

niż wszelkie dowodzenia, przekonywać umieją. Cyfry te poczęści wyjęte są z Marksa.*)

Produkcyja bawełnianych wyrobów jest jedną z najbardziej rozpowszechnionych w Anglii. Maszyny od dawna znalazły tutaj zastosowanie, para oddawna zastosowaną została do ich poruszania, a robotnicy oddawna już zeszli do szeregów proletaryjatu. Przedsiębiorcy zbogacają się i szybko i łatwo, zyski dochodzą nieraz do ogromnej wysokości. Tutaj wybranym został przykład, w którym zyski są jeżeli nie skromne, to przynajmniej wcale niewygórowane.

Z 895,000 zł. (mniej więcej) rocznych nakładów, których wymaga przedsiębiorstwo, które tu za wzór wzięto, przedsiębiorca zbiera towarów na 1,060,000 złp. Zysk więc wynosi 165,000 złp. czyli 18 %; procent, jak wiadomo, wcale nie wysoki. U nas podobny zysk w niektórych przedsiębiorstwach uważano by za zupełnie niedostateczny. A tymczasem, przy tak niewielkiej cyfrze dochodu, wyzyskiwanie robotnika nadmierne. Żeby to wykazać, przypatrzmy się bliżej budżetowi rozchodów przedsiębiorstwa. Dla ułatwienia zaś rachunku, w miejsce rocznych wydatków, weźmiemy tygodniowe. Zmiana taka na rezultat bynajmniej nie wpłynie.

W fabryce naszej pracują zapomocą maszyn. 10,000 wrzecion, obsługiwanych przez maszynę parową, ciągle jest w ruchu, a każde wrzeciono może przez tydzień wyprodukować (rozumie się, przy pomocy robotnika) 1 funt nici. Ponieważ, jak powiedzieliśmy, jest 10,000 wrzecion, fabryka mogłaby przerabiać tygodniowo 10,000 funtów bawełny na 10,000 funtów nici, gdyby przy fabrykacyi nie pozostawało wcale odpadków. Zwykle jednak przy produkcyi ginie 6 % bawełny; dla wyprodukowania więc 10,000 fun. nici potrzeba nie 10,000, a 10,600 funtów bawełny. Funt bawełny kosztuje (w 1871 r. w Anglii) 1 zł. g. 9**). Cały więc materyjał surowy potrzebny dla tygodniowej

*) Das Kapital, T. I., II wydanie, str. 209.

**) Używamy tutaj dawnego polskiego monetarnego systemu, który zarówno jest zrozumiałym dla galicyjanina, jak i dla mieszkańca Królestwa lub Księstwa. Funt szterling według tego systemu = 40 złotym.

produkcyi kosztować będzie 39 (38.75) gr. × 10,600 = (prawie) 1,369 zł. Żeby całą tę bawełnę na nici przerobić, potrzeba jeszcze, jak wiemy, maszyn, materyjałów pomocniczych i pracy robotniczej. Maszyny (t. j. wrzeciona wraz z machiną parową) kosztują 400,000 złotych. Raz zakupione maszyny te nie zużywają się w ciągu jednego roku, ale służą znacznie dłużej. Obliczono mianowicie, że podczas produkcyi rocznej tracą one tylko 10 % ze swojej wartości, t. j. 40,000 złotych. Tygodniowa więc strata na wartości maszyn, albo tygodniowy wydatek na maszyny będzie 50 razy mniejszy, czyli wyniesie 800 złotych. Opłata za najem lokalu dla fabryki wynosi 240 złotych. Z materyjałów pomocniczych węgiel kosztuje 180 złotych, olej także 180, gaz 40, a inne wydatki około 40 złotych. Razem bawełna i materyjały pomocnicze (wraz z opłatą za lokal) wynoszą 13,690 + 800 + 180 + 180 + 40 + 40 + 240 = 15,160 złotych. Aby z materyjałów tych wytworzyć nici, potrzeba jeszcze pracy robotniczej. Przedsiębiorca wynajmuje więc 135 robotników (licząc przecięciowo po 74 wrzeciona na jednego robotnika*). Za ich siłę roboczą płaci przedsiębiorca tyle, ile na jej wytworzenie niezbędnie potrzeba, t. j. tyle, ile kosztuje żywność, odzienie i inne potrzeby, niezbędne dla potrzymania siły robotnika, przypuśćmy 2½ zł. Cała więc tygodniowa płaca dla wszystkich robotników wynosić będzie 2½ zł. × 6 × 135 = 2040 złp.

Gdyby robotnicy pracowali tylko dla siebie, t. j. gdyby dodawali do obrabianej przez nich bawełny tylko tyle wartości, ile sami dostali od przedsiębiorcy, to w wartości, otrzymanych po tygodniowej produkcyi nici, powinny się znajdować tylko: wartość bawełny (13,690 złp.) + wartość zużytych maszyn (800) + wartość wynajętego mieszkania (240) + wartość zużytych materyjałów pomocniczych (40 + 40 + 180 + 180 = 400) +, wreszcie, wartość płacy roboczej (2040). Razem 17,210 złotych. Wyprodukowany więc w ciągu tygodnia towar powinien by być sprzedanym za 17,210 złotych.

Tymczasem przedsiębiorca sprzedaje go drożej. Za funt nici

*) Marks, str. 811.

bierze on 61, 25 gr. a za 10,000 funtów (61,25 × 10,000) — 20,400 złp., t. j. o 3,190 złp. (= 20,400 — 17,210) niżby należało.

Jeżeli za nici otrzymał on więcej, to oczywiście jest w wyprodukowanych niciach więcej wartości; jest więc w otrzymanym tygodniowym produkcie nowa wartość, dodatkowa (nadwartość), której nie było wcale przed rozpoczęciem produkcyi, a którą mogli wytworzyć, dodać — tylko robotnicy, pracując dłużej, niż było potrzeba do spłacenia, do przelania na produkt wartości, otrzymanej od przedsiębiorcy (t. j. dłużej, niż potrzeba było na spłacenie ich płacy robotniczej). Nadwyżka t. j. 3,190 złotych jest właśnie rezultatem tej dodatkowej pracy, dodatkową wartością, nadwartością, którą zagarnie przedsiębiorca, nie zapłaciwszy za nią wcale.

Tak więc, robotnicy otrzymali za swoją pracę tygodniową 2,040 złotych. Ale po tygodniu nie tylko, że oddali całą tę sumę, ale dołożyli do bawełny nową jeszcze wartość, za którą wzamian nic nie otrzymali, dodali 4,190 nieopłaconej wartości. Na 2,040 złotych opłaconej wartości, dodali 3,190 nieopłaconej, która dostała się przedsiębiorcy zupełnie darmo, dzięki tylko jego ekonomicznej przewadze, tylko dzięki temu, że może on zmusić robotnika do dłuższej pracy, niż na pokrycie niezbędnych kosztów utrzymania potrzeba.

Dopiero z tych cyfr jasno widzimy, do jakich rozmiarów dochodzi eksploatacyja sił roboczych. Gdybyśmy o tem wyzyskiwaniu sądzić chcieli tylko z ogólnej sumy zysku przedsiębiorcy, nie wielebyśmy wiedzieć mogli. Koszty surowych materyjałów, maszyn, przeszkadzałyby nam rachować, zasłaniałyby nam oczy. Dopiero usunąwszy je, możemy widzieć z jednej strony niezbędną dla podtrzymania robotnika pracę, z drugiej pracę dodatkową, z jednej wartość opłaconą, z drugiej nieopłaconą, wydartą robotnikowi nadwartość. Dopiero ich wzajemny stosunek, t. j. stosunek nieopłaconej, daremnej pracy robotnika, do opłaconej, tak zwana przez Marksa *stopa nadwartości* wykazuje nam z zupełną dokładnością, jak daleko sięga przemoc kapitalisty nad robotnikiem. Z stopy procentowej dochodu (w danym wypadku równa się ona 18%) nie widzimy nic. Dopiero odszukawszy tę *stopę nadwartości* t. j. stosunek pomiędzy nieopłaco-

ną a nieopłaconą pracą, pomiędzy opłaconą a nieopłaconą wartością wyjaśniamy rzecz całą. W naszym wypadku stosunek ten równa się stosunkowi 3,190: 2040 = 156: 100. Na 100 opłaconej pracy, 156 nieopłaconej, albo innemi słowy *nieopłacona praca* przeszło *półtora raza* jest *większą*, przeszło półtora raza trwa dłużej, *niż praca opłacona*. Robotnik, który ukończył przypadającą na niego pracę, który robotą swoją spłacił już zaciągnięty dług u kapitalisty, musi półtora raza dłużej pozostać w fabryce, by pracować za darmo u przedsiębiorcy. Jeżeli więc dzień roboczy trwa 10 godzin, to zaledwie *4 godziny poświęca robotnik dla siebie*, a *sześć godzin oddaje przedsiębiorcy* dla powiększenia jego zysku *). Tak się przedstawia naszym oczom oparty na wolności stosunek kapitału i pracy!

A przecież *stopa nadwartości*, którą otrzymaliśmy, nie jest wcale wygórowaną. Znajdujemy nieraz w najrozmaitszych gałęziach produkcyi cyfry, które bez porównania więcej uderzyć by nas mogły. W ogóle wielkość *stopy nadwartości* zmienia się bardzo; nie tylko w rozmaitych gałęziach pracy, w rozmaitych krajach jest ona rozmaitą, ale i w każdej gałęzi przemysłu zmienia się z czasem, wraz z rozwojem kapitalizmu i maszynowej produkcyi. O tych zamianach pomówimy później, teraz zaś podamy jeden jeszcze charakterystyczny przykład wykazujący, do jakich rozmiarów dojść może *stopa nadwartości*.

Z kraju przeważnie przemysłowego, z gałęzi produkcyi, gdzie maszyny oddawna już pracę ręczną wyparły, przejdźmy do zajęć, w których praca rzemieślnicza przeważną gra rolę, gdzie maszyn nie ma jeszcze, gdzie nawet podział pracy na bardzo nizkim znajduje się stopniu.

W Warszawie przemysł szewcki w takim właśnie znajduje się stanie. Znaczna część obuwia produkuje się w prywatnych warsztatach pod okiem majstrów, przy pomocy czeladników i zupełnie darmej pracy terminatorów. Jak ciężką ta praca,

*) Ponieważ nieopłacona praca robotnika ma się do opłaconej jak 156: 100, robotnik pracując 256 godzin, 156 godzin oddaje przedsiębiorcy; z 10 więc godzin, o tyle mniej odda, o ile razy 100 mniejsze jest od 256, (x : 100 = 100: 256, x = 3,91) t. j. 6 godzin 3 minuty.

o tem wiedzą wszyscy, którym życie warszawskich rzemieślników z blizka jest znane — statystycznych, urzędowych danych nie ma dotychczas. Za pracę, która trwa 16 godzin dziennie z małemi przerwami, majster płaci czeladnikowi od sztuki. Skór i dodatkowych materyjałów dostarcza majster.

Dla wyrobienia pary kamaszy czeladnik użyć musi połowy dnia, tak, że dziennie, przy natężonej pracy, może uszyć dwie pary. Za parę butów otrzymuje czeladnik przeciępciowo 6 złotych. Materyjał surowy t. j. skóra, guma i t. p. kosztuje od 14 do 17 złotych; pomocnicze materyjały nadzwyczaj mało, zaledwie kilka groszy. Gdyby czeladnik otrzymał za swoją pracę odpowiednią zapłatę, to wyprodukowany but powinien by kosztować 17 z. (wartość surowego materyjału) + 6 złotych (płaca robotnicza) + 1 złoty (wartość materyjałów pomocniczych) *) = 24 złote. Majster sprzedaje jednak parę kamaszy za 33 złote, t. j. za sumę o 9 złotych większą. Ta nowa suma powstała i powstać tylko mogła z nieopłaconej tylko pracy czeladnika. Na 9 więc złotych nieopłaconej pracy, (dodatkowej wartości) czeladnik produkuje tylko 6 złotych opłaconej. Stopa więc nadwartości czyli stosunek pomiędzy nieopłaconą a opłaconą pracą równa się 9: 6 = 150: 100. *Nieopłacona* więc *praca* znowu *półtora raza* jest *większa niż opłacona*, czeladnik z 16 *godzin — 5 godzin 20 minut pracuje dla siebie* a *10 godzin 40 minut* na zbogacenie *majstra.*

Dwa te przykłady wystarczą. Możnaby liczbę ich powiększać do woli. Stopa nadwartości rzadko kiedy będzie mniejszą od 100%. Moglibyśmy wtedy powiedzieć, że cała ogromna ludność robotnicza, fabryczna, rzemieślnicza lub rolna, co najmniej połowę swego czasu obraca na zbogacenie innych warstw ludności, próżnujących i używających.

Jeżeli ten stan rzeczy różni się czemkolwiek od pańszczyzny, niewolnictwa, to więcej zapewne pozorami, niż treścią. Za czasów niewolnictwa, pańszczyzny, korzystanie z cudzej pracy dla zbogacenia się, było widocznem; niewolnik pracował dla pana

*) W rzeczywistości, wydatek na materyjały pomocnicze nigdy nawet do takiej wysokości (1 zł.) nie dochodzi.

całe życie; włościanin trzy dni w tygodniu pracował w pańskiem polu, trzy pracował u siebie, by na niezbędne utrzymanie zarobić. Fakty te były widoczne. Nikt też nie silił się wmawiać w pańszczyźnianych chłopów, że są wolni. Dzisiejszy «wolny» niewolnik, — robotnik fabryczny sześć godzin pracuje dla pana, sześć godzin dla siebie, — tyle mu trzeba, by siły do dalszej pracy zachować. Płaca robotnicza nadaje wprawdzie tym stosunkom zupełnie inne pozory, ale socyjalistyczna nauka umiała zedrzeć z nich maskę i na podstawie faktów, zażądała dla robotników, dla mas pracujących zupełnego wynagrodzenia za ich pracę, zupełnego wyzwolenia ich z niewoli.

II.

Widzieliśmy, że dochód kapitalisty powstaje jedynie tylko z nieopłaconej pracy robotniczej, z zagarniętej przez kapitalistę, wydartej robotnikowi *nadwartości*. Nie trudno będzie się nam teraz przekonać, że w kapitalistycznem społeczeństwie nie tylko zysk kapitalisty, ale i wszelkie inne dochody (wyłączając rozumie się płacę robotniczą) powstają z tego samego źródła — są rezultatem wyzyskiwanej, — okradanej pracy robotników.

Przypuśćmy, że przedsiębiorca A włożył do swego przedsiębiorstwa 1,000,000 zł. kapitału. Za ten milion zakupił on bawełnę, maszyny, materjały pomocnicze, wynajął robotników. Po roku, wiadomym nam sposobem, ze swego miliona otrzymuje on 1,300,000 złp., t. j. 300,000 złp. zysku. Wiemy już, że te 300,000 zł. — to dodatkowa wartość, nieopłacona praca robotników.

Przedsiębiorca chętnie zatrzymałby cały ten zysk dla siebie. Wprawdzie nic go on nie kosztował, dostał się mu on darmo zupełnie, ale bądź co bądź, nieprzyjemna to rzecz rozstawać się z pieniędzmi, zwłaszcza, jeżeli się je za rezultat własnej pracy uważa.

Ale na wydartą robotnikom należność czycha mnóstwo pretendentów, z których każdy choćby jedną kroplą złotego deszczu nadwartości chciałby zwilżyć swoje wiecznie spragnione kieszenie.

Pierwszym więc do udziału w zysku przystępuje *kupiec*. Jego pomocy przedewszystkiem potrzebuje przedsiębiorca, wie bowiem dobrze, że póki towar jego leży w magazynach fabrycznych, póki się go w pieniądz zamienić nie uda, póty korzyści z całej fabrykacyi są jeszcze wątpliwe. Potrzeba więc przedewszystkiem sprzedać wyprodukowane nici, poszukać pomocy *kupca*. Szczęściem gotów on zawsze do usług. Podejmuje się kupić towar, zapłacić pieniądze i dostawić go później konsumentom, ale w zamian za swoją «usługę,» żąda, by mu nici przedano taniej, by mu ustąpiono pewien procent — rabat. Przedsiębiorca nie może nie uznać słuszności tego żądania i odstępuje wyprodukowany towar za 1,250,000 złp. Zysk przedsiębiorcy zmniejszył się więc o 50,000 złp., ale zamiast niewygodnych towarów, które zapychały magazymy fabryczne, nasz przedsiębiorca ma teraz pieniadze, których może użyć na najrozmaitsze cele. Kupiec zaś zyskuje na tej operacyi 50,000 zł., które, jak widzimy, są tylko częścią nadwartości; pochodzą więc jak i dochód przedsiębiorcy z nieopłaconej pracy robotnika.

Pozostałe jednak 1,250,000 złotych nie stanowią bynajmniej wyłącznej własności przedsiębiorcy. Właściciel gruntu, na którym wybudowano fabrykę, zakłada pretensyją do części zysku. Wprawdzie często przedsiębiorca jest zarazem i właścicielem gruntu, ale nieraz i fabryka i grunt mają różnych właścicieli, wtedy z przedsiębiorczego zysku potrzeba właścicielowi zapłacić za najem gruntu, tak zwaną *rentę*. Przypuśćmy, że renta roczna wynosi 20,000 zł.; znowu więc 20,000 zł. dodatkowej wartości przejdzie do rąk właściciela ziemi, którego dochód, *renta* jest tym sposobem częścią nieopłaconej wartości.

Dalej, jak ziemia, tak i kapitał użyty na przedsiębiorstwo mógł nie być własnością przedsiębiorcy. Jeżeli nie raz przedsiębiorcy wkładają do produkcyi swe własne kapitały, to częściej posługują się kredytem. Potrzebne do produkcyi sumy pożyczają oni u kapitalistów, którzy swych kapitałów nie chcą

wystawiać na ryzyko i narażać się na możliwe straty, a kontentują się odsetkami od wypożyczonych sum. I nasz przedsiębiorca mógł swój kapitał pożyczyć od kapitalisty. Załatwiwszy się więc z sprzedażą towarów musi on nie tylko zwrócić pożyczony 1,000,000 zł., ale zapłacić za pożyczone pieniądze pewien procent przypuśćmy piąty — t. j. 50,000 zł. Kapitalista więc, który swój kapitał wypożyczył na produkcyję nici, otrzyma 50,000. Rozumie się, że tych 50,000 otrzyma kapitalista z nadwartości, z nieopłaconej robotniczej pracy. Dla przedsiębiorcy pozostanie tylko 180,000.

Ale i tą sumą nie może się on cieszyć w zupełności. Do zagrabionej nadwartości zjawia się nowy konkurent — rząd, państwo; żąda ono udziału w zdobyczy w zamian za usługi świadczone przedsiębiorcom. Wszak jednem z jego głównych zadań, niemal wyłącznem zadaniem jest obrona własności — kapitalistów; wszak pilnuje ono «porządku», utrzymuje masy ludu w poszanowaniu i strachu dla bogatych. W interesie kapitalistów utrzymuje ono stutysięczne armije, w interesie kapitalistów urządza cła pograniczne, w ich interesie prowadzi mordercze wojny. Wszak ono stara się o uprzyjemnianie im życia, upiększa dla nich miasta, buduje teatry, muzea, dla ich dzieci utrzymuje uniwersytety i t. d. Z tąd też wydatki nie lada: na armije, fortece, Krupowskie armaty, parlamenty, urzędy, urzędników, policyję i t. d. Za tyle usług należy się państwu opłata, tem bardziej, że większą część wydatków pokryją sami robotnicy. Z zysków więc przedsiębiorcy pewną część, dajmy na to 30,000 dostaje się państwu pod postacią *podatku*. Jak widzimy kapitalistyczne państwo swoje potrzeby także umie zaspakajać z ogólnego funduszu — z nieopłaconej pracy robotniczej.

Dla przedsiębiorcy więc, na jego własny użytek, pozostaje 150,000 złotych zagrabionej nadwartości. Z tą sumą może on robić, co mu się podoba. Według praw naszego społeczeństwa, ta suma nazywa się jego własnością, a własność jest nietykalna i święta.

Nasz przedsiębiorca będzie wiedział, co zrobić z pieniędzmi. Część ich użyje on na zaspokojenie własnych swych potrzeb, które z pewnością lepiej zaspokoi niż jego robotnicy, — użyje

je na roskosze, na zbytki. Nieopłacona praca robotników pozwoli mu na to; z dodatkowej wartości żyć będą jego służący, lokaje, jego utrzymanki, nieopłaconą wartością opłacać on będzie artystów, którzy uprzyjemniają jego wieczory, lekarzy którzy pielęgnują jego zdrowie, poetów i uczonych, którzy wynoszą pod niebiosa jego szczodrobliwość itd. itd.

Pozostałą zaś część zysku dołączy do swych poprzednio «zaoszczędzonych» kapitałów i włoży na nowo do produkcyi. I znowu biali niewolnicy zaprzęgną się do pracy, znowu w pocie swego czoła wydobywać bądą z bawełny, z maszyn, z węgla — nową nadwartość, by kapitały ich pana — przedsiębiorcy rosły ciągle, rosły wiecznie, do nieskończoności.

To cośmy tutaj o dochodach pojedynczego przedsiębiorcy powiedzieli, da się zastosowaćdo klas całych.

Dochód kupca, renta właściciela ziemskiego, procent bankiera-kapitalisty, żołd żołnierza, pensyja urzędnika, uczonego, artysty — to część nieopłaconej pracy robotniczej. Przedsiębiorcy — to pośrednicy, którzy wyciskają z pracowników wszystko, co z ich pracy po zaspokojeniu najniezbędniejszych ich potrzeb pozostać by mogło i którzy dzielą się później owocami nieswojej pracy z całą czeredą swych spółbiesiadników przy uczcie społecznej, dla siebie zostawiając najsmaczniejsze kąski. Dodatkowa wartość, nieopłacona praca robotnicza to źródło, z którego bezustannie czerpią przedsiębiorcy i kupcy, właściciele ziemscy i uczeni, artyści i urzędnicy. Ona pozwala im żyć bez pracy, używać bez pracy, ona też potęguje ich przewagę nad wiecznie pracującą, wiecznie uciemiężaną i wiecznie nędzną masą ludu roboczego.

(Dokończenie nastąpi).

Szkic ruchu socyjalistycznego w Rosyi.

(1873 — 1880) *)

Radośnie powitali socyjaliści rosyjscy «Równość», pierwsze socyjalistyczne czasopismo w języku polskim. Fakt ten ma znaczenie nie tylko dla was, lecz i dla nas, współwyznawców tej samej idei.

Biorąc za cel zaznajomienie polskiego ludu z zasadami socyjalizmu i wychodząc z tego punktu, że rewolucyja jest nieuchronną drogą prowadzącą do urzeczywistnienia tych zasad, dowiedliście zupełnej solidarności ze wszystkimi socyjalistami rewolucyjonistami, a więc i z nami — socyjalistami Rosyi. Niezależnie od idei solidarności socyjalistów wszystkich krajów, dla nas i dla was solidarność taka szczególne ma znaczenie. Dzieje Polski i Rosyi złożyły się tak nieszczęśliwie, że narody dwóch tych krajów dzieli uprzedzenie, nieprzyjaźń nawet.

Socyjaliści tylko mogli pozbyć się wessanych w krew ludu uprzedzeń.

Rewolucyja socyjalna w ogóle, a w szczególności wspólność politycznych warunków, wśród których zmuszony jest żyć lud rosyjski i znaczna część polskiego ludu, wymagają najściślejszych związków pomiędzy nimi.

Blizkie stosunki zorganizowanych grup i propaganda, mogą zupełnie usunąć wzajemne uprzedzenia; socyjalistyczna też tylko propaganda wyjaśnić może, że przyczyną tych nieporozumień — klasy wyzyskujące, których cele nie mogą być celami ludu.

*) Artykuł ten otrzymaliśmy od jednego z najbardziej czynnych socyjalistów rosyjskich, który w ruchu tym od początku prawie bezpośredni przyjmował udział.

Socyjalistyczne czasopismo polskie, uważamy za jeden z czynników tej propagandy.

Rzecz jasna, że konieczne a po części istniejące już stosunki pomiędzy rosyjskimi i polskiemi socyjalistami, wymagają wzajemnego zapoznania się z właściwościami ludu, którego cząstkę stanowią, z metodami i sposobami ich praktycznej działalności.

W tym celu też zamierzyłem napisać ten szkic. Nadmieniam przytem, że szczegółowo postaram się rozwinąć tylko historyję ostatnich lat kilku rewolucyjnego ruchu w Rosyi; o pierwszych latach opowiem tylko w krótkości.

I.

Ideje Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników przeniknąwszy w 1871 i 1872 r. w umysły młodzieży rosyjskiej znalazły tam sprzyjający grunt dla swego rozwoju.

Grunt ten przygotowała cała historyja rosyjskiego społeczeństwa i obecne warunki życia rosyjskiej inteligencyi.

Postępowa część inteligencyi zawsze zwracała uwagę i zajmowała się szczerze położeniem ludu, zawsze żądała radykalnych reform państwowych.

Bezpłodne uwłaszczenie włościan, okrucieństwa rządu w Polsce, ograniczanie wpływu «ziemstw», ograniczanie wolności druku i t. p. wzbudzały oddawna niezadowolenie w najlepszej cząstce naszej inteligencyi, oddawna nastroiły ją nieprzyjaźnie przeciw rządowi.

Realistyczny kierunek w społeczeństwie rosyjskiem, rozwijający się pod wpływem literatury szóstego lat dziesiątka (Czernyszewski, Dobrolubow, Pisarew), kółka «samokształcenia się» oddawna już istniejące w miastach uniwersyteckich, ciągłe zaburzenia wśród młodzieży uniwersyteckiej, procesy polityczne (Czernyszewskiego, Karakozowa, Nieczajewa) — wszystko to sprzyjało szybkiemu rozpowszechnianiu się zasad socyjalizmu wśród młodzieży.

Zasady te wywołały w jej łonie ruch niezwykły w rocznikach rosyjskiej historyi. Przekształcenie współczesnego politycznego i ekonomicznego ustroju, wydawało się wszystkim

tak łatwem i do urzeczywistnienia tak blizkiem, że wielu z gorących zwolenników tej przemiany, nieledwie, że z góry określała rok, w którym to przekształcenie miało nastąpić. Wszyscy mieli ogromne zaufanie w swe siły, wszyscy wierzyli, że będą wstanie nie tylko wyjaśnić ludowi jego nieszczęsne położenie, wskazać mu punkt wyjścia i powołać lud do rewolucyi socyjalnej. Głęboka ta wiara, wywołała bezpośrednio ruch masowy «między lud» («w narod»!).

Ruch ten nie trwał dłużej nad 1½ — 2 lat. Rozpoczęty na wiosnę 73 roku, zakończył się już prawie zupełnie w jesieni 74 roku aresztami w 37 guberniach. Areszty te doprowadziły w 77 roku do procesu 193-ch. W więzieniach podczas śledztwa umarło do 100 ludzi. Aresztowanych było przeszło 1000; ale dla braku wszelkich prawnych dowodów, rząd nie śmiał wszystkich posadzić na ławie oskarżonych.

Bezpośrednie zetknięcie się z ludem, niemożność przekształcenia inteligencyi w włościan, przekształcenia, które uważane było za niezbędny warunek wpływu między ludem i okropne prześladowania, któremi odpowiedział rząd na pierwsze wystąpienie socyjalistów — te i tym podobne, okupione gorzkiem doświadczeniem powody, przekonały młodzież, że przewrót socyjalistyczny nie zbyt łatwą jest rzeczą, że związany on jest z całą masą najrozmaitszych warunków i przyczyn.

A tymczasem, ruszając pomiędzy lud, większość przekonaną była, że w ludzie tkwią już wszystkie czynniki socyjalnej rewolucyi, że wystarczy zapoznać go przy pomocy ustnej propagandy lub broszurek rewolucyjnych, z reformami, które miało przyjąć przyszłe społeczeństwo i przekonać o konieczności jednoczesnego i solidarnego wybuchu całego ludu.

Nikt nie miał żadnego pojęcia o tem, w jaki sposób odbędzie się zamiana dzisiejszego społecznego ustroju na socyjalistyczny. Wszyscy ożywieni byli wiarą w słuszność idej socyjalistycznych i konieczność rozpowszechniania ich wśród ludu. Wszyscy przejęci byli entuzyjazmem i zupełnie oddani sprawie ludu, gotowi do poświęcenia się dla tej sprawy.

Nie wszyscy jednak dostatecznie przygotowani byli do socyjalistycznej działalności, wielu nie zupełnie jasno rozumiało zasa-

dy socyjalizmu, wszyscy zaś prawie nie mogli posiadać tyle doświadczenia, ile go do tak trudnego zadania było potrzeba. Wielu szło wprawdzie między lud po to tylko, by się z nim zaznajomić, by sprawdzić swoje z góry o nim powzięte wyobrażenia i odpowiednio do rezultatów swych spostrzeżeń, zamierzali wypełnić braki w swem wykształceniu i wypracować ściślejszy plan działalności.

Rząd zaś wysyłał do ciężkich robót zarówno tych, co lud tylko poznać chcieli, co udali się między lud, jakby na zwiady, jak i tych, którzy otwarcie szerzyli zasady socyjalizmu.

Ruch ten kosztował wiele ofiar, i ofiar często zupełnie niewinnych. Trudno jednak utrzymywać, by nie przyczynił się on w niczem do ogólnego postępu rosyjskiego życia. Garstka młodzieży nie mogła, rozumie się, dla milijonowej masy ludu dobić się dotykalnych skutków swej pracy, nie mogła dojść do wyraźnych rezultatów, ale w każdym razie rzucono tu i owdzie kilka zdrowych ziarn, obudzono myśl w tym lub owym włościaninie, przymuszono go do zastanawiania się nad wyjściem z jego ciężkiego położenia. W kilka lat jeszcze po tym okresie «ulotnej» socyjalistycznej propagandy, nie jeden z nas napotykał w głuchym jakim zakątku włościan, którzy sami czytali lub słuchali czytania «Chytrej Mechaniki» lub «Bajki o 4-ch braciach»*). «Był tu człowiek jakiś i dał nam», odpowiadał zwykle włościanin na zapytanie, zkąd mu się dostały te książki.

Daleko większy wpływ miał ruch ten na klasy, z których wyszli młodzi socyjaliści. Społeczeństwo całe i młodzież zapomocą procesów lub przez bezpośrednie zetknięcie się z egzaltowanymi i głęboko przekonanymi socyjalistami, zaznajamiała się z idejami, za które socyjaliści cierpieli najsroższe kary; w wielu ta głęboka wiara prześladowanych za sprawę powszechnego dobra i równości, budziła prawdziwe współczucie i zniewalała ich do niesienia pomocy socyjalistom, a młodzież zakładów nauko-

*) Są to opowiadania z życia ludu zaczerpnięte, znakomitym ludowym językiem pisane, a które w niezliczonej ilości egzemplarzy rozeszły się po Rosyi.

wych, szła za przykładem walczących za dobro ludu i szybko zapełniała ich szeregi.

Ci wprawdzie co ruch «między lud» rozpoczęli, liczyli na lepsze rezultaty. Nie dostrzegli oni nawet istotnych korzyści tego ruchu i gotowi byli mniemać, że początkowa ta ich praca, nie tylko nie przyniosła żadnych korzyści, lecz nawet była szkodliwą.

Rząd zwrócił pilną uwagę na ich działalność, chociaż nie zrobiono nic jeszcze, chociaż nie zapoznano się jeszcze z głównemi warunkami ludowego bytu i ludowemi poglądami. Tym sposobem pojawiły się daleko większe przeszkody działalności wśród ludu, niż przy zawiązywaniu pierwszych kółek socyjalistycznych. Bardzo dotkliwą była też strata kilkuset towarzyszów, pomiędzy którymi było wielu nadzwyczaj wybitnych zdolności; straty takie nie mogą pozostać bez wpływu na dalszy wzrost partyi i tylko po wielu latach, mogła ona te straty choć w części powetować.

Masowe areszty w jesieni 74 r. były skutkiem nietylko zdrady niektórych renegatów, szpiegów i niedoświadczenia propagandzistów, ale i zupełnej dezorganizacyi ruchu «pomiędzy lud». Prócz «Czajkowców»,*) którzy tworzyli zupełnie zorganizowane stowarzyszenie, innych organizacyj ścisłych nie było. Grupy lub kółka tworzyły się na prędce, nie raz nawet z ludzi zupełnie sobie nieznanych, i dążyły «w narod». Wielu szło nawet takich, którzy w żadnej organizacyi nie przyjmowali udziału.

Pomimo to jednak, chociaż ogólnej organizacyi, którąby kierowała rewolucyjnym ruchem i zwracała go do tej lub owej miejscowości, nie było, większość idących «w narod» lokowała się wzdłuż trzech promieni: Wołgi, Dniepru i Donu. Fakt ten objaśnić można historycznemi tradycyjami tych miejscowości;

*) Tak nazywano koła socyjalistycznej rosyjskiej młodzieży, zorganizowano po części pod wpływem Czajkowskiego. Później Czajkowski usunął się zupełnie od ruchu.

były one dawniej widownią wielkich ruchów ludowych *). Socyjaliści spodziewali się, że usłyszą tam żywe opowiadanie o walce przodków za «wolne życie», myśleli, że w miejscowościach tych przechowała się, przechodząc z ust, do ust pamięć o wielkich ludowych bohaterach i zupełna gotowość do wstąpienia w ich ślady. Ludność tych krajów, która oddawna już pogodziła się z ciężkiem swem życiem i zarówno z resztą rosyjskiego ludu pokornie znosi jarzmo ucisku, w gorącej wyobraźni rewolucyjonistów, przedstawiała się jako palny materyjał, któremu tylko jednej rewolucyjnej iskry potrzeba, by cały wybuchnął płomieniem. Wiemy jednak, że socyjaliści tą iskrą nie byli — ani powstania w rodzaju Pugaczowa, ani kozackich buntów wywołać nie mogli.

Okres ten rewolucyjnej działalności wypada uważać za agitacyjny. Socyjaliści wychodząc z tego założenia, że lud gotów do powstania, nie uważali za potrzebne przebywać dłużej w tej lub owej miejscowości, zaznajamiać się z warunkami życia w tej lub owej wiosce, a poprzestawali na krótkiem pobycie w każdem miejscu, przez które przechodzić im wypadło. Zamieszkawszy na wsi tydzień, lub miesiąc, socyjalista odczytywał kilku włościanom lub nawet na zebraniu gromadzkiem dwie lub trzy książeczki i szedł dalej, by w drugiej wiosce nowe rozpocząć odczyty. Po części do takiego rodzaju działalności zmuszały socyjalistów ciągłe prześladowania rządowe, ale głównie wypływała ona ze sposobu, w jaki kwestyja socyjalizmu postawioną została.

Łatwo też zrozumieć, dla czego w agitacyjnym tym okresie prawie zupełnie pozostawiono na stronie rozpoczętą dawniej jeszcze propagandę pomiędzy miejskimi robotnikami. «W stosunku do ludności rolniczej jest ich przecież niezmiernie mało, tradycyj rewolucyjnych nie mają oni wcale, rewolucyi więc z nimi zrobić nie sposób» — tak myślała podówczas młodzież i ciągnęła za sobą do wsi tych robotników, których dawniej jeszcze spropagowała.

*) Powstanie Pugaczewa w końcu XVIII, ruch Seńki Razina w XVII stuleciu, wreszcie Zaporozka Sicz i kozackie bunty w XVI — XVII stul. (Red.)

II.

Ogromne straty, poniesione przez socyjalistów w jesieni 74 roku, brak widocznych rezultatów pracy wśród ludu, zmuszały ich do krytyki sposobów praktycznej swej działalności.

Wędrówka od wioski do wioski, czytanie włościanom książeczek, których treść po chwili wyjść mogła z ich pamięci, a jeżeli nie wychodziła, to nie mogła dać żadnych wskazówek na przyszłość; — włościanin bowiem nie miał możności spotkać się znowu z socyjalistą, — takie sposoby rozpowszechniania zasad socyjalizmu uznane były za niedogodne; przekonano się, że nie pozostawiają one śladów po sobie. Socyjaliści przyszli do wniosku, że należy się *osiedlać* w pewnej miejscowości na dłuższy lub krótszy okres czasu, że potrzeba przypatrzyć się bliżej, obznajmić dokładniej z warunkami życia danej miejscowości, trzeba stać się «swoim» człowiekiem w wiosce i, wybrawszy z pomiędzy włościan wybitniejsze jednostki, prowadzić systematyczną propagandę, starać się podnieść ich do własnego poziomu, wreszcie zbliżać i zaznajamiać ze sobą spropagowanych włościan w rozmaitych miejscowościach, by w ten sposób położyć fundament dla przyszłych ludowo socyjalistycznych organizacyj. Te zadania postawili sobie za cel propagandziści 74 — 77 roku.

Tym razem socyjaliści nie oczekiwali szybkich rezultatów swej działalności; nikt już nie myślał, że odrazu podniesie się lud cały w danej miejscowości, że za tem pójdzie i Rosyja cała; ale spodziewali się, że wyrobienie jednostek pójdzie szybkim krokiem. Energija, poświęcenie i wiara nie upadły też bynajmniej wśród socyjalistów. Wielu z nich gorliwie wzięło się do rzemiosł: stolarstwa, ślusarstwa, szewctwa, by stać się prostymi robotnikami i tym sposobem ułatwić sobie zbliżenie się z włościaństwem.

Podobny rodzaj działalności wymagał od socyjalistów daleko więcej przymiotów niż dawniejszy, agitacyjny. Dawniej, każdy uważał się za dostatecznie uzdolnionego do opowiadania włościanom tego, o czem sam wiedział, i na tem poprzestawano. Teraz propagandzista musiał mieć daleko większy zapas teorety-

cznych i praktycznych wiadomości, musiał posiadać zdolność oryjentowania się śród masy powszednich wydarzeń, zdolność uogólniania ważniejszych faktów, a pomijania drobniejszych — musiał wyrobić w sobie zręczność, wprawę, a przedewszystkiem ogromną wytrwałość i cierpliwość. Rozumie się, że nie wielu znalazło się ludzi, co posiadali te przymioty. Dlatego też, pomijając inne przyczyny, ludzi zdolnych do osiedlenia było daleko mniej niż tych, co poszli «w narod» w 73 i 74 roku.

Socyjalista zwykle osiedlał się w wiosce, jako rzemieślnik, albo wynajmował się jako zwykły robotnik u gospodarza. Potem usiłował on zbliżyć się do włościan, pozyskać ich zaufanie; i w tym celu długi czas ukrywać musiał swoje przekonania, wystrzegać się każdego śmielszego słówka. Nawet zaznajomiwszy się z włościanami, wypadało nieraz długo wyszukiwać dogodnej chwili dla propagandy. W życiu włościanina nie wiele znaleźć można chwil wolnych — ciężka praca wypełnia je całkowicie. Od czasu do czasu rzucane słowa, od czasu do czasu opowiadane fakty prawie, że nie zwracały uwagi włościanina, nikły w pośród masy drobnostkowych powszednich jego kłopotów. A wypowiadanie otwarte i stanowcze swych przekonań, krytykowanie całego włościańskiego otoczenia, czytanie zakazanych książek w większości wypadków narazić mogło propagandzistę na stratę pozycyi, na zniszczenie rezultatów nieraz kilkomiesięcznej pracy.

Rząd tymczasem nie zostawiał bynajmniej socyjalistów w spokoju. Pomijając areszty po wsiach, (gdy kogo podobny los spotkał, uważał się prawie za szczęśliwego), w miastach całe kółka zwracały podejrzenia policyi i dostawały się do więzień, chociaż uczestnicy ich uczyli się dopiero rzemiosł i przygotowywali do pracy wśród ludności wiejskiej. A i po wsiach rzadko zdarzało się, by ktokolwiek utrzymał się dłużej nad rok, nie ściągnąwszy na siebie podejrzenia władzy.

Nic dziwnego, że w-obec takich warunków, bardzo mało wytworzyło się wśród włościańskiej ludności ludzi podniesionych do «naszego poziomu umysłowego rozwinięcia».

Do znaczniejszych rezultatów doszli propagandziści tego okresu wśród fabrycznych robotników, w miastach z rozwiniętym

przemysłem. Możemy tu wskazać chociażby na tak zwane «Moskiewskie kółko 50», które na procesie (1877 r.) mogło na ławie oskarżonych wykazać kilku zupełnie świadomych i zupełnie oddanych sprawie, robotników — socyjalistów, jak Piotr Aleksiejew, Jegorow, Agapow i inni. Pomimo jednak tych widocznych rezultatów wśród ludności miejskiej, propagandziści nie przestali uważać tego rodzaju pracy za drugorzędną, za przejściową niejako pomiędzy ich uprzywilejowanem położeniem a osiedleniem się wśród włościan. Socyjaliści, by przywyknąć do pracy fizycznej, do niewygód włościańskiego życia, wstępowali do fabryk i zajmowali się propagandą wśród robotników miejskich.

Ale, prócz tego fizycznego, że tak powiem, przygotowania się do działalności w wioskach, nadzwyczaj ważną rolę grało także przygotowanie teoretyczne.

Należy przytem pamiętać, że w tym właśnie okresie odgraniczają się wyraźnie dwa kierunki, różniące się w poglądach na sprawę przygotowawczego wyrobienia jednostek, oraz sposoby i środki działalności wśród ludu. Tematy te stają się przedmiotem długotrwałych i gorących sporów między pojedynczemi jednostkami i całemi kółkami. Obie spierające się strony wpadały w ostateczności. Jedni mianujący się «ławrystami» lub «wpierodowcami» *) uważali za możliwe pojmowanie zjawisk społecznych i zajmowanie się propagandą, dopiero po uprzedniem przygotowaniu, poczynającem się od astronomii Laplace'a i wyższej matematyki. Wypełnienie ich planu uprzedniego przygotowania, nakreślonego w artykule «Nauka i Rewolucyja» (Wpierod tom I) wymagało całych lat usilnej pracy i nader pomyślnych warunków. Z drugiej strony, tak zwani «bakuniści» czyli «buntownicy» (buntari), teoretyczne przygotowanie uważali za zbyteczne, uznając za dostateczne dla działalności

*) Nazywano ich tak dlatego, że poglądy ich rozwijano w czasopiśmie Wpierod, które z początku wychodziło w Zurychu w rocznych odstępach czasu, od 1875 zaś roku zmieniło się w dwutygodnik wychodzący w Londynie. Redaktorem Wpierodu aż do końca 1876 był P. Ławrow.

wśród ludu i te wiadomości, jakie posiada przeciętnie młodzież intelligentna.

Tak dyjametralnie sprzeczne z sobą poglądy, pojawiły się już jako następstwo różnych poglądów ławrystów i bakunistów na kwestyję sposobu działalności wśród ludu wiejskiego.

Doświadczenie zachodnio-europejskich rewolucyj, mówili ławryści, uczy nas, że dokonały się one nie na korzyść ludu, dlatego, że nie pojmował on głównych przyczyn swego opłakanego stanu i nie wiedział, jak się ma urządzić. Tylko wtedy podnieść należy sztandar powstania, gdy cały lud, lub jego większość świadomie przejmie się zasadami socyjalizmu. Do tego czasu każde powstanie będzie szkodliwem: będzie ono zagubą i obowiązkiem socyjalisty jest powstrzymać włościan od rozruchów».

«W warunkach dzisiejszych, mówili «buntownicy» nie podobna zajmować się propagandą idej socyjalistycznych. Lud żyje w niedostatku, uciskany i biedny; nie mając chwili swobodnej i pragnąc wybić się z tej nędzy, burzy się on to tu, to tam, z roku na rok. Tylko dni powstania — to jego dni świąteczne; tylko wtedy on wolny od trosk codziennego życia, wtedy tylko wrażliwy na wszystko, co nowe, na wszystko, co wróży mu lepszą dolę. Trzeba korzystać z chwil rozbudzenia się ludu dla propagandy socyjalizmu; tylko występując na tle faktów rzeczywistych, może ona zapuścić głębokie korzenie w serca i umysły włościan. Raz powstawszy, lud nikogo już nie posłucha; powstrzymać go — to znaczy być w jego oczach wrogiem. Obowiązkiem socyjalistów jest, nie powstrzymywać rozruchy włościańskie, lecz na odwrót, starać się oni powinni wywoływać je jaknajrychlej, korzystając z wszelkiej okazyi. Żyjąc między ludem, widząc wszelkiego rodzaju krzywdy i ucisk ze strony «stanowych» (naczelnik okręgu, komisarz), popów, «pomieszczyków» (większych właścicieli ziemskich) i «kułaków» (lichwiarze z włościan), socyjalista stara się wywołać silny protest włościan przeciwko ciemiężycielom, pojawiając się wszędzie, jako inicyjator; wskazując włościanom na każdy drobny fakt, może się on przyczynić w ten sposób, do wywołania ludowego niezadowolnienia, może wywołać bunt».

Widzimy więc, że «buntownicy» i «ławryści» w faktycznem postawieniu sprawy socyjalnej zgadzali się tylko w jednym punkcie — obie frakcyje uważały za konieczne stale się osiedlać i żyć wśród ludu. Zresztą we wszystkiem się różniły.

W tak zwanym okresie «osiadłym» nie spotykamy już, jak widzieliśmy, tego jednolitego, zgodnego poglądu na kwestyję sposobów i środków działalności wśród ludu, które podzielali wszyscy prawie bez wyłączenia socyjaliści pierwszego okresu. Bezpośrednie, jakkolwiek krótkotrwałe zetknięcie się z ludem, powzięte z góry wyobrażenia, charaktery i temperamenty socyjalistów, wpłynęły na wyrobienie różnych poglądów, na wytworzenie się «buntowników» i «propagandzistów» i na sposoby ich działalności.

Nie trudno nam teraz zauważyć, że zarówno jedni, jak i drudzy wpadli w ostateczności. Im jednak, działającym wtedy wolno było się mylić. Całe miesiące upływały na sporach, zarówno zaś «propagandziści» nie mogli podnieść włościan do «swego poziomu», jak i «buntownicy» nie robili «buntów».

Widzieliśmy, dla czego trudno było propagować między ludem wiejskim. Tem trudniejszem było zadanie «robienia buntów». Wywołać wśród włościan rozruchy jednemu lub kilku «buntownikom», równie trudno, jeżeli nie niepodobna, jak i całej nawet intelligencyi sprowadzić wybuch rewolucyjny. I bunt włościański i rewolucyja — to rezultaty całej masy złożonych przyczyn społecznych; rola jednostki równa się w takich razach prawie zeru. Pomimo jednak tych przyczyn nie mniej ważną pozostanie i ta okoliczność, że «buntownicy», prawiąc lata całe o konieczności «robienia buntów», nie wywołali jednak żadnego, a nawet, nie przyjmowali prawie udziału w tych, które i bez ich wpływu wybuchały. Jak to zwykle bywa z wpadającymi w ostateczności — zaczynali z końca.

«Osiedliwszy się tylko i porozumiawszy z włościanami, twierdzili «buntownicy» łatwo nam przyjdzie wywołać rozruchy. Na tem jednak nie dosyć. Trzeba, żeby włościanie nie tylko przyjmowali udział w rozruchach, żeby nie zachowywali się biernie, lecz żeby okazywali zbrojny opór wojsku. Do tego zaś potrzeba, prócz inicyjatywy socyjalistów jeszcze i wszelkiej broni dla odparcia ataków. Wychodząc z tego punktu, «bunto-

wnicy» uważali za konieczne zakładać wśród ludu stałe sadyby, wynajdywać schronienia na składy broni, dynamitu, mieć stajnie dla koni etc.

Nie wiemy, czy buntownicy wprowadziliby ten plan w wykonanie, gdyby mieli dziesiątki tysięcy rubli; nie mając jednak takowych, zmuszeni byli ograniczyć się do zakładania drobnych sklepików, garkuchni i w oczekiwaniu buntu zajmować się tem, przeciw czemu tak gorąco powstawali w miastach, t. j. propagować od czasu do czasu. Wiemy zresztą o jednej «stałej sadybie», w której było trzy konie, kilka rewolwerów, sztyletów i ze 20 pudów prochu; i tu jednak do buntu nie doszło.

Z drugiej znowu strony, i propagandziści zajmując się dopiero fizyologią i geologią dostawali się do więzień, nie zdążywszy ukończyć swego «przedwstępnego przygotowania».

Szczególnie silnie zarysowały się różnice między temi kierunkami w Małorosyi, gdzie przeważali «buntownicy»; na północy różnice nie były tak wybitne. Na północy widzieliśmy nawet buntowników i propagandzistów, działających w jednem kółku, jak np. w «moskiewskiem kółku 50-ciu» i innych; na południu było to nie możliwe. W Kijowie, Charkowie i Odessie stosunki między przedstawicielami obu kierunków były prawie nieprzyjazne.

Kółka południowe, różniły się cokolwiek od północnych sposobami swej działalności. «Buntownicy» zaś co do poglądów swoich i co do dążeń tworzyli kierunek, który odbijał od ogólnych kierunków socyjalistycznego rosyjskiego ruchu. Był to kierunek najbardziej oryginalny i najbardziej rewolucyjny.

«Buntownicy», wyznawcy poglądów Bakunina, znajdowali się pod jego bezpośrednim wpływem i stali się krzewicielami jego teoryi — absolutnej negacyi państwa. Ale sam Bakunin ani ustnie, ani w pismach swych nigdy jasno nie wyłożył swej teoryi anarchii; oczywiście więc teoryja ta nie mogła stać się bardziej jasną i określoną w ustach jego stronników, szczególniej w zastosowaniu do Rosyi.

Powołując się na powagę Bakunina, który wszystkie abstrakcyjne nauki uważał za niepotrzebne dla rewolucyjonistów, «buntownicy» rozpowszechniali pomiędzy młodzieżą głównie

«Historyczny rozwój «Międzynarodówki», «Państwowość i Anarchiję» i prócz tego kilka innych, pisanych przez Bakunina lub jego współwyznawców broszur, w których przeprowadzano poglądy zbliżone do «buntowniczych». Więcej umiarkowane wydawnictwa redakcyi «Wperiodu» nie cieszyły się popularnością w ich sferach.

«Buntownicy» przypisywali w ogóle mało znaczenia propagandzie drukiem i uważali ją za zbyteczną nietylko dla ludu rolniczego, «który nie ma ani czasu, ani dosyć przygotowania dla propagandy socyjalistycznych idej», ale nawet i dla intelligencyi (zaliczając do niej i bardziej rozwiniętych robotników miejskich). Według nich, główną uwagę zwrócić potrzeba na «uczucie i wyobraźnię», używać sposobów czyniących człowieka bardziej stanowczym, poświęcającym się, rewolucyjonizujących go; jednem słowem «buntownicy» byli rosyjskimi wyznawcami «propagande par les faits» (propaganda czynami).

Wogóle wszyscy socyjaliści, zwłaszcza w początkach ruchu, uważali, że dla socyjalizmu zbyteczną jest «nauka naukowych zakładów, oparta na kłamstwie, skierowana tylko ku uświęcaniu i podtrzymywaniu współczesnego państwa». Dlatego też, większość rzucała uniwersytety i inne zakłady rządowe. «Buntownicy» zaś prócz tego uważali za stosowne i w uczącej się młodzieży i w ludzie rozwijać «uczucia protestu»; radzili też studentom uniwersytetów odpowiadać manifestacyjami i nieporządkami na pretensyje i despotyzm władz uniwersyteckich.

Wyjaśnia nam to, dlaczego «buntownicy» przyjmowali czynny udział we wszystkich «studenckich nieporządkach».

«Otoczenie, w którem nie doświadczamy niewygód, mówili oni, psuje nas. Każdy powinien zająć stanowisko, na którem nic nie miałby do stracenia, powinien palić za sobą okręty.

Dlatego też byli oni przekonani, że uprzywilejowane klasy, z których sami pochodzili, nie mają żadnych dobrych stron, że pozostając wśród nich, można tylko nikczemnieć, stawać się niezdolnym do rewolucyi. Starali się więc jaknajprędzej rozerwać wszystkie węzły łączące ich ze społeczeństwem. Skompromitowawszy się, nie emigrowali za granicę, a ukrywali się w kraju, stawali się «nielegalnymi», i mieszkali w rozmaitych miej-

scach Rosyi pod fałszywemi paszportami. Ponieważ «buntownicy» «zrywali wszelką łączność ze społeczeństwem» znosili więc nieraz największą nędzę. Już w początkach 74 roku, w południowej Rosyi działali ludzie, poszukiwani przez policyję, a w 75 — 76 całe koła składały się nieraz wyłącznie z ludzi «nielegalnych», którzy działali, nie łącząc się wcale z drugiemi grupami i nie mieli żadnych prawie stosunków z tamtejszymi liberałami czyli t. z. ukrainofiłami.

«Buntownicy», jako ludzie skrajnych, nieprzejednanych przekonań, uważali za niekonsekwentne, nawet za szkodliwe «wchodzenie w jakiekolwiekbądź układy z rządem»; byli też zdania, że rewolucyjonista podczas aresztu i w więzieniu, nie powinien bronić swego postępowania a przeciwnie milczeć tylko i odmawiać wszelkich zeznań. W rzeczywistości jednak nie zawsze można było trzymać się tych zasad. W 78 roku, podczas procesu Sadowców*), pomiędzy którymi byli i niektórzy dawniejsi «buntownicy». wszyscy prawie oskarżeni składali zeznania, starali się bronić. Musimy zwrócić uwagę jednak, że był to pierwszy proces, na *którym oskarżeni socyjaliści spodziewać się mogli kary śmierci*, a do myśli o pożegnaniu się z życiem nie przyzwyczaili się oni jeszcze**). Za to we wszystkich następnych procesach oskarżeni konsekwentnie trzymają się swych zasad i podczas procesu Kosarowców***) naprzykład (w Kijowie 1879), w którym także było kilku «buntowników» pomiędzy oskarżonymi, na 16 oskarżonych, 14 odmawia wszelkich zeznań, chociaż mogli się kary śmierci spodziewać****).

*) Tak nazwani dlatego, że zaaresztowano ich w Odesie w mieszkaniu położonem przy ulicy Sadowej, gdzie stawili zbrojny opór policyi i żandarmom.

**) Pierwszy zginął męczeńską śmiercią Kowalski, rostrzelany w Odesie w lipcu 1878 r.

***) Nazwani tak z powodu, że aresztowano ich w domu Kosarowskiego.

****) Wiadomo, że wtym procesie dwóch oskarżonych skazano na śmierć przez powieszenie: Brandtnera i Antonowa (właściwe jego imię, którego sąd wojenny dojść nie mógł, — Świrydenko).

«Buntownicy» wychodząc z zasady, że nie można wchodzić w ugody z rządem, uważali za konieczne okazywanie przy aresztach zbrojnego oporu. Dać się aresztować bez oporu, oznaczało by to samo, co «uznawać nad sobą i nad przekonaniami swemi powagę rządu». Fakty zbrojnego oporu rozwijały w młodzieży stanowczość, zdolność do poświęcenia i wywoływały panikę u władz policyjnych; przypuszczano też, że podczas zamieszania wywoływanego przez opór, kilku z napadniętych przez policyję uratować się zdoła. Ztąd też już w 74 roku «buntownicy» zawsze chodzili uzbrojeni i wprawiali się w władanie bronią. Nie łatwo jednak było, nawet zupełnie zeznając korzyści zbrojnego oporu, zastosować je do praktyki, tak, że pierwszy raz socyjaliści stawili zbrojny opór policyi dopiero w lutym 1878 r.*).

Do praktycznych zadań swej działalności «buntownicy» zaliczali: zabójstwa szpiegów, uwalnianie socyjalistów z więzień. Podobnego rodzaju fakty, zmniejszając liczbę szkodliwych dla ruchu osobistości i zwiększając kontyngens jednostek czynnych, uważane były za pobudzające rewolucyjnego ducha. Do podobnych robót przystępowali „buntownicy“ daleko prędzej niż do innych zadań. Jeszcze w jesieni 74 r. kijowskie kółko „buntowników“, dowiedziawszy się o aresztowaniu Katarzyny Breszkowskiej**) w Smile, Kijowskiej gubernii, stara się uwolnić ją z rąk policyi; policyja zdołała jednak przewieźć ją do kijowskiego więzienia; w Grudniu 75 roku członkowie tegoż koła przyjmują czynny udział w ucieczce S. Lurie***) z Kijowskiej turmy, w ucieczce Topczajewskiego z «czasti»; równocześnie prawie, Odescy byntownicy uwalniają W. Kostiuryna ****)

*) Kowalski pierwszy stawił ten opór w Odesie.

**) Najczynniejsza z propagandzistek rosyjskich, przyjmowała nadzwyczaj czynny udział we wszystkich początkowych pracach socyjalistów; skazana na 5 lat ciężkich robót.

***) Pierwszy aresztowany w Kijowie socyjalista, półtora roku przesiedział w więzieniu.

****)Jeden z najpierwszych socyjalistów południa, z początku był członkiem organizacyi Czajkowców; później «buntownik», współoskarżony w procesie 193, a w Odeskim procesie (Malinki i Drobiazgina) skazany na 10 lat ciężkich robót.

z więzienia przy żandarmeryi. W Odesie też rewolucyjoniści robią zamach na Gorynowicza i zabijają szpiega Tawlejewa.

Wspomniawszy o teoretycznych poglądach i sposobach działalności socyjalistów południa, dotkniemy teraz w krótkości ich organizacyi.

Do składu południowych grup, zarówno jak i do grup całej Rosyi wchodziły osobistości rozmaitego pochodzenia i rozmaitych narodowości. Ponieważ rewolucyjne stowarzyszenia znajdywały najwięcej adeptów wśród intelligencyi, to kwestyja narodowych różnic nie grała żadnej roli, nie była nawet stawianą. Ławy szkolne, jednakowe cele i dążenie, wspólna chęć wskazania ludowi na przyczyny jego nieszczęść, jednakowe otaczające warunki łączyły pomiędzy sobą socyjalistów. Dlatego też wśród rosyjskich socyjalistycznych kółek nigdy nie stawiano kwestyi narodowych różnic, które warunkowały by sobą wytwarzanie rozmaitych programatów działalności i organizacyi.

Przy praktycznej działalności wśród ludów Rosyi, zwracano uwagę na ekonomiczne właściwości kraju, (na istnienie gminnego czy też osobistego władania ziemią, na fabryczny czy domowy przemysł itd.), na historyczne jego tradycyje (dawny samorząd kraju itp.). Oczywista rzecz, że każdy socyjalista przy wyborze miejsca swej działalności, kierował się znajomością języka miejscowej ludności. Wprawdzie w południowej Rosyi istniał kierunek t. zw. ukrainofilski, wyłącznie trzymający się narodowościowych zasad. Ale grupa ukrainofilów, mając na oku tylko niezależność Małorosyi i rozwój małoruskiej literatury, była zupełnie niesocyjalistyczną i nierewolucyjną; dotykać jej w naszym szkicu nie mamy więc potrzeby. Za to w socyjalistycznych kółkach widzimy często niemców, polaków, małorosów, gruzinów itd.

Grupy propagandzistów i «buntowników» południa odznaczały się brakiem regularnej organizacyi z ściśle określonemi ustawami, jak to miało miejsce na północy (gdzie nawet były i pisane ustawy np. w Moskiewskim procesie 50). Wprawdzie w początkach ruchu w «narod» i na południu istniały kółka zorganizowane pod wpływem Czajkowców (w Odesie i Kijowie nosiły one nawet to same nazwisko) ale różniły się one od ta-

kich samych organizacyj północy nie ścisłem rozgraniczeniem funkcyj pomiędzy członkami kół. Po aresztach zaś 74 roku wogóle nie spotykamy na południu żadnej regularnej organizacyi.

Pomimo to jednak, członkowie kół wiedzieli o wszystkich prawidłach niezbędnych dla tajnych rewolucyjnych organizacyj i trzymali się ich ściśle. Organizacyję mniej więcej sztuczną opartą na pisanych artykułach ustaw, zastąpił związek między ludźmi jednakowych poglądów, związek oparty na zupełnej wzajemnej ufności i sympatyi.

Organizacyja taka miała i niedogodności wiele. Wzajemne świadczenie przysług i stosunki kół pomiędzy sobą opierały się tylko na osobistych sympatyjach i zaufaniu, nie zawsze więc mogły być stałemi. Wskutek braku łączności łatwiej do tej lub owej grupy dostać się mogły osobistości mało wyrobione, nawet niepewne; być może, że objaśnia nam to, dlaczego do organizacyj połndnia więcej dostało się szpiegów niż do północnych organizacyj.

«Buntownicy» w przyjmowaniu swych członków trzymali się cokolwiek innych sposobów niż inne południowe koła. Nie poprzestawali oni na osobistej znajomości i na zgodności poglądów a starali się poznawać najprzód ludzi przy praktycznej działalności. Do każdego przedsięwzięcia zbierano się w oddzielne grupy i dopiero, kiedy osobistość dana wykazała swoje przymioty przy «robocie», wprowadzano ją w ściślejsze koła. Ponieważ wszelka działalność w Rosyi kompromituje ludzi bardzo prędko, grupy buntowników jako bardziej czynne, musiały się składać przeważnie z „nielegalnych". Odrębność ich, warunkowana wyjątkowem ich położeniem i wyjątkowemi poglądami, rozwijała wśrod nich większą solidarność, jedność, przywiązanie i niezwykłą gotowość do poświęceń dla towarzyszy sprawy. Tak więc „buntownicy", jako anarchiści bronili zawsze zupełnego, niczem niekrępowanego rozwoju i użycia sił jednostki, które według nich, byłyby niemożliwemi przy jakiejkolwiek bądź organizacyi. Członek organizacyi, sądzili oni, zawsze ulega naciskowi większości; często dostać mu się może w udziale czynność dla niego niewłaściwa lub nieprzyjemna. Nawet w organizacyi opartej na federalistycznych zasadach wę-

zły wszystkich spraw schodzą się do rąk kilku wybitniejszych jednostek, co zmusza innych członków do ulegania im, nieraz mimo woli. Wynika z tego, według „buntowników“ przygnębienie jednostki, brak samodzielnej inicyjatywy.

Jako stronnicy „dezorganizacyi“ buntownicy często musieli prowadzić polemikę z petersburskiemi kółkami, które skłaniały się nie tylko do organizacyi w ogóle, ale nawet, jak zobaczymy poniżej, do centralistycznej organizacyi.

(Dokończenie nastąpi).

L. D.

Z KRAJU I O KRAJU.

JÓZEF PŁAWIŃSKI

Wspomnienie.

Ciężko została dotknięta młodzież warszawskiej wszechnicy bolesną wiadomością o śmierci naszego towarzysza i kolegi, Józefa Pławińskiego. Mówimy o całej młodzieży warszawskiej, bo komuż z niej była obcą sympatyczna i pełna zapału osobistość, której nie brakowało nigdy tam, gdzie się budziło jakieś życie, gdzie powstawał jakiś piękny lub szlachetny zamiar? Wszyscy go znają — wszyscy pamiętają go, choć Józef już blizko dwa lata więziony był w cytadeli warszawskiej, choć kilka lat już temu opuścił ławy uniwersyteckie! Wszyscy go pamiętają i znają z tajnych schadzek, agitacyj po audytoryjach uniwersyteckich, z pełnych zapału i ognia rozmów jego.

Józef Pławiński, syn wygnańca, urodzony na Kaukazie — wrócił wraz z rodziną swoją do kraju i tu ukończył gimnazyjum a następnie wydział nauk filologiczno-historycznych. Syn

patryjoty, od dziecka wykołysany w marzeniach niepodległości ojczyzny, — syn politycznego przestępcy, od młodych lat już słyszał opowiadania o walce «za naszą i waszą wolność». Czysta, szlachetna i wrażliwa natura naszego towarzysza, nie mogła pozostać obojętną na opowiadania ojca, na śpiewane przez matkę pieśni i całem sercem swoim zrósł się z rodziną, która cierpiała za te porywy, co tak duszą jego wstrząsać poczynały. «Nie zawstydzę ja was» — myślał on, i młodzieńcem jeszcze, rwał się do pracy dla kraju — i zapałem swoim innych do niej napędzał.

Któż może żądać, aby na ławach gimnazyjalnych wyrastali ludzie z określonemi programatami. Tam tylko mogą być szlachetne porywy, marzenia, plany, i z tego to składała się część życia naszego towarzysza.

Z każdym jednak dniem przybywało naszemu towarzyszowi określoności; bystro i szeroko rozwijający się umysł Józefa pojął, że ogólnikowe, na mrzonkach opierające się hasła nie doprowadzą do żadnych rezultatów — przeciwnie mogą one nawet służyć za narzędzie nadużyć przy kastowych interesach. Od tej chwili Pławiński, któremu szlachetność nie pozwalała się zamknąć w interesach kastowych, którego umysł jasny szedł dalej po za ciasne formułki tradycyi, z tym samym czystym i zawsze świeżym zapałem został bojownikiem nowej myśli, dopiero co kiełkującej u nas idei, międzynarodowych usiłowań wyzwolenia mas pracujących. W umyśle też Józefa hasło od kolebki słyszane «za naszą i waszą wolność» przybrało ten nowy blask, jakie mu Międzynarodówka przydała.

Ale od tego czasu Pławiński umiał wydobyć ze swego wnętrza cały zapas swojej niezłomnej woli, cały hart swego charakteru, by na obranem stanowisku wytrwać i módz dalej pracować.

Józef znalazł się w gronie kolegów w mniejszości, Józef został w rodzinie prawie sam*). Opuścił go ojciec, który pierwszy natchnął myślą o wolności, opuściła go matka, która piersiami mu

*) Brat zmarłego, Kazimierz również w 78 roku aresztowany, skazany został w Maju 1880 r. na 1 rok więzienia.

«truciznę dla zabicia wroga» wlać chciała. Józef musiał walczyć i z tą rodziną — z którą dotychczas razem marzył, razem myślał.

Cierpiał sam i trawił się smutkiem rodziny, która opłakiwała może odstępcę od «starego sztandaru». Cierpiał, lecz wytrwał.

Nowy prąd — jaki przedzierał się z nielicznego grona do warstw robotniczych, znalazł w Pławińskim dzielnego przedstawiciela.

Pracę jego w tym kierunku, szlachetne te dążenia przerwały mury więzienne. Zamknięty w czterech ścianach celi, trawił się gorączkowo. Żywy jego niespokojny umysł nie mógł skostnieć i zamrzeć w apatyi, nie mógł zamilknąć, nie znajdując zaś pola do działania, trawił się sam w sobie. Już po kilku pierwszych miesiącach zagrażała mu choroba umysłowa; przeniesiono go do szpitala, nie chcąc oddać pod opiekę kochającej go rodziny. Przesilenie umysłowe zwalczył, nie przestawszy być sobą.

Powróciwszy do celi więziennej zdrowszy nieco, oddał się pracy umysłowej, a w Głosie Więźnia, który wkrótce zaczął wychodzić w Cytadeli, przyjął jaknajczynniejszy udział. Niedługo jednak pismo odkryto, a jedna więcej wina obciążyła oskarżonych, głównie zaś inicyjatorów buntowniczego przedsięwzięcia, do których i Józef należał. Było to nowym dla niego ciosem, przygnębiło jeszcze bardziej rozbudzony nieco jego umysł, podsycany wspólną pracą i wymianą myśli. Również przygnębiająco oddziałały na jego wrażliwe usposobienie późniejsze zajścia w Cytadeli — zabicie Bajtego, osądzenie dwóch towarzyszów więzienia na daleki Sybir, nowe ciągłe areszty. Umysł rwał się na uwięzi, serce pchało do czynu, bolało — zimne zaś mury więzienia tamowały wszelki ruch, mroziły wszelkie pragnienia.

W takich warunkach upłynęło mu dwa lata blizko życia po za kratą. Życie takie wyniszczało nieuchronnie obdarzonego takim umysłem i charakterem, o wątłem zdrowiu, drogiego naszego towarzysza. Rozwinęła się choroba piersiowa, nie doczekał się nawet zesłania — umarł.

Nie zamarły z nim jednak myśli i pragnienia które ukochał, za które oddał życie. Tkwią one w sercach i umysłach jego towarzyszów.

Nie tylko myśl spuścizną nam została, jest nią i ta walka, którą Józef w życiu stoczył. Twoje imię, Józefie, będzie dla nas tym samym bodźcem, co niegdyś twe żywe i gorące słowo; Twoje cierpienia nam odwagi dodadzą i żaden głos nie powstrzyma nas w pracy, żaden krzyk nie zagłuszy naszego własnego głosu sumienia.

Taka spuścizna o ileż ona jest więcej wartą od nagrobków i długiej listy zasług.

Jeden z kolegów.

W przeszłym numerze donosiliśmy o skardze policyjanta Cossy przeciw Adolfowi Inlenderowi i Karolowi Schmidhausenowi. Prokuratoryja krakowska z powodu tej skargi oskarżyła obu o gwałt publiczny. Nadmieniliśmy też o apelacyjach obrońcy do wyższych instytucyj. Apelacyje pozostawiono bez skutku, i nareszcie 17 lipca b. r. odbyła się rozprawa przed trybunałem sądu krajowego w Krakowie.

Oskarżenie polegało na tem, że podczas rozprawy 35-ciu socyjalistów, w sali gdzie się zbierali świadkowie, niektórzy z oskarżonych mieli opaść p. Cossę i okazać nie nazbyt czułe usposobienie względem jego szacownej osoby... Niepamiętano, że poczekalnia dla świadków tuż obok sali rozpraw, w której znajdowali się i przewodniczący i prokurator i członkowie trybunału; zapomniano jakoś i o tem, że oskarżonych eskortowała cała zgraja dozorców więziennych, że więc takie zachowanie się oskarżonych, jakie pod paragraf o gwałt publiczny podciągnąćby się dało, zwróciłoby przecież czyjąś uwagę, wywołałoby interwencyją kogośkolwiek z licznej świty otaczającej oskarżonych i niekoniecznie przychylnie dla nich usposobionej... p. Brazon bodajby na poturbowanie Cossy nie był powolny. Nie dano baczenia na to, że rozmazywanie podobnego wypadku, jeżeliby był miał nawet miejsce, tylko kompromitować by mogło władze sądowe, którym pilnie nad oskarżo-

nymi czuwać nakazano... O wszystkiem tem przepomniano... w obec roskosznej możności oskarżenia dwu socyjalistów o zwykłą zbrodnię, o zbrodnię gwałtu publicznego. Perspektywa dla c. k. prokuratoryi krakowskiej istotnie różowa! W obec powodzenia, jakie miało oskarżenie Korytyńskiego, różowe nadzieje tem jaśniej świeciły, ale, niestety, w czarnem rozwiały się rozczarowaniu... Przebieg rozprawy mógłby dostarczyć znakomitego materyjału dla zapełnienia szpalt jakiegoś humorystycznego pisemka, tem niemniej jednak fakt to charakterystyczny dosyć.

Oto krótkie z rozprawy sprawozdanie.

Główną rolę w całej tej tragikomedyi odegrał naturalnie koncepista c. k. policyi wiedeńskiej p. Cossa... Oświadcza on, że po wesołem zajściu z Inlenderem, który należnemi epitetami go publicznie opatrzył, tenże Inlender w poczekalni i na korytarzu wraz z innemi kolegami, z których tylko Schmidhausena zapamiętał, napadł na niego... a napad to był tak gwałtowny, że on, który niejednokrotnie dał dowody swej odwagi, że on któremu zawsze słodko za Cesarza cierpieć,*) że on nawet w niemały wpadł przestrach... Mniejsza o szczegóły, jakie podaje w tem nieporównanem opowiadaniu p. Cossa dla scharakteryzowania okropności katastrofy, która go spotkała... Dość, że «jeżeli uszedł cało z życiem z tej przeprawy, to jakiemuś dziwnemu i nadzwyczajnemu zawdzięcza wypadkowi»!!!

Drugim świadkiem była znana już także z wielkiego procesu p. Antonina Morawetz, tę znowuż dreszcz przerażenia na samo wspomnienie tego co widziała ogarnia. Zaczyna nawet coś mówić o *rewolwerze*, który miał odegrać pewną rolę w sprawie «jej przyjaciela». Na zapytanie przewodniczącego zkądby tam mógł być rewolwer i jak wyglądał, opowiada o *czemś białem w ręku* jednego z obecnych (prawdopodobnie było to coś w rodzaju chustki). P. przewodniczący na tyle jest sumiennym, że podobne określenie rewolweru uważa za niedostateczne.

*) Przypomina tu Cossa o tem, jak z wyjętą szpadą na czele policyjnych zbirów wpadł na bezbronną publiczność podczas fakelcugu Hausnera we Lwowie, słodkie zaś cierpienia miały miejsce po srogiem obiciu, jakie go wówczas spotkało...

Wezwano jeszcze na świadków obrońcę Dra Machalskiego i Smolarskiego, który podczas procesu był sprawozdawcą «Czasu», obaj zarówno, jak i więzienni dozorcy świadczą na korzyść oskarżonych.

Po mowie obrońcy obaj oskarżeni przez *sąd zwykły* zostali od odpowiedzialności uwolnieni...

Jak daleko na ten raz zagalopowała się c. k. prokuratoryja, już to świadczy, że wyrok uniewinniający wydał ten sąd, który był skazał Korytyńskiego... Konsekwencyja zaś, z jaką sąd krakowski chciałby zastosować do praktyki zasadę wytaczania procesów o pospolitą zbrodnię zamiast politycznej, istotnie podziwienia godna...

Jeszcze parę wiadomości z Galicyi. Zaniechanie dochodzenia sądowego przeciwko krawcowi Fetyskowi (Fałtyskowi) inną przybrało postać, zapewno także po rozmaitych rekursach i apelacyjach panów prokuratorów i podprokuratorów... Oskarżono go o rozszerzanie zakazanych druków i wyznaczono rozprawę przed tym samym trybunałem, przed którym stawali obwinieni o gwałt publiczny. Jedyny wszakże świadek, jaki miał coś powiedzieć o tych «zakazanych drukach» nie stawił się na wezwanie, rozprawa tedy odroczoną została. Kiedy się odbędzie i z jakim skutkiem się zakończy, dziś nie wiemy jeszcze.

Inny zupełnie skutek mają skargi niepochodzące od koncepistów policyjnych, i nie poświadczone przez ich «przyjaciółki», oraz rekursy w sprawach, z których socyjaliści nie mają wyjść oszustami lub nie są powodem „słodkich za cesarza cierpień“ i narażania na ciężkie próby wyprobowanej „odwagi“. Sprawa wytoczona przez sędziów przysięgłych «Czasowi» upadła... Stańczykowa zgraja tryumfować może. Broniąc zasad «zgodnych z przekonaniem i uczuciem narodu», ma godnych siebie obrońców.

Podobnyż zdaje się los spotkał interpelacyją do sejmu o Łozińskiego i Wasilewskiego, emigrantów z Rosyi przytrzymanych w Podwołoczyskach, których kozacy moskiewscy szturmem u żandarmeryi austryjackiej zdobyć chcieli... Gwałt z tego powodu przez prasę naszą podniesiony zacichł jakoś.., ma ona zapewno pilniejszą pracę nad ułożeniem jakiejś prawdziwej hi-

storyjki o hodowaniu przez «nihilistów» szarańczy, aby przy jej pomocy rewolucyją w caracie przyspieszyć...

* * *

O sprawie radzionkowskiej, której wyroki wiadome są naszym czytelnikom, mamy nowe szczegóły, podawane drogą urzędową. Nie wahamy się ich podać czytelnikom naszym, jakkolwiek są trochę zapóźnione, dowiadujemy się z nich bowiem dokładniej o przyczynach rozruchów, a nadto mogą być one znakomitym dodatkiem do kollekcyi oszustw, których ofiarą padają robotnicy, zebranych przez nas dość obficie w rubryce «Czy jest u nas kwestyja robotnicza» w N. 8 i 9 naszego pisma.

Wiadomości te pomimo, iż są czerpane ze źródeł *urzędowych*, a zatem wiadomości łagodzące i przemilczające o niejednem, są mimo to tak oburzające, iż nawet nasze mizerne pisemka nie dostrzegają w tem żadnej moskiewskiej ani też jakiej innej intrygi... ba! są tak nawet rozczulone, iż nieledwie usprawiedliwiają rospaczliwe porwanie się deptanego ludu... «Dziennik Pozn.» w N. 175 w korespondencyi ze Szlązka pisze: «dla wielu, którzy niedołężność, niewolniczą uniżoność i poddanie się bez granic jako główne rysy charakteru chłopa polskiego uważają, jest i to nieomylną prawdą — chociaż w sprzeczności z pierwszem założeniem — że lud ten zdolen wszelkich złych rzeczy, jak brutalności, hardości, nawet gwałtu i targnięcia się samowolnego na przełożoną mu władzę. Cóż ci nowi humaniści powiedzą na to, kiedy urzędowo stwierdzają przyczyny, dla których ludek ten łagodny, cierpliwy, rzucił się rozdrażniony bezlitosnem obchodzeniem się i niedostatkiem przyciśniony na swego urzędnika i sponiewierał go?»... Ale jeżeli zdarzyło się «Dzien. Pozn.» rozgniewać się na przyczyny rozruchów, a nie na sam «ludek potulny i cierpliwy,» to o uniknięcie dysharmonii w zwykłej piosnce naszych gazeciarzy stara się gorliwie jeden z przedstawicieli naszego «radykalizmu»... Dla «Przeglądu Tygodniowego» wyroki na Szlązku są łagodne!!

Otóż śledztwo urzędowe, podjęte z inicyjatywy głównego urzędu górniczego, wykazało namacalnie w jaki to sposób wypłacano dotychczas zarobek górnikom w kopalniach Gornego Szlązka, tak rządowych jak i prywatnych. Okazało się przy sposo-

bności śledztwa w spomnianych rozruchach, że dwóch urzędników niższych, którym polecone było robotnikom wypłacać, dawało górnikowi kwity na znajomego im szynkarza lub kupca, a ponieważ ręka rękę myje, odbierali za to od owych rzetelnych kupców po 25 fenigów od każdego talara. Panowie urzędnicy zarabiali na takiej procedurze przez długi czas spore sumy, biedni zaś górnicy nie dostawali zwyczajnie do rąk ani grosza, a z biedy straszliwej prosić musieli o nowe kwitki, po których znowu taż sama manipulacyja się powtarzała. W mniejszych kopalniach, pisze «Dz. Poz.», jeszcze wygodniej rzecz całą urządzono. Urzędnicy w zmowie z szynkarzami odbierali od nich z wysokim rabatem znaczki na wiktuały, wódkę i t. p. i rozdzielali je między robotników, jako zaliczki na ich miesięczny zarobek...

Nie same jednak tylko klęski głodu, wyzyskiwania i ucisku trapią nieszczęśliwy Szlązk. Ostatniemi czasy przyłączyły się jeszcze do tych klęsk i powodzie. W Boguminie (Oderberg), na Szlązku austryjackim woda zalała 52 domów, na Górnym Szlązku (pruskim), powodzie sierpniowe dosięgły niezwykle szerokich rozmiarów Szlam naniesiony przez wodę, pokrywa pola; domy, które stały pod wodą są tak pełne zgniłego powietrza, że mieszkać w nich nie podobna. Wszystkie studnie zapełnione mułem i błotem do tego stopnia, iż dla zapobieżenia chorobom trzeba je będzie wypompować zupełnie. Prócz tego trzeba by zająć się budową baraków na szersze rozmiary, gdyż skoro ludność pozostanie w domach i mieszkaniach pełnych wilgoci, wybuchnie tyfus i inne zaraźliwe choroby. Kto jednak się tem zajmie? Wiele przytem domów zapadło się zupełnie po ustąpieniu wody; wszystkie wymagają naprawy. Kto na biednym Szlązku będzie wstanie naprawiać swe chaty lub pobudować nowe? I jak tu myśleć o budowlach, gdy nie będzie co jeść. Plony zginęły pod wodą, dobytek potonął i z wodą popłynął. Klęska jest tym dotkliwszą, że jakkolwiek była przewidzianą, nikt o jej zbliżaniu się nie zawiadomił lud biedny. Kto się tam ludem zajmuje. Myśleć mu zaś o sobie nie wolno; musi on zresztą myśleć o chlebie jutrzejszym. Jak mało się troszczą tym ludem dowodzi najlepiej ta okoliczność, że gdy 3 sierpnia Bogumin był już pod wodą, 5-go nic jeszcze o tem nie

wiedziano na Górnym Szlązku i dopiero spienione fale Odry przyszły zawiadomić o klęsce, którą niosły ludowi. «Przegląd Tygodn.» donosząc o tych powodziach, wspomina o łzach ludzkich, nędzy bladej i strasznej gorączce głodowej i stawi pytanie: jak też jeszcze długo w kwietniu lub wcześniej niszczyć będą pola nasze pękające lody w nietamowanych rzekach, w maju i lipcu pożary całe miasta i wioski, a w sierpniu regularne powodzie? Zaiste, pisze dalej, kiedy parlamenty zajęte są wysoką polityką... czy w obec tak ważnego dla ludzkości zajęcia parlamentów, nie należałoby zebrać jakiego kongresu z delegatów bezpośrednio wybranych, którzyby rozpatrzyli się w «drobnych» dla ludności sprawach obwarowania takich rzek jak Odra, Wisła górna, Prosna. Warta etc... Żądania i projekty «Przeglądu» co najmniej naiwne, on sam zresztą czuje, że wymagania te należą do kategoryi pobożnych westchnień, o których spełnieniu nikt nie myśli, zakańcza bowiem swój projekt pesymistyczną uwagą. Kogoż bo tak dalece losy tej biednej ludności obchodzą. Wielki właściciel ziemski lub wielki fabrykant nie wiele sobie robi z wybryków naszych rzek. Jego zresztą budynki i obejścia zbudowane trwale z kamienia i cegły, na wysokich podmurówaniach nie lękają się powodzi, rowy i mury bronią go wokoło, nie wielka zaś szczerba, jaką mogą zrobić rozszalałe wody w jego majętnościach, nie da mu się uczuć nawet. Przeciwko klęskom natury jest zresztą zabespieczony w rozlicznych towarzystwach asekuracyjnych, czego ma się lękać! Rząd zaś, na posługach bogatych kapitalistów i na straży własnych swych ambicyj i interesów ma inne cele na względzie, inne zamiary, nic wspólnego z potrzebami mas ludu nie mające. Lud stoi bezbronny w obec klęsk i rozkiełznanych sił natury, nie broni go sztuka ludzka, nie broni go żadne zabezpieczenie, nikt o niego się nie troszczy. Lud nie ma na swe usługi ani kultury, ani oświaty, ani instytucyj ochronnych, lud niema kraju, rządu, niema swej ojczyzny. Lud roboczy, ten paryjas cywilizacyi, odepchnięty od wszystkiego, uciśniony, prześladowany, gnębiony przez siły przyrody i instytucyje społeczne z głuchą rozpaczą w sercu oczekuje lepszej przyszłości, którą mu tylko radykalna zmiana społecznego ustroju w duchu wspólności przynieść może i przyniesie...

SPRAWA WARSZAWSKA.

(Dalszy ciąg).

15. Pławiński Józef, kandydat filologii, aresztowany początkowo we wrześniu 1878 r., wkrótce uwolniony za kaucyją, został powtórnie aresztowany w parę miesięcy potem, z powodu kartki pisanej do Halperna i przejętej w cytadeli. W początku b. r., wskutek groźnie rozwiniętej choroby piersiowej wypuszczony został z cytadeli i oddany pod areszt domowy. Początkowo skazany na zesłanie do Wschodniej Syberyi, miał otrzymać następnie złagodzenie wyroku, w obecnym bowiem stanie zdrowia naszego towarzysza droga sama do oddalonej Syberyi równała by się karze śmierci. Rodzina skazanego czyniła starania o wyjednanie zesłania go do miejscowości nie zbyt odległej, takiej, która dla jego zdrowia nie byłaby zabójczą i sprzyjała leczeniu choroby piersiowej. Do starań tych ostatecznie się przychylono, miejscem zesłania miała być Sławuta na Wołyniu. Spóźniona ta jednak łaska katów, którzy cierpiącego już dawno towarzysza naszego trzymali upornie w więzieniu przyszła zapóźno — Pławiński Józef umarł w drodze do miejsca zesłania.

16. Sieroszewski Wacław, aresztowany 8 września 1878 r. na dworcu kolei żelaznej warsz.-wied., gdy kupował bilet dla uchodzącego Jana Tomaszewskiego. W czasie aresztowania miał lat 19. Oskarżony o bywanie na zebraniach i o to, że odbywały się one w jego mieszkaniu. Za «zbrojny opór» w Cytadeli w czasie «nieporządków» wynikłych z powodu zabójstwa Bajtego skazany przez sąd wojenny na 8 lat ciężkich robót; wyrok zmieniono następnie na osiedlenie w Syberyi Wschodniej z pozbawieniem praw.

17. Święcicki Wacław, b. uczeń Inst. Technol. w Petersburgu a następnie urzędnik przy drodze żelaznej warszawsko-petersburskiej w Warszawie, skazany do Wschodniej Syberyi na następujących podstawach: oskarżono go o znajomość z Drobyszewskim, którego, jako znajomego zarekomendował dla otrzymania pracy na drodze przy której był urzędnikiem. U Hildowej przytem znaleziono list, pisany do niej przez Święcickiego. U Mondszajna znaleziono rękopism odczytu w kwestyi socyjalistycznej, pisany przez Święcickiego, w mieszkaniu zaś jego samego artykuł o socyjalistach niemieckich, drukowany kilka lat temu w warszawskim «Przeglądzie Tygodniowym». Znaleziono przytem u niego list treści zupełnie prywatnej, w którym była

mowa o pieniądzach, posądzono go więc o to że pieniądze te miały być przeznaczone na propagandę.

b) *do Zachodniej Syberyi*:

1. Akimow Mikołaj b. student medyko-chirurg. akademii w Petersburgu (małorus), aresztowany w Kierczu w sierpniu 1878 r. na skutek pisanego przezeń listu, znalezionego u Grużewskiej. Oskarżono go o propagandę zasad socyjalistycznych. Jan Tomaszewski zeznał, że Akimow bywał na zebraniach robotniczych w Warszawie i miał zamiar zostać robotnikiem. Akimow przyznał, że miał istotnie zamiar wstąpienie do jednej z fabryk warszawskich, przyjechawszy bowiem z zamiarem postąpienia na uniwersytet nie mógł znaleźć środków utrzymania. Z powodu słabego zdrowia Akimowa, czyniono staranie o zesłanie go na Kaukaz, zamiast do Syberyi Zach., nie wiemy jednak, czy starania zakończyły się pomyślnie.

2. Dąbrowski Kazimierz, ślusarz, lat 24, rodem z guberni kijowskiej, aresztowany 20 października 78 r., wskutek denuncyjacyi rządcy domu. Przy rewizyi nic nie znaleziono. Oskarżono go o propagandę zasad socyjalistycznych między robotnikami, i o to, że był kasyjerem kółka socyjalistycznego. Pracował w fabryce Lilpop i Rau w Warszawie.

3. Hłasko Jan, student medyko-chirurg. akademii w Petersburgu, lat 25, urodzony w gub. witebskiej, kończył gimnazyjum w Mińsku. W czasie wojny rosyjsko-tureckiej, będąc studentem 3-go kursu, pełnił obowiązki felczera w ruchomym oddziale Czerwonego Krzyża przy korpusie gwardyi. Za zasługi na tem polu otrzymał order św. Jerzego. Podczas zawieszenia broni, w marcu 1878 powrócił przez Rumunię do Petersburga, w lipcu zaś, tegoż roku, wyjechał powtórnie do armii i z San-Stefano przez Konstantynopol i Odessę przyjechał do Warszawy 14 września, przywiósłszy przytem swe papiery, zrobił podanie o przyjęcie go do uniwersytetu warszawskiego. 16 t. m. zaszedł do mieszkania Aleksandra Grabowskiego, w czasie odbywającej się tam rewizyi, został przytrzymany i zaprowadzony naprzód na ulicę Długą dla wytłomaczenia się z listów, pisanych do Grużewskiej. Listy pisane były w czerwcu z Petersburga i zawierały w sobie wiadomości o Warszawie. Hłasko odmówił wszelkich wyjaśnień co do tych listów i wspominanych w nich pseudonimów, wskutek czego, osadzony został jako współoskarżony w cytadeli. Następnie podczas rewizyi u Mieczysława Grabowskiego znaleziono list pisany doń w marcu z Bukaresztu przez Hłaskę, w którym ten ostatni prosi go, aby się dowiedział u władz Czerwonego Krzyża w jaki sposób trzeba się urządzić, żeby pod firmą tego towarzystwa przewieść 50 udów kontrabandy. Brulion telegramu, znaleziony u Grabow-

skiego i podający sposób przewiezienia kontrabandy dał powód żandarmom do przypuszczania, że takowa przewieziona została, (miały to być książki). Hłasko odmówił wszelkiego tłomaczenia w tej sprawie. Prócz tego w jednym z listów Dłuskiego do Mondszajna wspomniane było o pieniądzach, które Hłasko miał przysłać do Warszawy na imię Mondszajna. M. zeznał, że H. odesłał mu dług. Hłasko zaś odmówił wszelkich zeznań. Na mocy tych danych Hłasko zaliczony został do liczby 24, których oskarżono o zawiązanie w Warszawie tajnego związku, przewidzianego w art. 250 k. k. g. i p. Prócz tego przy późniejszych aresztach znaleziono u Rogalskiego stary paszport Hłaski; H. ze swej strony oświadczył, że Rogalskiego nie zna i nie wie, jakim sposobem paszport się zabłąkał do niego. Hłasko, siedząc długo w Cytadeli, został sparaliżowany, w prawej części ciała, pod koniec jednak miał się lepiej, tak, że mógł chodzić. Wskutek tak ciężkiej choroby miano nadzieję, że pierwotny wyrok, skazujący go na zesłanie do Syberyi Wschodniej zmieniony zostanie na zesłanie na Kaukaz.

4. Kobylański Kazimierz, tokarz i ślusarz, aresztowany w Petersburgu, tejże nocy co i Mezer. Aresztowano go za Newskiemi rogatkami w domu towarzystwa piwowarskiego «Wiena», zkąd zaprowadzono go do podmiejskiego więzienia, z którego na drugi dzień poprowadzono go znowu do kancelaryi znanego III. wydziału W drodze spotkawszy się z jednym ze znajomych, Kobylański zawiadomił go o swem aresztowaniu. Na śledztwie przedstawili Kobylańskiemu dwie książki treści socyjalno-rewolucyjnej w języku polskim; zapytano, skąd je dostał? K. objaśnił, że kupił je od pewnego młodego człowieka na Kurskim prospekcie za 30 kop. Zapytywano go następ.ie, czy zna studentów Mezera i Bielawskiego. Odpowiedział, że M. zna i był u niego parę razy, u Mezera zaś widział jakiegoś bruneta, nie wie jednak, jak się on nazywał. Zapytany następnie, po co przybył do Petersburga, odpowiedział, że dla dostania korzystniejszej roboty; pracował zaś w różnych miejscach między innemi w browarze «Wiena» i w fabryce papieru. Poprzednich swoich mieszkań Kobylański nie wskazał. Pytany, dla czego buntował robotników w fabryce papieru, odpowiedział, że tylko, gdy jednemu z robotników maszyna zgruchotała rękę a przedsiębiorcy z pół godziny nie chcieli go wydobyć z obawy popsucia maszyny, radził robotnikom posłać pp. przedsiębiorców do dyjabła a towarzysza swego wyswobodzić. Socyjalistyczną jednak propagandą tego wystąpienia nazwać nie może. Stawiano mu na oczy kilku robotników, z których niejaki Popow przyznał się do znajomości z nim. Kobylańskiego trzymano początkowo w więzieniu Aleksandrowskiem 2 tygodnie, następnie przeniesiono go do tak zw. Domu badań;

potem przeleżał 3 tygodnie w szpitalu, skąd dopiero powieziono go do Warszawy. Przywieziony przyznał, że znał się i mieszkał w Warszawie wraz z Kazimierzem Dąbrowskim, i Stan. Mendelsonem. Stróż domu, w którym mieszkał, zeznał także, że K. znał się z Dłuskim. Feliks Tomaszewski zeznał, że Kobylański sprowadzał do swego mieszkania robotników, mówił im o podatkach, nakładanych na włościan, akcyzie, grał warcaby na rzecz nowo zakładanej kasy dla użytku robotników, bywał na zebraniach: na Solnej, Saskiej Kępie i Zielonym Placu, gdzie obrano go kasyjerem kółka socyjalistycznego.

5. Pospiełow Mikołaj, uczeń szkoły weterynaryjnej w Warszawie, (białorus) urodzony w Wilnie, aresztowany w gmachu szkoły weterynaryjnej 25 września 1878 r. z powodu listu pisanego do Mińska, a znalezionego przy rewizyi u Aleksandra Grabowskiego.

6. Rotengruber Hipolit, ślusarz, lat 25, rodem ze Skierniewic w Królestwie, aresztowany w sierpniu 78 r., wskutek, zeznań Feliksa Tomaszewskiego ślusarza, który z nim mieszkał. Oskarżony na podstawie zeznań tegoż Tomaszewskiego o udział w zebraniach kółek socyjalistycznych i kasyjerstwo w jednem z kółek.

7. Rożański Stefan, stud. wydz. med. na uniw. warsz. lat 22. Urodzony w Brześciu kujawskim, kończył gimnazyjum w Płocku. Aresztowano go w Bełżycach gub. lubelskiej w mieszkaniu Mieczysława Brzezińskiego, na skutek listu Akimowa, znalezionego u Grażyny Grużewskiej. Przy rewizyi nic nie znaleziono. Oskarżały go zeznania Tomaszewskich i Redlicha, którzy zeznali, że bywał na zebraniach robotniczych i urządzał je w swem mieszkaniu.

8. Zawadzki Aleksander, student medycyny w Petersburgu, aresztowany 24 września 78 r. Mieszkał z kolegami swemi Zakrzewskim i Mareckim. W rzeczach Zakrzewskiego znaleziono parę broszur socyjalno-rewolucyjnych, oraz kajet z wierszami. Po przesłuchaniu go w «III wydziale» Zawadzki przewieziony został do Warszawy. W czasie badania przyznał się do znajomości z niektórymi uwięzionymi. Stawiano go na oczy z Feliksem Tomaszewskim, który oświadczył, że go zna. Tomaszewski zeznał był już poprzednio, że Hipolit Rotengruber, z którym razem mieszkał, zaprowadził go raz do mieszkania Zawadzkiego w Warszawie na Nowym Świecie. Zebrać się tam miało dużo osób. T. zapamiętał nazwiska: Kazimierza Kobylańskiego, Ludwika Waryńskiego, Halperna, Kaź. Hilda, kilku studentów z Puław itd. Na zebraniu tym L. Waryński miał przedstawiać projekt «kasy oporu» dla robotników, a Zawadzki jako kasyjer zbierał pieniądze. Po wyjściu Rotengruber powiedział

mu, że Kazimierz Hild jedzie za granicę i zajmie się drukowaniem książek, i przysyłaniem ich do Warszawy. Zawadzki zaprzeczał wszystkim zeznaniom.

c) Skazani na *więzienie*:

1. Brzeziński Mieczysław, lat 21, student wydz. przyrod. na uniw. warsz., aresztowany w początkach września 1878 r., na pół roku więzienia w twierdzy. W czasie rewizyi znaleziono u niego list Dikszlejna, pisany z zagranicy, w którym donosi mu, że wysłał już książki dla niego i wyszle jeszcze ponownie. Po paru też tygodniach istotnie nadeszły książki treści przyrodniczej: «Dzieje utworzenia przyrody» Haeckla i inne. Dowiedziono mu znajomości z niektórymi socyjalistami. Feliks Tomaszewski zeznał, że Brzeziński był wraz z Hildową, Mondszajnem i innymi na jakiemś zebraniu na placu Ujazdowskim.

2. Redlich Henryk, (Karol?) ślusarz, lat 36, aresztowany w sierpniu 1878 r. na skutek denuncyjacyi niejakiego Michalskiego, bronzownika. Znaleziono u niego podobno parę broszur, Oskarżono go o zakłócenie spokoju publicznego i skazano na pół roku twierdzy.

3. Tomaszewski Jan, lat 25, ślusarz, na pół roku twierdzy, denuncyjowany przez tegoż Michalskiego, pracującego w fabryce Lilpopa na Solcu i którego sam prowadził na zebrania. Na rewizyi, która się odbyła 5 sierpnia 78 r., znaleziono u niego czcionki, kilka broszur i adresy, wskutek czego wielu robotników zostało aresztowanych; wkrótce ich jednak wypuszczono. Na trzeci dzień po rewizyi, Tomaszewski zaopatrzony w fałszywy paszport, usiłował zbiedz wraz z stolarzem Kościuszką, na drugiej jednak już stacyi zostali przytrzymani przez żandarma, umyślnie za nimi wysłanego. Tegoż dnia na dworcu drogi żelaznej warszaw.-wiedeńskiej aresztowano Pławińskiego Kazimierza i Wacława Sieroszewskiego, którzy dopomagali do tej ucieczki. Gdy żandarm wszedł do wagonu, w którym jechali, T. wyrzucił rewolwer przez okno i pokazał paszport; został jednak aresztowany. Kościuszko zdołał zbiedz, został jednak bez grosza, Tomaszewski bowiem nie doręczył mu pieniędzy, które miał dla niego. K. później dopiero został aresztowany, wypuszczono go jednak po przetrzymaniu jakiś czas w Cytadeli. Dostawszy się do więzienia T., zawiadamiając swych krewnych i znajomych, że siedzi w centralnem więzieniu wojskowem, starał się wyłudzić od nich 50 rubli, mówiąc, że skoro je otrzyma, będzie wolny. Opowiadał przytem krewnym, że rwali mu zęby, ażeby wyznał co wiedział, to znowu, że go głodem morzą, czem chciał skłonić do przynoszenia mu

należytych porcyj pożywienia. W czasie wychodzenia w Cytadeli *Głosu Więźnia*, organu więźniów socyjalistów polskich przejmował pocztę więzienną i oddawał ją w ręce żandarmów. Odkrył przytem wszystkie pseudonimy w tem piśmie używane. Gdy po wykryciu *Głosu* utworzyła się druga poczta więzienna, przejmował również kartki i oddawał je żandarmom.

II. Kategoryja. Aresztowani od kwietnia do lipca 1879 r.

a) *Zabity* w oknie celi więziennej Cytadeli warszawskiej w południe 12 lipca 1879 r.

Bajte Józef, lat 18, aresztowany w nocy 19 kwietnia 79 r. urodził się w Krakowskiem, wychował zaś na Ukrainie. W chwili aresztowania pracował w składzie machin i narzędzi rolniczych Prądzyńskiego, Trylskiego i S-ka w Warszawie, będąc przytem uczniem szkoły handlowej niedzielnej. W czasie rewizyi nic nie znaleziono; przejęli tylko list jego, pisany do Krakowa. Oskarżano go o należenie do tajnego socyjalistycznego związku, odbieranie listów z zagranicy pod adresem firmy, gdzie pracował, o udzielanie mieszkania na tajne zebrania itp. Na niekorzyść jego zeznawał wspominany niejednokrotnie robotnik Zotow. Okoliczności haniebnego zabójstwa, którego ofiarą padł nasz młody towarzysz są następujące: Około południa, posłyszawszy, że jego towarzysze więzienni rozmawiają przez otwarte lufciki, Bajte wszedł na okno, ażeby zaś swobodniej wyglądać, zaczął łamać po kawałku drucianą siatkę, którą były oplecione kraty okien, co zresztą wszyscy robili, i wyrzucać ją za okno *). Spostrzegłszy to żołnierz stojący na warcie, zbliżył się do Bajtego i zażądał, by natychmiast zszedł z okna. Na gburowate żądanie, Bajte odpowiedział żartami, w tonie zresztą przyzwoitym, w czem mu dopomagali inni towarzysze, umieszczeni w sąsiedztwie. Żarty złościły sołdata, skarżył się przechodzącemu podówczas podoficerowi, który krzyknął: zleź z okna!

*) Okna w celach cytadeli są zwykłych rozmiarów, ośmioszybowe, opatrzone kratami. Szyby w oknach ażurowe, tak, że jakkolwiek wpuszczają do celi zwykłą ilość światła, nic przez nie jednak nie widać. Ażeby wyjrzeć przez okno, potrzeba dostać się do lufcika, umieszczonego najwyżej, mniejszego od szyb niżej położonych i opatrzonego szkłem zwyczajnem. W oknach są kraty żelazne, połączone siatką drucianą. Okna położone są na dość znacznej wysokości od podłogi, lufciki są zwykle, szczególniej w lecie otwarte, wchodzić jednak na okno i wyglądać przez lufcik, według reguł więziennych — nie wolno.

i coś szepnął wartownikowi *). Po chwili inni poschodzili z okien, Bajte zaś jeszcze pozostał. Wtedy szyldwach (gefreiter Kleszczewnikow) wziął go dobrze na cel, co widział siedzący nieopodal Wichrzycki i nagłym wystrzałem położył Bajtego na miejscu. Kula przeszyła mu głowę na wylot i utkwiła w suficie. Wypadek ten zarówno dla ofiary zabójstwa, jak i dla współtowarzyszy więzienia był trudny do przewidzenia. Strachów i odgróżek szyldwachów nie brano na seryjo, tak dalece morderstwo podobne po za kratami więzienia i w dzień biały wydawało się nieprawdobodobnem okrucieństwem. Zdarzały się wprawdzie przykłady, że sołdat stojący na szyldwachu groził bagnetem, suwał go w okno, gdy takowe było na parterze, jak to się zdarzyło Komierowskiemu, Pospiełowowi i Redlichowi, któremu to ostatniemu szyldwach nawet okno wybił bagnetem, Hildową raz uderzył sołdat w piersi kolbą karabinu, nie przypuszczano jednak, że przyjść może do takiej zbrodni.

Wieść o zabójstwie Bajtego wraz z odgłosem karabinowego wystrzału lotem błyskawicy obiegła cytadelę i do żywego wzburzyła więźniów. Zaczęto wołać na nadzorcę, gdy zaś nie przychodził, więźniowie poczęli bić we drzwi pięściami, lub nawet stołkami. Żandarmi będący na korytarzu zażądali natychmiastowego uspokojenia się, a jeden z nich, grożąc aresztowanym krzyknął: Nabijać broń! Nic na to jednak nie zważano: rzucono się do okien i szyby posypały się ze wszech stron; zwrócono się znowu do drzwi i te w wielu miejscach od uderzeń i nacisku pękać zaczęły. Działo się to na 10-tym korytarzu, gdy zaś stukanie i tłuczenie zaczęło tu nieco ustawać, wzmogło się na 11 tym korytarzu, wszyscy bowiem prawie, którzy tam siedzieli byli w chwili zabójstwa na spacerze (chodzono już wtedy po sześciu) i powrócili dopiero, widząc i słysząc co się wewnątrz dzieje. Na korytarzu tym, gdzie siedziały także kobiety: Wajnarowska, Konówna i inne; gdzie siedzieli Landy z Sieroszewskim i Kobylański z Dąbrowskim, zniszczenie było największe. Powybijano nie tylko szyby we drzwiach i oknach lecz poniszczono i połamano łóżka, stoły, stołki, a nawet piece porozwalano.

Żandarmi posłali po komendanta cytadeli, a gdy przybył zaczęli wiązać więźniów po kolei, obchodząc się przytem z wiązanymi w sposób jaknajbardziej grubijański. Wszedłszy do celi Sieroszewskiego i Landego zastali wszystko połamane, przyczem

*) Żołnierze, którzy siedzieli poniżej w celach za podrabianie pieniędzy, obrazę carskiego majestatu, domaganie się swych praw etc. mówili później, że podoficer kazał szyldwachowi «palić w łeb» nieposłusznym.

S. cisnął deską, wyrwaną z okna w gromadę żandarmów, wchodzącą we drzwi, nikogo zresztą nie dosięgnąwszy, L. zaś trzymał w ręku, spuszczoną na dół nogę od łóżka. Oprawcy rzucili się na nich, bili, rwali za włosy, związanych rzucili na ziemię. Podobnie postępowano i z innymi. Zawiadomiony o tem, co zaszło, nadjechał prokurator Delin, prowadzący wtedy śledztwo i więźniów polecił rozwiązać. Zbuntowana jednak cytadela oddaną została do rozporządzenia wojennego prokuratora, (śledztwo zwykłe prowadził prokurator cywilny). Nowy ten prokurator dwóch z więźniów, Landego i Sieroszewskiego, oddał pod sąd wojenny, wyrokiem którego zostali skazani na ciężkie roboty, co później zmieniono na osiedlenie we Wschodniej Syberyi. «Zbuntowanym» powiedziano zaraz, że szyldwach również pod sąd oddany zostanie (oddany istotnie, na sądzie jednak uniewinniony). Pod wieczór jednak zabójca Bajtego znów objął wartę i dopiero na usilne żądanie uwięzionych, został oddalony. Po opisanym wypadku cytadela jeszcze smutniejszy przybrała widok. Warty zdwojono; widzenia się z krewnymi wzbroniono w ciągu tygodnia: wszelkie komunikacyje z odwiedzającymi więźniów przerwano, po przywróceniu zaś odwiedzin surowo wzbroniono mówić o zaszłych wypadkach. Spacer powstrzymano na kilka tygodni. Należy w końcu jeszcze nadmienić, że na szyldwacha, który zabił Bajtego, nie rzucano bynajmniej, jak to starano się dowieść w śledztwie, butelkami i cegłami, jeżeli zaś znaleziono takowe w czasie śledztwa pod paru oknami, to wyrzucone one były już potem, w czasie «buntu» i bicia szyb.

b) do *Syberyi Wschodniej* zesłani:

1. Dziankowski Ludwik, lat 24, kandydat teologii i stud. medycyny uniw. warsz., aresztowany 19 kwietnia 1879 roku. W czasie rewizyi znaleziono u niego tłomaczenie broszury Schaeflego «Kwintesencyja Socyjalizmu» i odczyt o komunie paryzkiej. Zeznań żadnych nie dawał.

2. Heryng Zygmunt, lat 26, aresztowany 19 kwietnia, ukończył szkołę handlową w Wiedniu, był studentem instytutu górniczego w Petersburgu, ostatnio zaś słuchaczem uniwersytetu warszawskiego. W czasie rewizyi znaleziono u niego dwa rewolwery (jeden Więckowskiego, który wtedy u Herynga nocował), 2 rękopisy, jeden tłómaczenie, drugi przeróbka z Liebknechta. U Sidorka znaleźli także na rewizyi mowę, pisaną ręką Herynga p. t. «Precz z rządem, precz z wojskiem»! W Krakowie policyja znalazła u aresztowanych tamże adres bankiera Luksemburga, u którego w kantorze pracował brat Herynga, skąd podejrzenie, że prowadził korespondencyje z za-

granicą. Oskarżali go o propagandę. Zarzucano mu także, iż on mianowicie zabrał rzeczy, po poszukiwanym przez policyję Michale Sławskim i pisał w tym celu list do gospodarzy mieszkania rzeczonego Sławskiego. Na liście tym nazwisko Sławskiego sam własnoręcznie podpisał, co się w toku śledztwa wykryło.

3. Kowalski Albin, kandydat matematyki kijows. uniwers. Już w Grudniu 1878 r. odbyła się w jego mieszkaniu w Warszawie, gdzie był nauczycielem prywatnym rewizyja, która jednak nic nie wykryła. Wezwano go następnie do stawienia się przed komisyją śledczą, gdzie był badany, jako przyjmujący udział w zaszłej już poprzednio sprawie z literatem warszawskim, Prusem *). Kowalskiego pytano wtedy, o stosunki z przyjmującymi udział w zelżeniu Prusa, przyznał się jednak do znajomości jedynie z Sawickim, którego, jak mówił poznał na odczycie Spasowicza. Po spisaniu protokółu pozostawiono go na wolności. 19 kwietnia 1879 Kowalski uległ powtórnej rewizyi, po której pozostawiono go jednak jeszcze na wolności. Dopiero 21 maja t. r. powołano go do komisyi śledczej na Długą i tamże aresztowano. Przy badaniu zarzucano mu znajomość z Ludwikiem Dziankowskim, Zofiją Pławkowicką, Cezaryną Wojnarowską i Antonim Wiśniewskim, w rękopiśmie przytem przekładu «Kwintesencyi Socyjalizmu» Schaeflego, który znaleziono u Dziankowskiego, było pół arkusza pisane ręką Kowalskiego i na papierze listowym literami A. K. oznaczonym. Oskarżono go więc o udział w przekładzie. Zapytywano go także o kasę socyjalistyczną, która za jego jakoby wpływem, miała być złożoną u pani Certowiczowej, w domu której Kow. był nauczycielem. Nie stanowiło to jednak punktu oskarżenia.

(*Dokończenie nastąpi*).

---

*) Bolesław Prus (pseudonim), po odczycie Spasowicza o Polu, który się odbył w Warszawie, napisał w odcinku wychodzących wtedy «Nowin» świątecznych paszkwil na młodzież, która z szczególnym entuzyjazmem odczyt powitała. Gdy obelżywych swych wyrażeń nie chciał następnie publicznie odwołać, został przez grono tejże młodzieży publicznie znieważony uderzeniem w twarz przez jednego z jej grona, Sawickiego studenta medycyny. Wszyscy z przyjmujących udział w tej sprawie zostali następnie zamieszani w sprawie aresztowanych za propagandę socyjalistyczną.

Korespondencyje.

z Zachodniej Galicyi.

Nasza propaganda dotychczasowa, wszystkie nasze początkowe usiłowania skierowane były prawie wyłącznie do miast; pomiędzy robotnikami chcieliśmy odnaleźć wyznawców naszej idei, a lud wiejski pozostawiliśmy dotychczas prawie zupełnie na stronie. Były widoczne powody, które działalności naszej taki a nie inny nadały kierunek; co do mnie jednak, powiedzieć mógłbym, że kto wie, czy lud nasz wiejski sposobniejszym nie jest nie tylko do przyjęcia ale nawet do przejęcia się socyjalistycznemi idejami (*).

Nasi miejscy robotnicy, o ile ich poznać mogłem, nie zawsze ogólnemi się kierują interesami, nieraz do działalności pobudza ich zwykły prywatny interes. Kiedy zaś bliżej przypatrzymy się naszym pracującym po miastach, to wątpię, czy się uda znaleźć pomiędzy nimi wielu prawdziwych robotników. Większa wszak część ich rekrutuje się z pośród wiejskiej ludności. Przyszedłszy do miasta, znalazłszy robotę i osiedliwszy się, robotnik taki przy najgorszych nawet warunkach żyje lepiej niż jego ojcowie i rówieśnicy, pracy rolnej oddani. Jest on więc mniej więcej ze swego położenia zadowolony i nie prędko pomyśli o tem, by dla niepewnych korzyści socyjalistycznej agitacyi zgodził się na utratę nowej, mozolnie zdobytej pozycyi. To też zdaje mi się, że rezultaty pracy nierównie donioślejsze miałyby znaczenie, gdybyśmy skierowali ją do wsi, do działalności pomiędzy robotnikami wiejskimi. Czynniki do takiej pracy istnieją — lud do propagandy socyjalistycznej dostępny — a któż nie wie, do jakich rozmiarów dochodzić mogą bieda, niedostatek, nędza galicyjskich włościan,

*) Musimy zauważyć, że nie zupełnie zgadzamy się na niektóre poglądy, wypowiadane przez szanownego naszego korespondenta. (Red.)

Co prawda zresztą, wiedzą o niej ogólnikowo bardzo. Tylko ten, kto bliżej się przypatrywał włościańskiemu życiu, kto zblizka dotykał jego trosk i kłopotów, dużo mógłby o tem życiu smutnych i strasznych opowiadać rzeczy. A nawet i sucha relacyja o faktach włościańskiego życia wymowniejsza dla nas, co z faktów tych wnioskować chcemy, niż poetyczne opowiadania o szumiących jodłach leśnych, o szeleszczącym strumyku, o wesołych niwach, poczciwym «naszym» chłopku. Dla nas zresztą fakty nieodzownie potrzebne; naszą pracę całą na faktach tylko opierać musimy i oprzemy.

Na początek podam wam wiadomości o okolicy, którą znam lepiej, niż inne. Za dokładność *matematyczną* wszystkich podanych w nim faktów nie ręczę, są one jednak wszystkie w każdym razie bardzo zbliżone do prawdy.

Wystawcie sobie małe, maleńkie galicyjskie miasteczko. Nazywają je miasteczkiem, bo władze cesarsko-królewskie i autonomiczne galicyjskie obrały w niem siedlisko, nie utraciło by ono jednak wiele ze swej godności, owszem zyskać by nawet mogło, gdyby je na wieś przekształcono. Bo wieś o 1000 mieszkańcach zawsze to coś znaczy, ale miasto o 204, prawie wyłącznie drewnianych domach, bez kominów nieraz — miastem być może tylko w Galicyi.

Mieszkańcy, mieszczanie, głównie żyją z uprawy roli — głównie, ale nie wyłącznie, gdyż rolnictwo nie mogłoby w części nawet zaspokoić wszystkich potrzeb. Cały obszar roli, stanowiącej własność mieszkańców miasta — wynosi 2000 morgów. Obszar ten nie jest jednak wyłączną własnością mieszczan i bynajmniej nie jest jedostajnie podzielony pomiędzy oddzielne rolnicze rodziny. Największym właścicielem i bogaczem w miasteczku jest duchowny pasterz prawowiernych owieczek — ksiądz proboszcz. Na jego własność przypada 200 morgów gruntu. Nawet cała gmina na opędzenie wszystkich potrzeb gminnego urzędu, wraz z pastwiskami i lasami, ma nie o wiele więcej — 300 morgów zaledwie. Ogromna zaś większość rolników są to drobni właściciele — jest zaledwie kilka bogaczów z 30 — 40 morgami ziemi; reszta zaś, biedactwo kilkoma morgami kontentować się musi, ziemi po największej

części piaszczystej. Pomiędzy nimi wielu jest, co pół morga mają zaledwie, są i tacy, co prócz chałupy nic więcej nie mają. Na takich dwu- trzy morgowych kawałkach trudno prowadzić, nie powiem postępowe, płodozmienne — o takim zwierzu to nawet księża gospodyni nie słyszała — ale jakiekolwiekbądź gospodarstwo. Gdyby chociaż tych kilka morgów stanowiło jedną całość, pracować by można jako tako, ale zwykle własność każdego rolnika pokrajaną jest na kilka, nieraz na 10, 15, 20 nawet kawałków, odległych od siebie nieraz *o pół mili*. Ileż to czasu i sił stracić trzeba, aby módz wszystkich takich kawałeczków doglądać.

Taką jest ziemia. Ale do prowadzenia jakiegokolwiekbądź gospodarstwa, potrzeba roboczego bydła dla nawozu i dla pomocy w polu. Większość naszych rolników nie może się zdobyć na taki zbytek. Bo jakżeż utrzymywać wołu lub konia, kiedy łąki rzadko kto posiada, a zarobku jakiegokolwiek, furmanki, zwózki znaleźć nie podobna. Jedną jeszcze lichą jakąś krowinę (nieraz za 15 zlr.) każdy stara się utrzymać, i nie raz od ust sobie odbiera, by się z bydlęciem podzielić. Konie zaś i inny inwentarz roboczy chowają tylko bogatsi.

Jakie dochody z takiego rolnictwa, domyślać się łatwo. Żadnych. Większość gospodarzy sieje tylko to, co do domowego użytku potrzeba, a więc żyto, ziemniaki, groch, kapustę. Mimo to jednak, mimo to, że potrzebnych artykułów żywności sama rola dostarcza, gospodarze nasi nie tylko o zbieraniu zapasów, ale nawet o prostem utrzymaniu się myśleć by nie mogli, gdyby nie zajmowanie się szewctwem.

Wielu rolników mianowicie obraca wolny czas swój od rolniczych zajęć na szycie obuwia, które później idzie na sprzedaż do pobliskiego miasta.

Wielu narzędzi do pracy nie trzeba, skóry można dostać na kredyt; a jeżeli jeszcze opłaci się podatek — c. k. rząd *swego* nie daruje — to robota pójść może jako tako. Kto mniej ma środków, pracuje sam; kto bogatszy cokolwiek, wynajmuje robotników do pomocy.

Podatek, pomimo to, że rzemieślnicy, jako właściciele rolni, opłacają już zwykły podatek gruntowy, był dosyć wysoki. Ka-

żdy samodzielny rzemieślnik-rolnik obowiązany jest płacić 7 zlr. rocznie za patent. Przy takim podatku niejednemu całe szewctwo nieopłaciłoby się wcale, gdyby nie manewr, którego nasi mieszczanie używają dla odwrócenia argusowych oczu finansowych władz galicyjskich. Zwykle wszyscy szewcy razem — a jest ich do 70 — zakupują kilka takich patentów po 7 zlr., i rozdzielają pomiędzy siebie koszty całego podatku, stosownie do liczby zajętych u każdego gospodarza robotników. Na biedniejszych wypada w ten sposób wszystkiego 30 ct. podatku bogatsi opłacają stosunkowo więcej *).

Mamy więc przed sobą w naszem miasteczku filantropijny ideał niejednego z burżuaznych ekonomistów. Robotnik jest właścicielem gruntu, który sam uprawia, wolne chwile obraca na domowy przemysł — ów domowy przemysł, przedmiot marzeń galicyjskich działaczy — a mimo to u wszystkich niedostatek i nędza, nędza i niedostatek, a rzemieślnicy-rolnicy nie mogą pomimo usilnej pracy nawet na swoje nędzne utrzymanie zarobić. Dowodem długi, coraz bardziej rosnące, coraz bardziej popychające gospodarzy naszych do niechybnej ruiny. Niemożność zaokrąglenia rachunków, i ciągle wzrastający deficyt zmuszają rolników do szukania pomocy gdziekolwiek znaleźć się ją uda, choćby pomoc ta taką korzyść przynieść miała, jak tonącemu brzytwa. A w naszej Galicyi usłużnych rąk do pomocy nie braknie. Ze wszystkich stron czychają usłużni zdziercy, na grunty, na dobytek, na pracę, na siły rolnika.

Więc naprzód i przedewszystkiem usłużni żydkowie. Ci gotowi zawsze pożyczyć biednemu rolnikowi na «umiarkowany» procent. Z daleko jednak większą przyjmują ochotą zamiast procentu kawałek pola obrobiony, lub kawałek łąki zasianej koniczyną. Pieniądze wszak liczyć można i obliczać wysokość procentu; w zaoranem zaś polu, i w zasianej łące, któż z dokładnością obliczyć wstanie, ile w nich dni roboczych rolnika zawarto. Dla żyda więc zysk oczywisty.

Potem, «starsza brać», nasi właściciele więksi. I ci z ochotą pożyczą. Kiedy głód na przednowku gospodarza przyciśnie,

*) Naszym władzom nie podobał się jednak ten manewr. Chciały one nałożyć 7 zlr. na każdego — o mało nie przyszło do starcia z władzą.

chętnie udzieli mu «starszy brat» pożyczkę w zbożu lub pieniądzach, pod warunkiem, że za pożyczkę odbierze w zamian kilka lub kilkanaście dni pracy. Dla dworu to rzecz wygodna mieć robotników gotowych na każde zawołanie, a pożyczki użyczane w potrzebie młodszej braci zwiększają ich liczbę. A w historyi opowiada się zwykle, że roku 1848 cesarz Ferdynand czy też propaganda demokratyczna zniosły pańszczyznę.

Potem «pomocy» udziela bank włościański, który i u nas uszczęśliwia porządną liczbę klijentów, dalej kasa miejska, w której gospodarze zadłużają się dzierżawiąc od miasta kawałki gruntu. Wreszcie dla pomocy rolnikom istnieją jeszcze łaskawie przez opiekuńczy rząd niedawno otworzone, filantropijne kasy pożyczkowe «powiatowe». Filantropija ta nie mało jednak kosztuje włościan. Prawna stopa od pożyczek wynosić ma wprawdzie 8% i wynosiłaby tyle, gdyby nie rozmaitego rodzaju formalności, bez których kasa pożyczek nie udziela. Trzeba się udawać do notaryjusza, do urzędników rozmaitych a ci brać lubią, są «bierni» jak mówią włościanie. Kiedy zaś naszemu gospodarzowi uda się dotrzeć do kasy i zażądać pożyczki, żądają od niego poświadczenia, że budynek jego i grunt zabezpieczone. Ubezpieczać potrzeba koniecznie w Krakowskiem Towarzystwie, chociażby budynek przedtem ubezpieczono w innem. Dlaczego, trudno zrozumieć; chyba dla tego, że galicyjska burżuazyja swoje kapitały w krakowskiem Towarzystwie umieszcza. Rozumie się, że w skutek tych najrozmaitszych dodatkowych urządzeń, pożyczka w kasie powiatowej zamiast być ulgą dla rolników, staje się jescze jednym powodem więcej, pchającym włościan do ruiny. 13 — 14% za pożyczony kapitał rolnik nasz płacić żadną miarą nie może.

W tych ciągłych zapasach pomiędzy pożyczaniem a oddawaniem, w takim stanie chwiejnej równowagi znajdują się nasi gospodarze-właściciele; wywłaszczeń wprawdzie mało było dotychczas, ale i u nas rozpoczynają się one na większą skalę. Robotnikom zaś nie pozostaje nic innego nad niewolę, nad pańszczyznę. Od dworu biorą oni kawałki gruntu w dzierżawę i w zamian płacą swoją robotą — odbywają pańszczyznę.

Przy takich źródłach dochodu, jakie życie prowadzą robotnicy, łatwo się domyśleć. Chleb przez kilka miesięcy w roku do

zbytków należy. Zamiast chleba podczas przednowka je się zupę z wrzącej wody posypanej mąką i omaszczonej czasami słoniną, czasami mlekiem a czasem solą poprostu. Do chleba, kartofle, kapusta, groch. O mięsie nie słychać nigdy, — zapytanie naszego robotnika, ile razy je on mięso na tydzień, zakrawałoby na ironiję. W izbach okienka małe, nieotwieralne, drźwi jedne — jedyne, podłogi wybijane z ziemi; cała rodzina mieści się nieraz w jednej izbie, a w zimie do towarzystwa przybywa krowa, by żywotnem swem ciepłem ogrzewała zmarzniętych mieszkańców. Kuchni nie w każdej izbie doszukać się można; w lecie gorąco, zaduch, w zimie mróz — to zwykłe warunki higieniczne izb robotniczych. Lasów nie ma, pieniędzy na kupienie drzewa nie ma, pozostaje tylko palenie słomy owsianej, bo z niej najmniej dymu. Przy «słomianym» ogniu odgrzewać musi robotnik swoje skostniałe od zimna, odrętwiałe od pracy ręce.

Przy takich warunkach członkowie rodziny rolniczej rozumie się wszyscy utrzymać się nie mogą, szukają więc roboty gdzieindziej, najczęściej w okolicznych dworach, gdzie wynajmują się za parobków, Czy przy tej nowej robocie mogą oni dojść do czegokolwiek, czy żyją przynajmniej lepiej? Gdzie tam. Parobek zawsze parobkiem zostanie. Z 24 — 36 złr. rocznej «pensyi» wszak nic zaoszczędzić nie można. A życie nie lepsze jak w domu. Te same ziemniaki, ta sama kapusta i groch. Mleka dodają po dworach parobkom tylko podczas letniej pracy, mięso tylko raz na tydzień podczas robót *).

I podczas tej ciężkiej walki o życie, gdzie w zamian za 16-godzinną nieraz pracę nic otrzymać nie można nad najnędzniejszą strawę, nad zaspokojenie najniezbędniejszych zwierzęcych potrzeb, cóż pozostaje na zaspokojenie ludzkich, na umysłowe rozrywki, na umysłowe życie, na życie społeczne? Nic. Człowiek zmieniony w robocze zwierzę, człowiek zmieniony w maszynę do zbogacania żyda, pana, lub akcyjonaryjusza banku

*) Nasi właściciele okoliczni są tego zdania, jak to jeden ze «starszych braci», poseł do Reichsrathu powiedział, że chłopom mięsa dawać nie potrzeba — przyzwyczailiby się do tego zbytku i shardzieć by mogli.

włościańskiego, umysłowych rozrywek, umysłowego życia niepotrzebuje.

A prawda, zapomniałem. Mamy wszak szkoły jeszcze dla oświecania umysłów «naszego poczciwego ludu», mamy kościoły i proboszczów dla wzmacniania ich moralności.

Szkoły? Dużo o nich mówiono, dużo o nich pisano, nawet przymus szkolny zaprowadzono dla bosych, nagich dzieciaków, mieszkających o milę nieraz od szkoły.

Ale czy w szkołach nauczą czego, czy powiedzą dziecku biednemu, skazanemu od urodzenia na dźwiganie ciężkiego jarzma nędzy, jak na świat mu patrzeć potrzeba, czy mu uczciwy i sumienny nauczyciel wskaże na jego nędzę, na to, co je boli i dotyka, czy będzie przyjacielem ludu, obronicielem krzywd jego. Nie! Nauczyciel, jeżeli, co najwyżej, czytać nauczy, zawsze uniżonym sługą dworu i plebanii, będzie prawie zawsze wyzyskiwaczem niedoświadczonego ludu, ogniwem w tym żelaznym łańcuchu, który coraz bardziej ten biedny pracujący lud nasz uciska.

Kościół, proboszcz, religija? To znakomite środki do zapełniania kieszeni — proboszczów. Nic nie byłoby dowcipniejszego, gdyby tak wstrętnemi nie były, te sposoby i sposobiki, za pomocą których wyciąga się cent za centem z «pobożnego chłopa», nieraz ostatnie jego zapasy. Chrzciny, pogrzeby, śpiewane wilije, «snopki», kolędy, «żelazne krowy», odpusty, na których po odmalowaniu okropnych katusz, przez które dusze zmarłych na tamtym świecie przechodzić muszą, zbiera się później na dusze tych zmarłych, a wszystko łagodnie, wszystko z perswazyją, wszystko w imię miłości «pobożnego naszego chłopka» do religii, do kościoła. A z tej pobożności ten prosty i realny rezultat, że podczas gdy pobożny rolnik w nędzy całe swoje życie przepędza, ksiądz proboszcz spokojnie zapisywać może do księgi swych dochodów 3500 złr., pracą koło winnicy pańskiej zdobytych.

Opłacać pana, opłacać żyda, opłacać nauczyciela, opłacać proboszcza, to mało jeszcze. Pozostają jeszcze władze rządowe, cesarsko- królewskie i autonomiczne, na wyborach oparte —

a wszystkie zgodne między sobą, kiedy o ich zasadniczą maksymę chodzi: «drzyj z chłopa, oszukuj chłopa». Więc drą i oszukują, poczynając od pana burmistrza, ktory od kilkunastu lat utrzymuje się przy władzy pomimo woli swych wyborców — pan pisarz umie wybory urządzać. Drze pisarz, drą urzędnicy gminni i t. d. Panowie żandarmi utrzymują wierny lud w posłuszeństwie do prawej władzy i wszystko najszczęśliwiej się odbywa w tem najszczęśliwszem z galicyjskich miasteczek.

I z pośród całej masy tych ludzi, co po nad ludem stoją, czyż nikt się nie znajdzie, co by mu słowa prawdy opowiadać zechciał. Czyż nikt nie zabroni działaczom ludowym, kandydatom do sejmu, rajschratowym posłom, Stojałowskim i innym dobrodziejom ludu, dalej ten lud oszukiwać; czyż nikt nie wytłomaczy ludowi, do czego ci panowie dążą, czyż nikt nie powie ludowi,że słuchając ich do gorszej tylko zdąża niewoli.

Socyjaliści nie powinni pozwolić na bałamucenie tego ludu. Kiedy Stojałowscy dotarli do niego, to nam, przedstawicielom jego prawdziwych interesów, łatwiej będzie tego dokonać. W propagandzie naszej natrafimy na grunt odpowiedni. Własność gminną, komunalną włościanie nasi rozumieją, o tem wiem z doświadczenia — potrzeba więc nam tylko z ludem się poznać, z ludem się zbliżyć, a praca nasza istotne przyniesie owoce.

Jn.

KRONIKA RUCHU SOCYJALNEGO

NIEMCY.

IV. Kongres Partyi Niemieckiej.

Trzy lata z górą upłynęło od czasu kiedy socyjalistyczna partyja Niemiecka zebrała się w Gotha na trzeci swój kongres doroczny. Sprawozdawca centralnego wyborczego komitetu z dumą mógł wtedy wypowiedzieć na kongresie, że »socyjalna demokracyja jest sprawą ludu, i tak jak lud zniszczoną być nie może». Istotnie 400,000 przeszło wyborców w najrozmaitszych punktach Niemiec, wotami swemi zamanifestowało sympatyję dla sprawy socyjalizmu, 40 przeszło czasopism politycznych broniło socyjalistycznych zasad, 14 pism fachowych przelewało socyjalistyczne światło do fachowych organizacyj, których były organami. W setkach tysięcy egzeplarzy rozchodziły się broszurki i wydawnictwa partyi, dziesiątki tysięcy rozprzedawano kalendarzy. Socyjalistyczna partyja pomimo urzędowego ogłoszenia jej za niebyłą w Prusach i Bawaryi przedstawiała kształtną, organizacyjną całość; była bogatą i w środki pieniężne i w ludzi gotowych do poświęceń *). Zdawać by się mogło, że za lat kilka, kilkanaście podobnej pracy całe Niemcy otoczone zostaną siecią socyjalistycznych związków i realną przyjmie postać niewykonalna mrzonka filantropijnych ideałów, spokojna, pokojowa rewolucyja.

Rzecz jasna jednak, że ani rząd, ani burżuazyja spokojnem okiem na zwycięztwa robotników patrzeć nie mogły. Starano się więc wszystkie istniejące prawa wyzyskać przeciw socyjalistom; kiedy zaś okazało się to niemożliwem, kiedy przekonano się, że każde uderzenie skierowane przeciwko socyjalistom, zwraca się przeciw napastnikom, postanowiono w rok zaledwie po Gotajskim kongresie, udać się do bezprawia. Parlament niemiecki uchwalił «prawa wyjątkowe»; socyjalistów, robotników z pod opieki prawa wyjęto.

Prawa te, uchwalone, jak wiadomo, w Październiku 78 roku zmienić musiały do gruntu, jeżeli nie treść samą, to postać rze-

*) W przeciągu 8 miesięcy od 11 sierpnia 1876 do 30 kwietnia 1877 wpłynęło jedynie do głównej kasy wyborczej 54,217 marek (100,000 złp.). Suma ta zaledwie stanowiła czwartą część wszystkich ofiarowanych sum.

czy. Socyjalistyczna agitacyja ze świata, z ulicy, z zebrań publicznych wepchniętą została do domów, do warsztatów; organizacyja jawna, z wyborczemi komitetami, kontrolującemi komitetami i t. p. musiała ustąpić miejsce nowej, tajnej organizacyi. Zapatrywania wreszcie na sprawę, optymistyczne u wielu jej zwolenników, pozwalające niejednemu wierzyć w możność spokojnego osiągnięcia celów socyjalnej demokracyi musiały ustępywać miejsca innym.

Te zmiany, długiego czasu i długiej pracy wymagały; pracy trudnej, mozolnej.

Trzeba było pewnego czasu, trzeba było głębokiego zastanowienia się — nim partyja cała a nie pojedynczy ludzie przyjdą do przekonania potrzeby reorganizacyi, potrzeby prowadzenia walki przy zmienionych warunkach w nowy różny od poprzedniego sposób.

Prawa wyjątkowe nie tyko, że odebrały socyjalnej demokracyi charakter oficyjalnej partyi, nie tylko, że zniosły dla mas pracujących wolność słowa i zgromadzeń — ale oddawszy robotników-socyjalistów na łup bezprawia policyjnego, popartego nienawiścią klasy filistrów, musiały i moralnie na partyję oddziałać. Wielu wylęknionych wzrastającą potęgą reakcyi pozostało w tyle, wyrzekłszy się obrony nawet socyjalizmu, bo nie mogli znieść policyjnego despotyzmu, bo nie chcieli byt swój i rodziny narazić na zemstę fabrykanta; wielu goręszych wyrwało się naprzód, odłączywszy się od głównego korpusu partyi. O ile osłabienie pierwszych nie zdołało zachwiać siły dobrze już kiełkującej myśli o konieczności przewrotu społecznego, o tyle i porywy drugich, porywy nieokreślone, nie obejmujące mas, nie wystarczały jeszcze — aby partyja się na jakikolwiek krok zdecydowała.

Tak trwało dwa lata. Łudzono się nadzieją, że burżuazyja z własnego interesu nie zezwoli na przedłużenie praw wyjątkowych, chciano więc przeczekać i cierpliwością zmódz wybryki żelaznego księcia. Tymczasem nadzieje te zawiodły. Wybór Hasenclewera i Hartmana do parlamentu, wybór socyjalistów do sejmu saskiego, zapał z jakim socyjaliści niemieccy rozszerzali zakazane druki — podbudzały tylko nienawiść filistrów do nowej myśli. Prawa wyjątkowe przedłużono.

Teraz jednak już nie ze strachem, owszem zupełnie bez obawy przyjmowano prawa wyjątkowe. Miano za sobą dowody siły, siły socyjalnej demokracyi i to właśnie przekonanie, ta moralna otucha — jaką nabrano przez czas istnienia praw wyjątkowych, musiała natchnąć partyję do energiczniejszego wystąpienia. Już ofiarność członków partyi i ich gotowość do poświęceń nie wystarczała, zjawiało się żądanie wspólnego, par-

tyjnego działania. Trzeba więc nowej taktyki, trzeba złączyć siły rozrzucone, trzeba organizacyi na nowych podstawach.

Tego rodzaju zmowa w socyjalnej demokracyi była wytworem warunków — tem samem nie chwilowego zapału, lecz głębokiego zastanowienia, i dla tego też nowy duch radością każdego socyjalistę przejmować musiał i wielkie nadzieje dawał. Zwołany kongres tajny socyjalnej demokracyi, był najlepszym zwiastunem prawdziwości takich przypuszczeń.

Kongres czwarty z kolei przedstawicieli socyjalnej demokracyi ma dla tego ważne znaczenie, że tę, z konieczności wynikłą wewnętrzną reordanizacyję gartyi niejako usankcyjonował i wyraźniej sformułował nowe, określono nowemi warunkami potrzeby partyi.

W kongresie brało udział 56 delegatów. Byli to przedstawiciele kółek i organizacyj robotniczych niemieckich z Niemiec, Szwajcaryi, nawet z Francyi i Belgii (jeden delegat), dalej przedstawiciele szwajcarskich organizacyj, wreszcie dwóch austryjackich socyjalistów brało udział w pracach kongresu. Posiedzenia odbyć się musiały po za granicami Niemiec, w Szwajcaryi (w zamku Wyden w blizkości Winterthuru od 20 do 23 Siepnia) i dla jasno zrozumiałych powodów musiały być tajne. Z tych samych powodów i protokuły kongresu, które mamy pod ręką, w ogólności tylko dotykają przedmiotu rozpraw, a mało podają szczegółów o wewnętrznym stanie partyi. Zatrzymamy się też dlatego na rezolucyjach przez kongres przyjętych.

Jedną z najważniejszych rezolucyj, rezolucyj wykazujących, że masy socyjalnej demokracyi na miejscu pozostać nie myślą, a postępowanie swoje stosować chcą do zmiany warunków, jest jednomyślnie w zasadzie, przez wszystkich członków kongresu przyjęta zmiana dotychczasowej taktyki, na taktykę bardziej czynną. Delegowani postanowili mianowicie z tekstu programu partyi usunąć ustęp, w którym mowa o legalnych drogach działania, a zgodzili się na to, że na przyszłość socyjalistyczna partyja «wszelkiemi drogami» dochodzić będzie swych celów.

Jakich celów? Pozostawiając wszystkie inne paragrafy swego programu bez zmiany, kongres oświadczył tem samem, że urzeczywistnienie dawnego Gotajskiego programu stanowi na teraz jedyne żądanie niemieckiej partyi. Program ten uchwalono jeszcze w r. 1875 na kongresie w Gotha, gdzie dokonanem zostało połączenie dwóch wrogich sobie przedtem robotniczych partyj (eisenachskiej, socyjalno demokratycznej partyi robotniczej i Powszechnego Niemieckiego związku robotników), w jedną socyjalistyczną partyję robotniczą Niemiec.

Program ten, oznaczywszy z góry ogólne zasady socyjalizmu i jego dążenia do zniesienia klas, monopolu własności i do zamiany wszystkich narzędzi pracy na wspólną własność pracu-

jących, zaznacza dalej, że niemiecka partyja starać się będzie o utworzenie wolnego państwa i socyjalistycznego społeczeństwa. Chce ona dalej i żąda, by państwo oparte było na istotnych wolnościowych podstawach (na powszechnych wyborach do wszystkich ciał wyborczych, na powszechnej służbie wojskowej, zniesieniu wojsk stałych, na bezpośredniem wydawaniu praw przez lud, na nieograniczonej wolności prasy, stowarzyszeń, zebrań; na sądownictwie ludowem, powszechnem bezpłatnem nauczaniu). Prócz tych jednak żądań niejako idealnych, dalszych, gotajski program stawia żądania bliższe, w obecnem nawet państwie do osiągnięcia możliwe, a które redukują się do *możliwego* rozszerzania swobód politycznych, do zamiany wszystkich podatków na bezpośrednie, do zaprowadzenia normalnego dnia roboczego, ochrony zdrowia robotników i t. d.

Podobne «bliższe żądania» dla partyi działającej jawnie, w legalnych granicach były naturalne. Osiągnąć je, chociaż w części, za pomocą silnej agitacyi, nie było rzeczą absolutnie niemożliwą, i co ważniejsza, program podobny mógł służyć jako hasło, koło którego grupowały się łatwiej wszystkie mniej lub więcej socyjalistyczne żywioły.

Czy program ten jednak w obecnych warunkach na długo utrzymać się zdoła, czy wzrastająca reakcyja nie doprowadzi partyi do odrzucenia tych bliższych żądań, które pomimo swego umiarkowania w obecnie istniejącem państwie urzeczywistnić się nie dadzą, niedaleka przyszłość pokaże. Myśleć jednak można, że dochodzenie wszystkiemi drogami tylko bliższych żądań Gotajskiego programu nie może na długo, pozostać celem pracy niemieckich socyjalistów.

Z tego stanowiska wychodząc, drobna zmiana tekstu w Gotajskim programie nabiera znaczenia głównie dla tego, że uważać ją można ze krok pierwszy na nowej drodze, za urzędowe potwierdzenie przez przedstawicieli partyi myśli, wypowiadanych dawniej już, w zagranicznych wydawnictwach.

Nie mniej ważną pracą, której kongres podjął się i załatwić musiał, była kwestyja organizacyi. Przedstawiciele robotników niemieckich musieli dawne, zbliżone tu i owdzie stosunki wzmocnić, istniejące bez przerwy utrwalić i uporządkować, dokompletować znowu rozbite po części pod naciskiem reakcyi socyjalistyczne kadry i całej organizacyi na nowo nadać jednolity charakter, odpowiednio do nowych warunków zmieniony. W jaki sposób dokonano tej zmiany, nie wiemy; «Socialdemokrat» jednak (uznany przez kongres za urzędowy organ partyi) utrzymuje, że praca ta dokonaną została sumiennie i że nowa organizacyja stanowczą będzie rękojmią, że najgwałtowniejsze uderzenia reakcyi nie zastaną partyi nieprzygotowaną, a zawsze na opór natrafią.

Gdyby dwie tylko powyższe kwestyje załatwiono, mógłby kongres swoje zadanie za załatwione uważać. W kilku dniach jednak, użytych na obrady, kongres nie pozostawił bez roztrzygnięcia, żadnej prawie ważniejszej kwestyi, która z blizka lub zdaleka dotykałaby interesów partyi. Zajmowano się więc naprzód przeszłością, przeglądano stan kasy i sprawdzano rachunki*). Zastanawiano sia też długo nad dawniejszem zachowaniem się przywódzców partyi. Berlińscy delegowani mianowicie wnieśli na kongres wotum nieufności dla socyjalistycznych posłów w Reichstagu. Dowodzili oni, że po zapadnięciu praw wyjątkowych, socyjalistyczni posłowie przyjmowali ton zbyt uprzedzający dla wrogów partyi, że w samych mowach nawet od zasad socyjalizmu odstępowali. Kongres jednak nie przychylił się do zdania berlińskich delegowanych, owszem przyjął rezolucyję, że «taktykę posłów i partyi od zapadnięcia praw wyjatkowych uważa w zasadzie za słuszną, a dla przywódzców partyi, działających w tak ciężkich warunkach, wyraża swoje zaufanie.

Obradowano dalej nad krokami, które na przyszłość partyi przyjąć należy. W tym względzie postanowiono od agitacyi wyborczej nie usuwać się, owszem jaknajszerszy przyjąć udział w wyborach do reichstagu, do sejmów krajowych, do gmin, ze względów agitacyi i propagandy. Postanowiono jednak tym razem nie odstępywać w niczem od przyjętego programu, otwarcie przyjętych zasad się trzymać, a żadną miarą nie wchodzić, jak to się nieraz działo, w kopromisy z jakąkolwiekbądź z istniejących partyj politycznych. Jaknajszerszy udział robotników w wyborach powinien posłużyć za dowód, że socyjalna demokracyja represyi się nie ulękła i represyi obawiać się nie może.

A i o międzynarodowych obowiązkach partyi nie zapomniał kongres. Dla stosunków z innemi socyjalistycznemi partyjami urządzono komunikacyjne biuro, które pomagać ma do załatwiania spraw dotyczących międzynarodowej rewolucyjnej działalności; a na międzynarodowy kongres socyjalistów (mający się odbyć w jesieni 1881 r.) wybrano dwóch delegowanych.

Prócz tych kwestyj ogólnych, kongres wreszcie zajął się sprawą, która chociaż nie wiele ogólnego przedstawiała interesu, ale do której tyle przyłączyło się namiętności, że tak czy inaczej załatwić ją było trzeba. Szło mianowicie o stosunek partyi do Haselmana i Mosta.

O Haselmanie mówiliśmy w zeszłym numerze. Mostowi (redaktorowi londyńskiej Freiheit) zarzucała większość kongresu

*) Okazało się, że od praw wyjątkowych do 1 sierpnia r. b. zebrano przeszło 37,000 marek. Jest to zaledwie czwarta część wszyslkich składek.

niesubordynacyję względem przywódzców partyi, chwiejność przekonań, niesumienne postępowanie, niewłaściwy ton polemiczny w pisanych przez niego we Freiheit artykułach a skierowanych przeciwko przywódzcom partyi i przeciwko obecnemu jej kierunkowi.

Kongres orzekł wykreślenie z partyi obydwóch tych członków dla powodów, które jakkolwiek dotykające interesów partyi, po części osobistej były natury. Zasadniczo nie zarzucano Haselmanowi, szczególniej zaś Mostowi odstępstwa od socyjalizmu, co w każdym razie przypuszczać każe, że wykluczenie to nie pociągnie za sobą złych skutków. Dwa odłamy partyi o których tyle razy mówiliśmy, więcej spokojna, socyjaldemokratyczna większość i gwałtowna «socyjalno-rewolucyjna» mniejszość mogły mieć dawniej powody do sporów. Teraz wobec decyzyj kongresu, wobec wypowiedzianej przez osobną rezolucyję kongresu sympatyi dla gwałtownej taktyki «nihilistów», rozdział ten utracił zasadnicze znaczenie. I dla socyjalistów-demokratów większości i dla «rewolucyjonistów» mniejszości cele *ostatecznie* są te same — zaprowadzenie wolnego ludowego państwa (freier Volkstaat); drogi zaś, prowadzące do celu mogły rozchodzić się dawniej; teraz schodzić się zaczęły, a nieunikniony wzrost reakcyi dokona tego, że ostatecznie zejść się będą musiały.

Tyle w tak krótkim czasie, pomimo tysiącznych przeszód załatwionych spraw, nadaje kongresowi w Wyden doniosłe, historyczne niemal znaczenie. Rozumieją to dokładnie socyjaliści niemieccy, zrozumieli i wrogowie ludu — burżuazyja i rząd. Burżuazyja z przerażeniem przekonywa się, że pomimo wszystkich środków repressyjnych, socyjaliści wszystkich swych planów dokonywać mogą, że mogą zbierać się, delegatów posyłać, kongresy odbywać, organizować się, a wszystko pod okiem czujnej i wszechwładnej policyi. Rząd tej beskarności socyjalizmu płazem puścić nie chce. Prawa wyjątkowe wydają mu się zbyt łagodnemi. Dlategoteż ostatniemi czasy gazety podały wiadomość, że przewódzcom partyi ma być wytoczony proces o zdradę stanu, że stan oblężenia ma być rozciągnięty na Lipsk i Hamburg.

Socyjalnej demokracyi nie odstraszy ten nacisk reakcyi. Na ucisk odpowie ona jeszcze silniejszym naciskiem swych sił i zwyciężyć musi, bo socyjalna demokracyja jest sprawą ludu i tak jak lud zniszczyć się nie da!

— W Rosyi znowu procesy. W Kijowie odbywał się przed sądem wojennym wielki proces, na którym 21 socyjalistów skarżono o najrozmaitsze „zbrodnie“. Pomiędzy oskarżonymi są przedstawiciele obydwu frakcyj: terorystów i narodowców. Prokurator nie odróżnia jednak ich winy — i czyni obiedwie frakcyje jednakowo odpowiedzialnymi za zarzucone im zbrodnie t. j. za chęć gwałtownego obalenia istniejącego społecznego porządku w ogóle, a za zamach jenerał-gubernatora Czortkowa, zamach na życie szpiega Zabramskiego, i t. p. w szczególności. Oskarżony Jurkowski obwiniony został o udział w kradzieży z Chersońskiego banku 1½ milijona rubli. Wszyscy prawie oskarżeni dzielnie bronili się na sądzie, który po tygodniowych debatach skazał dwóch główno-oskarżonych Iwanowa i Popowa na śmierć przez powieszenie, Jurkowskiego na 20 lat ciężkich robót, innych oskarżonych, Hucenkę, Lewczenkę, Chruszczowa, Posena, Klimenkę, Żukowa, Kosteckiego, Podrewskiego, Budzińskiego, Łozanowa, Fiłatowa, Borczenkę, Pietrowa, Lothryngiera, i kobiety: Lewenson, Refert, Szekert na 5 — 20 lat ciężkich robót. Popow i Iwanow zostali później do ciężkich robót ułaskawieni.

— W Kijowie ma się odbyć wkrótce nowy proces. Setki więźniów w rozmaitych więzieniach oczekują swego losu od lat kilku. W Petropawłowskiej fortecy w Petersburgu powiesił się więzień Grzegórz Goldenberg, oskarżony o zabójstwo Krapotkina.

— Widząc, że żadne represalije nie pomagają, „nihilizmu“ nie niszczą, rząd ustępstwa robi. Rozumie się, że ustępstwa te są tylko pozorne, że nie zmieniają w niczem prawie stanu rzeczy. Do szeregu takich reform obliczonych na efekt za granicą, policzyć trzeba zniesienie dyktatury Melikowa i zniesienie III-go wydziału.

III wydział własnej jego C. M. kancelaryi, właściwy rząd Rosyi — włączony został do ministeryjum spraw wewnętrznych; wszystkie jednak przywileje wydziału, które z magistratury tej czyniły pana życia i śmierci wszystkich „poddanych“ cara, w zupełności utrzymane zostały.

— Rozumie się, że takiemi refomami rewolucyjoniści zadowolnić się nie mogą i nie ustają w swej działalności.

— 5 Sierpnia zaaresztowano na ulicach Petersburga 4 socyjalistów, z których jeden broniąc się, ranił niebezpiecznie dwóch odźwiernych, pomagających policyi.

— W Lipcu wyszedł w Petersburgu w tajnej drukarni t. z. „Listok Narodnoj Woli“. Rewolucyjoniści zapowiadają w nim, że o walce myśleć nie przestali. Proklamacyje przylepiane na ulicach Petersburga wypowiadają tę samą myśl.

— Z listków tych przerażające otrzymujemy wiadomości o losie więzionych po turmach caratu socyjalistów. W Charkowskiej centralnej turmie zamknięci więźniowie jeden za drugim ulegają umysłowej chorobie. Dzielny i energiczny Myszkin, którego mowa na procesie 193 na zawsze pozostanie w pamięci socyjalistów zwarjował. Starał się on za pomocą podkopu ułatwić sobie ucieczkę. Podkop odkryto; Myszkina zbito okrutnie, co go o pomięszanie zmysłów przyprawiło.

— Skazana w ostatnim procesie (Wejmara, Saburowa, Michajłowa i towarzyszy) Malinowska, nie mogąc znieść brutalnego obchodzenia się zwierzchności więziennej (ją i jej towarzyszki: Olgę Natanson, Kolenkinę, Witaniewę podano w najnikczemniejszy sposób lekarskiej rewizyi) chciała odebrać sobie życie. Uratowano ją wprawdzie, ale umysłu jej nie wyprowadzono z obłędu.

— W Austryi areszty na porządku dziennym. Policyja jak może i ile może tylko śledzi za socyjalistami, przegląda ich korespondencyje, wydala z kraju, przesyła z miejsca na miejsce; oddaje sądom, które łagodnie z socyjalistami obchodzić się nie lubią. W Wiedniu aresztowano Frnocha i Marksaja, 1 lipca skazano Beckera za rozpowszechnianie książek, w Insbrucku 8 lipca aresztowano J. Piza, Fr. Loy robotników, 14 lipca F. Schneider za umieszczanie korespondencyj w Londyńskiej Freiheit skazany został przez sąd przysięgłych na 6 miesięcy ciężkiego więzienia i t. d.

— Robotnicy jednak austryjaccy prowadzą dalej swoją pracę. Prześladowania policyi zmuszają ich tylko, do zwrócenia swej działalności z legalnej drogi na nielegalną, rewolucyjną. W Wiedniu zorganizowali się oni, utworzyli centralny komitet (Freiheit z 4 września) w Wiedniu dla kierowania sprawami partyi i agitacyję prowadzą głównie tajemną.

— 29 sierpnie z powodu 50-letniej rocznicy urodzin Franciszka Józefa, wydali oni proklamacyję, którą tutaj w wyciągach podajemy:

«Mamy naszą radość okazywać w ten «50 dzień najwyższych urodzin». Któż właściwie powinien się cieszyć tem tak dla nas obojętnem wydarzeniem. Któż właściwie korzyść odniesie z tego, że człowiek, którego uroczystości oto czwarty raz już obchodzimy w ciągu dwóch lat ostatnich, że człowiek ten 50 lat życia ukończył. Jakież przymioty duszy i serca wyróżniają go od innych ludzi... Czemżeż byłby on, gdyby odebrało mu się jego prawo urodzenia, które przecież nie jest jego zasługą, czemżeż wyróżniałby się on wtedy od tysiąca i milionów innych ludzi!

... Cieszyć się mamy? Ale z czego? Czy z tego, że baronom giełdy, rycerzom przemysłu i wszystkim tym, co z potu ludów żyją, tak dobrze żyć na świecie. Czy z naszych wolnościowych zdobyczy cieszyć się mamy.

... Na czemże polega ta wolność austryjacka.

Czy na tem, że klasy posiadające wybierają parlament, na którem paplają o wszystkiem a dla dobra ludu nic nie robią. Parlament, od którego rząd wydobędzie wszystko, co mu dla uciskania ludu potrzeba... a który pozorny opór stawia wtedy, gdy idzie o rzeczy nie mające nic wspólnego z materyjalnem położeniem i polityczną swobodą ludu.

Czyż mamy się cieszyć naszą wolnością prasy, która usługi świadczy tym tylko, którzy tysiące guldenów wyrzucać mogą na stemple i kaucyje. Czy też mamy za szczęśliwych się uważać, że policyja bezkarnie osmiela się zakazywać, lub bezprawnie rozpuszczać nasze zebrania, wchodzić do mieszkań przyzwoitych obywateli..., aresztować ich bez sądowego upoważnienia,... otwierać i przepisywać nasze listy..., jednem słowem pokazywać, że... nasze «wolnościowe prawa» nie dla wysokiej policyi utworzono.

Czyż takie swobody święcić mamy? Czyż nie otworzysz swych oczu biedny, ciemny proletaryjuszu. Jak często wybiegać będziesz z żoną i dzieckiem na ulicę, by... upiększać... święta opłacone przez burżuazyję z Twojej kieszeni.

Niech zadowoleni i szczęśliwi na ulicach się bawią,... Świat się zdziwi, jak nędznie wypadną święta burżuazyi... kiedy nie wezmą w nich udziału ci, których najważniejszem zadaniem wytężenie wszystkich usiłowań, by obalić obecny system i dopomódz do wytworzenia takiej epoki, w której panować będą: wolność, równość i sprawiedliwość.

Kiedy prawdziwe zasługi uznanie spotykać będą, kiedy każda praca należne jej wynagrodzenie odbierze,... kiedy zapewnionym będzie wpływ twój na kierunek państwa, które ty utrzymujesz, kiedy pozwolą ci wypowiadać wolno i otwarcie twoje zdanie — wtedy proletaryjuszu, czas będzie i dla Ciebie święcić swój jubileusz, i cieszyć się swem życiem i swojem człowieczeństwem.

— Po wyjściu tej proklamacyi, policyja rzuciła się do szukania sprawców. Rewizyj porobiono mnóstwo, aresztowano wielu podejrzanych, pomiędzy innemi Marschala, Mikiewicza i t. d.

— W Niemczech policyja i sądy aresztami, procesami odpowiadają na coraz silniejszy rozwój propagandy socyjalistycznej.

— Za rozpowszechnianie proklamacyj skazano kilku robotników w Grossenheim; w Hamburgu Krebs, z żoną na 4 dni

więzienia; w Berlinie robotnik jeden na 6 miesięcy za «Majestetsbeleidigung»; w Magdeburgu tow. Beck, Freund, Hildebrand za rozpowszechnianie pism zakazanych na 2 miesiące więzienia; aresztowano dalej za rozpowszechnianie proklamacyj w Hanau, Norymberdze, Furth, Eslingen i t. d. Areszty te nie dziwią już nikogo.

— Więcej uwagi zwróciło brutalne obejście się lipskiej policyi z okazyi poszukiwania autorów rozlepianych na ulicach proklamacyj. 24 lipca zupełnie bezprawnie aresztowała ona w sklepie jednego z poszlakowanych socyjalistów Paszky'ego, wszystkich obecnych w sklepie gości pomiędzy innymi deputowanego do raichstagu, Kaysera. Po kilku tygodniach wypuścić musiano wszystkich; tylko Paszkemu i jego żonie wytoczyć mają proces.

— Również nieznaczne rezultaty otrzymała policyja z procesu, rozpoczynanego z takim hałasem, o zdradę stanu przeciwko Wernerowi, Kohnowi, Jurzyszce. Zaaresztowano ich w końcu grudnia z. r., w skutek odkrycia tajnej drukarni w mieszkaniu Wernera. W drukarni tej znaleziono gotowe do druku, złożone już kolumny rewolucyjnego pisma «Der Kampf». Najwyższy sąd państwa jednak wszystkich oskarżonych, dla braku istoty czynu, uwolnił od oskarżenia.

— Nieudał się również od roku prawie ciągnący się proces przeciwko deputowanym, Hasselmanowi i Fritschemu. Rząd oskarża ich o przekroczenie prawa przeciwko socyjalistom za to, że, pomimo rozkazu policyi, która wzbroniła im pobytu w Berlinie, brali udział w parlamentarnych rozprawach i podczas sesyi raichstagu mieszkali w miejscowościach, z których wydaleni zostali. Sąd obu oskarżonych uwolnił od odpowiedzialności.

— Jeżeli poprzednie miesiące można nazwać było miesiącami zmów robotniczych, to miesiąc lipiec i sierpień były we Francyi miesiącami kongresów. Wszystkie prawie federacyje, na które wskutek decyzyj zeszłorocznego Marsylskiego kongresu podzieloną została Francyja, odbyły swoje doroczne kongresy, na których powzięto wiele ważnych rezolucyj.

— Rozpoczęli robotnicy Zachodniej federacyi (Federation de l'Ouest). 28 czerwca zebrał się kongres w Bordeaux. Nie wszystkie wprawdzie decyzyje tego kongresu stanęły na wysokości żądań bardziej postępowej części francuzkiego proletaryjatu, ale w wielu punktach schodziły się one z decyzyjami innych regionalnych kongresów. Oto główniejsze decyzyje kongresu w Bordeaux.

Zniesienie pracy nocnej, pracy w lochach, żądanie praw dotyczących t. zw. conseils des prud'hommes (izby pośredniczące pomiędzy kapitalistami i robotnikami), zniesienie wszelkich praw ograniczających wolność zebrań i stowarzyszeń, wytworzenie prasy robotniczej, stawianie osobnych kandydatur robotniczych, konieczność ścisłych związków (federacyj) pomiędzy robotniczemi grupami i t. d.

Kongres nie uważał za możliwe zupełne polityczne równouprawnienie kobiet.

— Drugim z kolei odbył się kongres federacyi Wschodniej w Lyonie dnia 10 lipca pod honorową prezydencyją Trinqueta (b. członka komuny, skazanego na ciężkie roboty przez Wersalczyków) i Nourrit (uczestnik dni czerwcowych, skazany jeszcze w 48 roku na śmierć, ułaskawiony później, 32 lata przepędził na wygnaniu w Kaledonii). W kongresie brali udział przedstawiciele robotniczych organizacyj z miast: Saint-Etienne, Saint-Chaumond, Roanne, Grenobles, Besançon, Vienne, Bourgoigne, Lyon. Zajmowano się 4 kwestyjami: 1) Kwestyją organizacyi. Kongres uznał za obowiązujące ułożone poprzednio statuty wschodniej federacyi i zadecydował utworzenie własnego dziennika dla federacyi. 2) Co do drugiej kwestyi (własność i płaca robotnicza) kongres przyjął rezolucyję, że zniesienie własności indywidualnej powinno być przeprowadzone wszelkiemi możliwemi środkami. Co do trzeciej (la femme et l'instruction, kobieta i nauczanie), kongres uważa, że obowiązkiem wszystkich obywateli ogłosić absolutną równość płci i wypowiada się za polepszeniem położenia kobiety i za zmianą zupełną społecznego porządku.

W czwartej kwestyi, która dotykała programu działalności na przyszłość, kongres żadnej stanowczej nie powziął decyzyi, żeby nie robić rozdwojenia w łonie francuzkiej partyi. Delegowany bowiem Bernard z Grenobli wystąpił z propozycyją, która skierowaną była przeciwko programowi *minimum* przyjętym przez redakcyje dzienników paryskich i przez wiele robotniczych stowarzyszeń (patrz Nr. 8 i 9 Równości); Bernard żądał tworzenia partyj robotniczych z programem następującym: Zawładnięcie środków i narzędzi pracy przez samych robotników, bez różnicy płci; pozostawienie grupom robotniczym wybierania dowolnych zupełnie środków działalności; używanie wyborów politycznych tylko jako środków agitacyjnych. Kongres nie wypowiedział się w tej kwestyi, a odesłał ją na powszechny robotniczy kongres, który ma się odbyć w Hawrze, w Październiku.

— Od 18 — 25 lipca odbywał się w Paryżu trzeci kongres regionalny (region du Centre), brało w nim udział przeszło 100

uczestników. Powzięto na nim następujące ważniejsze rezolucyje:

1) Co do pierwszej kwestyi (stanowisko proletaryjatu w obec walk wyborczych) zadecydowano ogromną większością konieczność uczestniczenia w politycznej walce, ale oddzielnie od wszystkich innych burżuaznych partyj, na podstawie ogłoszonego poprzednio programu *minimum*, w którym niektóre nieznaczne porobiono zmiany. Opozycyja (anarchiści) była przeciwko udziałowi w wyborach i przeciwko programowi.

Co do drugiej kwestyi (kwestyja własności) jednomyślnie prawie postanowiono, że wszystkie narzędzia pracy powinny przejść znów na własność społeczeństwa i stać się niepodzielną jego własnością i, że zawładnięcie narzędziami pracy powinno być przeprowadzone za pomocą wszystkich możliwych środków.

Co do płacy roboczej (trzecia kwestyja) kongres oświadcza, że zniesienie płacy roboczej powinno być jedynem zadaniem klasy robotniczej (przyjęte jednomyślnością mniej trzy głosy).

Kwestyja kobieca przyszła piątą na rozstrzygnięcie kongresu. Kongres większością (32 przeciwko 19) żąda: politycznej i społecznej równości obu płci, równości płac robotniczych, równości wykształcenia, równości wychowania, równości kompletnej i natychmiastowej.

Ostatnią kwestyją wreszcie, która zajmowała kongres, była kwestyja nauczania; co do niej kongres zdecydował, że w przyszłem społeczeństwie wychowanie powinno być fizyczne, moralne, zawodowe, obywatelskie, ekonomiczne, jednem słowem integralne, że dzieci będą w niem wychowywane na koszt społeczeństwa i że wychowanie dopełnianem będzie za pomocą peryjodycznych konferencyj w każdej komunie kantonu.

— Dnia 26, 27, 28, 29 południowa federacyja odbyła swój kongres w Marsylii. Na pierwszą kwestyję, dotyczącą ekonomicznego położenia robotników obojga płci, kongres jednomyślnie zgodził się na: 1) konieczność przejścia na własność społeczeństwa wszystkich materyjałów surowych i wszystkich narzędzi pracy 2) konieczność zniesienia płacy robotniczej 3) zaprzestanie zmów, jako nie mogących poprawić losu robotników.

Dalej kongres decyduje zniesienie wszystkich monopolów, i odrzuca w tym względzie wszystkie palijatywne środki, które położenia robotników nie poprawią. Na trzecią kwestyję (przedstawicielstwo robotników w ciałach wyborczych) kongres (13-ma głosami przeciwko 10) decyduje utworzenie oddzielnej rewolucyjnej robotniczej partyi, wytworzenie oddzielnych, korespondujących ze sobą kół robotniczych, rozpowszechnianie idei rewo-

lucyjnych za pomocą dzienników, książek i rewolucyjnych aktów, wytworzenie komitetów mających zwalczać powszechne głosowanie, i zastąpienie powszechnego głosowania, to jest rządu jednostek, przez rząd wszystkich; powoływanie każdego członka społeczeństwa po kolei do udziału w kontroli społecznej produkcyi.

— Ostatni wreszcie kongres, kongres północnej federacyi, odbył się 15 sierpnia w Lille. Przyjęto na nim następujący program: Absolutna swoboda zebrań i stowarzyszeń; 10-godzinna praca dla dorosłych, ośmiogodzinna dla dzieci; wychowanie naukowe i zawodowe kosztem społeczeństwa; wykonywanie obstalunków gmin i państwa przez robotnicze stowarzyszenia; utworzenie kasy emerytalnej dla weteranów przemysłu; usunięcie wszelkiego mieszania się patronów do spraw kas robotniczych; odpowiedzialność patronów zo wypadki podczas pracy; uczestnictwo robotników w układaniu regulaminów robotniczych; zniesienie wszystkich bezpośrednich podatków i zaprowadzenie jednego postępowego podatku od dochodów po nad 3000 fr.; przedstawicielstwo robotników w ciałach wyborczych.

— Pomimo jednak powszechnego zajęcia się kongresami, od czasu do czasu wybuchały i zmowy robotnicze. Zanotujemy w Paryżu zmowy stolarzy, w Lille zmowy ślusarzy, zdunów, tkaczy, w Montluçons mularzy i t. d. Rząd nie zmienił bynajmniej swojej taktyki w obec zmów. W Gransac np. (depart. Aveyron) kiedy górnicy postanowili rozpocząć zmowę, żołnierze z żandarmeryją rozpędzili robotników, 15 «przywódzców» aresztowali i zmowa w samym zarodku przytłumioną została.

— Za to zmowa w zakładach metalurgicznych w Lille udała się zupełnie. Robotnicy otrzymali zmniejszenie godzin pracy i powiększenie płacy roboczej.

— Przy ogólnych wyborach do rad okręgowych (conseil d'arrondisemant) we Francyi dnia 3 sierpnia, przeszedł w Commentry (w Allier) *pierwszy* kandydat robotniczej partyi fancuzkiej, Thrivier większością 1521 głosów przeciwko 1279 (oddanych radykaliście). Thrivier przyznawał się do zasad, rozwiniętych w programie «minimum».

— 18 lipca odbywał się w Brukseli powszechny kongres drukarzy. Brali w niem udział po większej części drukarze Belgii, ale byli i drukarze z Paryża, z Lille, nadesłano prócz tego z Bukaresztu, Rzymu, Tryestu, Londynu i t. d. pozdrowienia. Wypowiadano na nim życzenia powszechnego związku drukarzy, poruszano kwestyję taksy i minimum płacy, kwestyję

uczniów, kwestyję kas wsparcia weteranów. Powzięto rezolucyję, że stowarzyszenia robotnicze mają znaczenie, tylko jako środek do walki z kapitałem. Kongres pomimo dość silnej opozycyi, wydał decyzyją przeciwko pracy kobiet w drukarskim zawodzie.

— 15 sierpnia w Brukseli odbyła się za inicyjatywą partyi socyjalistycznej ogromna, oddawna zapowiadana manifestacyja dla poparcia żądań powszechnego głosowania. Przeszło 6000 robotników brało w niej udział. Belgijskie władze, pomimo najzupełniejszej swobody zebrań i stowarzyszeń, zapewnionej przez konstytucyję, zakazały użycia czerwonej chorągwi i śpiewania marsylijanki. Przyszło do niewielkiego starcia z policyją, kilku z manifestantów aresztowano; manifestacyja jednak udała się bardzo dobrze.

— Dnia 25 lipca odbył się we Włoszech kongres romaniolskiej federacyi Międzynarodowego Towarzystwa Robotników. Brały w niem udział sekcyje Rawenna, Bolonija, Cesena, Fauera, Castel, Bolognese i t. d. Postanowiono na nim zwołanie powszechnego włoskiego kongresu, na którym tylko sekcyje M. T. R. będą mogły brać udział; jednomyślnie (za wyjątkiem dwóch głosów) postanowiono nieprzyjąć inicyjatywy w walce o powszechne głosowanie, a korzystać tylko z tej agitacyi dla rozpowszechniania rewolucyjno-anarchistycznych poglądów.

— Nędza pomiędzy włościanami włoskiemi dochodzi do ogromnych rozmiarów. To też w rozmaitych miejscach kraju nie rzadko przymuszeni głodem i nędzą powstają włościanie. W Apricena naprzykład (prowincyja neapolitańska) do 100 włościan zawładnęło sąsiedniemi z ich wioską gruntami i rozdzieliwszy się niemi, rozpoczęli uprawę. Policyja, rozumie się, ujęła główných «przestępców». Podobny fakt miał miejsce w Toggia dnia 13 sierpnia.

— W Hiszpanii walka włościan z panami podobny ma charakter, więcej ostry tylko. Koło Cordoby spalono kilka tysięcy hektarów zboża i 80 hektarów lasów, stanowiących własność ks. Alby.

— W Xeres od dwudziestu kilku miesięcy trzymają w więzieniu 16 socyjalistów, oskarżonych o udział w tej walce z większymi właścicielami. Oskarżenie oparte na uczestnictwie obwinionych w Międzynarodowem Stowarzysz. Robotników. Obchodzenie się z uwięzionymi tak jest surowe, że dwóch z pomiędzy nich zmarło, nie doczekawszy się sądu.

— 25, 26 i 27 września ma się odbyć w Portugalii 4-ty kongres socyjalistycznej portugalskiej partyi robotniczej.

— Jak donosiliśmy w przeszłym numerze, kongres robotników w Norwegii odbył się w Chrystyjanii dnia 26 lipca. Wypadł on co prawda bardzo umiarkowanym, umiarkowanym do tego stopnia, że nawet żądanie powszechnego głosowania było uważane za zbyt wygórowane. Oto ważniejsze decyzyje kongresu: co do wychowania dzieci: zrównanie kursów seminaryjów i uniwersytetów, dłuższe kształcenie dzieci w szkołach bezpłatnych, zniesienie uczenia się «na pamięć»; co do środków dla polepszenia bytu robotnika: zaprowadzenie udziału w zyskach przedsiębiorcy; co do praw politycznych: rozszerzenie obecnie obowiązującego prawa głosowania.

KWESTYJONARYJUSZ ROBOTNICZY.

Wydrukowany poniżej zbiór pytań, jest tłomaczeniem kwestyjonaryjusza umieszczonego w czwartym numerze francuzkiego pisma „Revue Socialiste“ *). Pytania te dotykają wszystkich prawie stron życia robotnika i, gdyby udało się zebrać wiele dokładnych odpowiedzi, możnaby otrzymać wierny obraz stanu francuzkich robotników.

Jeżeli kwestyjonaryjusz taki potrzebnym jest we Francyi, to u nas mógłby on oddać znaczne usługi. We Francyi kwestyją robotniczą zajmują się nieledwie że od wieku, prawie bezustannie; mówią o niej, piszą, działają; w książkach, w gazetach można nieraz spotkać się z rostrząsaniem kwestyj obchodzących zblizka robotnika. U nas takiemi rzeczami nie zajmują się wcale. Jak żyje robotnik? Czyż to rzecz

*) Pismo to wychodzi w Paryżu raz na miesiąc i zajmuje się przeważnie naukową stroną kwestyi robotniczej.

tak ważna, czyż to kogokolwiek obchodzić może? Ile robotnik zarabia dziennie? Cóż to za dziwne pytanie! Co je robotnik na obiad, w co, się odziewa, jak mieszka? Ależ to śmieszna rzecz pytać o to! Jak majster wyzyskuje czeladnika, jak przedsiębiorca robotnika okrada? Ależ zadawać takie pytania, to rzecz niebezpieczna — to socyjalizm, a z socyjalizmem policyja nie żartuje. I czyż można o takich rzeczach pisać w gazetach? W gazetach muszą być ciekawsze wiadomości. Czy najjaśniejszy pan zawita, czy nie zawita do kraju, czy ten lub ów poseł zostanie czy nie zostanie ministrem, czy sławna artystka opuści naszą scenę, czy ładny był koncert wczorajszy, czy uda się jutrzejszy bal na „dobroczynność“ — to są istotnie ciekawe pytania, o nich „wszyscy“ czytać będą z ochotą.

Niech więc sobie ci „wszyscy“ o nich czytają. Jeżeli poniżej wydrukowane pytania nie interesują „wszystkich“, to robotników przecież interesować one mogą i muszą. Od tego, czy trudno czy łatwo jest dostać robotę, zależy życie robotnika i jego rodziny. Od tego czy praca w warsztacie trwa dłużej czy krócej, zależy jego zdrowie, od tego czy są, czy nie ma kas wzajemnej pomocy, zależy jego przyszłość. Te pytania nie mogą być dla niego obojętne; pytania te muszą być dla niego bliższe, niż los wszystkich sławnych czy niesławnych artystek, wymownych czy niewymownych posłów, dobroczynnych czy niedobroczynnych monarchów itd. Jeżeli więc gazety o takich pytaniach nie mó-

wią, poruszać ich nie chcą, to robotnicy mają prawo i mają obowiązek rozważać je i roztrząsać.

To rzecz jasna. Ale czy z tego roztrząsania co przyjdzie, czy z odpowiedzi na pytania może wypaść jakaś korzyść dla robotników?

Może — i wielka, Jeżeli teraz mówią i powtarzają robotnicy, że cierpią głód, nędzę, to mówią o rzeczy zwyczajnej. Przyzwyczaili się już do niej, znoszą ją cierpliwie, narzekając tylko dla ulżenia sobie, od czasu do czasu. Ale czy ulżyć mogą, kiedy jedni nie wiedzą o drugich, co ich gniecie, co im dolega. Wszak lekarz nie uleczy chorego, póki dokładnie nie wybada, gdzie i co go boli. Póki też robotnicy wiedzieć nie będą o tem, jak żyją, ile zarabiają, jak pracują inni ich towarzysze — robotnicy, najprzód najbliżsi, a potem inni z Prus, Austryi, Rosyi, a nawet Francyi i Anglii itd. póty sobie sami rady nie dadzą, póty każdy inne będzie miał zdanie o tem, zkąd idzie bieda i jak jej zaradzić. Jeden będzie mówił, że od żydów, drugi, że od niemców, trzeci, że od pijaństwa, czwarty, że od bezbożności, co się pomiędzy robotnikami szerzy, piąty, że od poniedziałkowania, szósty, że znowu od czego innego i każdy inne będzie miał lekarstwo w pogotowiu na zaradzenie złemu. Dopiero kiedy wszyscy robotnicy wiedzieć o sobie będą, znać będą swoje własne dolegliwości i razem nad ich usunięciem myśleć będą, wtedy wszyscy odszukają przyczynę ich wiecznej nędzy i niedostatku i wszyscy ją razem usuną.

Dla tego też, zbierać odpowiedzi na te pytania powinienby każdy, kto choć cokolwiek myśli o poprawieniu robotniczego losu.

Pytania te przeznaczone dla Francyi, nie obejmują wszystkich stron życia naszego robotnika. Szczególniej brak tutaj pytań, dotyczących stosunków cechowych *). Ale pomimo to, zastanowić każdego musi, ta zgodność prawie zupełna pomiędzy tem, co dolega robotnikowi z nad Sekwany i z nad Wisły, co uciska obywatela rzeczypospolitej i niewolnika cara. Widać, że wszędzie, gdzie istnieje przedsiębiorca i robotnik, kapitalista i proletaryjusz, interesy pracujących jedne są zawsze i te same.

---

*) Postaramy się wydać później nowy kwestyjonaryjusz, któryby temu brakowi zaradził.

I.

1. Jakiem zajmujecie się rzemiosłem?

2. Czy warsztat, w którym pracujecie należy do kapitalisty, czy do spółki akcyjonaryjuszów. Nazwijcie swych pracodawców, kapitalistów lub dyrektorów spółki.

3. Podajcie liczbę pracujących w zakładzie.

4. Jakiej są płci i jakiego wieku?

5. Od jakiego wieku dzieci (chłopcy i dziewczęta) rozpoczynają swoją pracę?

6. Ilu jest nadzorców i innych urzędników, którzy nie otrzymują zwykłej pracy robotniczej?

7. Czy są u Was terminatorzy (uczniowie praktykanci). Ilu ich jest?

8. Czy prócz zwykłych robotników mających regularne zajęcie są jesze i przychodni?

9. Czy patron wasz dostarcza swych towarów tylko dla miejscowych kupców, czy też dla głównego krajowego rynku, czy wreszcie dla zagranicy?

10. Czy warsztat (fabryka) położoną jest w mieście czy na wsi? Nazwijcie miejscowość.

11. Jeżeli warsztat jest na wsi, to czy Wasza praca rzemieślnicza (fabryczna) wystarczy

Wam na utrzymanie, lub też czy zmuszeni jesteście zajmować się jeszcze pracą rolną?

12. Czy pracujecie przy pomocy machin czy bez nich?

13. Podajcie szczegóły, dotyczące podziału pracy w Waszym fachu.

14. Czy maszyny w waszym zakładzie poruszane są za pomocą pary?

15. Ile izb (pokojów) zajmuje każda gałęź waszej produkcyi. Przy jakiej gałęzi Wy pracujecie? Opiszcie jej część techniczną i opowiedźcie o zmęczeniu mięśniowem i nerwowem, którego wasza praca wymaga i wogóle o wpływie jej na zdrowie robotników.

16. Opiszcie hygieniczne warunki w Waszym warsztacie; rozmiary izb, miejsce wyznaczone dla każdego robotnika; wentylacyję, temperaturę, bielenie murów, miejsca ustępowe, czystość w ogóle, turkot maszyn, pył metaliczny, wilgoć i t. d.

17. Czy istnieje jakiś nadzór rządowy, — policyjny, gminny nad hygienicznemi warunkami w warsztacie?

18. Czy przy pracy w Waszem rzemiośle nie wydobywają się trujące wyziewy, które są przyczyną specyjalnych chorób pomiędzy robotnikami?

19. Czy warsztat zapchany jest maszynami?

20. Czy motory, apparaty komunikujące ruch, maszyny wreszcie są urządzone w ten sposób, by zapobiegały nieszczęsnym wypadkom?

21. Wyliczcie nieszczęsne wypadki, na które zdarzyło się Wam natrafić.

22. Jeżeli pracujecie w kopalniach, to opiszcie, do jakich środków ucieka się wasz pracodawca, by zabezpieczyć wentylacyję i zapobiedz eksplozyjom i innym nieszczęsnym wypadkom.

23. Jeżeli pracujecie w fabryce wyrobów chemicznych, w fabryce lub rękodzielni metalicznych wyrobów, wreszcie w jakimkolwiekbądź fachu, który przedstawia szczególne niebezpieczeństwa dla pracujących, to wylicz pan środki (prewencyjne) zapobiegawcze, użyte przez Waszego pracodawcę.

24. Czem oświetlają Wasz warsztat (gazem, naftą i t. d.)?

25. Czy w razie pożaru w zakładzie dosyć jest środków do ucieczki?

26. Czy w razie jakiego wypadku, przedsiębiorca obowiązany jest p r a w n i e do wynagrodzenia robotnika lub jego rodziny?

27. W razie przeciwnym (gdy nie ma prawnego zobowiązania) czy pracodawca spłacił kiedy robotnika, który uległ nieszczęsnemu wy-

padkowi przy pracy zbogacającej przedsiębiorcę?

28. Czy urządzono jakąś służbę lekarską przy waszym zakładzie?

29. Jeśli pracujecie w domu, opiszcie izbę, w której musicie pracować. Czy posługujecie się tylko narzędziami, czy też używacie niewielkich maszyn. Czy używacie do pomocy w pracy swych dzieci lub innych osób (dorosłych, czy małoletnich, płci męzkiej, czy żeńskiej). Czy pracujecie dla osób prywatnych (kundmanów) czy dla przedsiębiorcy. Czy układacie się z przedsiębiorcą wprost czy przez pośredników?

II.

30. Ile godzin dziennie pracujecie; od której do której; ile dni w tygodniu?

31. Ile dni świątecznych (wolnych od pracy) w roku?

32. Ile przestanków (pauz) podczas dnia roboczego i jak długo one trwają?

33. Czy robotnicy spożywają swój pokarm w określonych godzinach, czy też nieregularnie. Czy spożywają go w warsztatach, czy też po za niemi?

34. Czy pracują podczas godzin obiadowych?

35. Czy pracują w nocy.

36. Podajcie godziny, w których pracują dzieci obojga płci do lat 16.

37. Czy istnieją zmiany dzieci podczas pracy?

38. Czy są jakie prawa dotyczące pracy dzieci; czy rząd, gminy czuwają nad ich wypełnieniem. Czy pracodawcy stosują się do tych praw?

39. Czy są szkoły dla dzieci zajętych w waszym fachu. Jeśli są, to jakie godziny zajmuje nauka. Kto kieruje szkołą. Czego w niej uczą?

40. Jak urządzone są zmiany w razie, jeżeli jest praca nocna?

41. O ile godzin przedłużają wam dzień roboczy podczas nawału pracy?

42. Czy sami robotnicy muszą za darmo czyścić maszyny, czy też do czyszczenia maszyn są osobni robotnicy?

43. Na wypadek spóźnienia do roboty, jaki jest regulamin i jakie kary. O której godzinie rozpoczyna się praca zrana i poobiedzie?

44. Ile czasu tracicie na drogę do warsztatu i napowrót?

III.

45. Czy wiąże Was jaki kontrakt z przedsiębiorcą. Czy wynajęto Was dziennie, tygodniowo, miesięcznie?

46. Kiedy macie prawo wymówić robotę, i kiedy mają prawo wydalić Was z fabryki?

47. Jaka kara spada na przedsiębiorcę, który z własnej winy łamie kontrakt?

48. Pod jakiemi warunkami zawiera się zwykle kontrakt z teminatorami (uczniami, praktykantami)?

49. Czy Wasza praca jest regularną czy nie?

50. Czy w waszym fachu pracuje się tylko w pewnych okresach czasu, czy też robota ciągnie się regularnie przez rok cały. W przeciwnym razie z czego żyjecie podczas przerwy w robocie?

52. Czy płacą Wam za robotę od sztuki (na akkord) czy też dziennie (na lon)?

53. Jeżeli dziennie (na lon), to od dnia, czy od godziny?

54. Czy za pracę po za obowiązkowemi godzinami płacą osobno?

55. Jeżeli otrzymujecie płacę posztuczną, to w jaki sposób określa się jej wysokość (jaka jest taksa). Jeżeli w Waszym fachu mierzą dostarczoną pracę ilością lub wagą wyrobu (jak to się dzieje naprzykład w kopalniach) to czy pracodawca, czy też nadzorcy nie dopuszczają się oszustw, by wydrzeć Wam część zarobku?

56. Przy płacy od sztuki, jej jakość (dobre lub złe wykonanie) czy służy za pretekst do podstępnego zmniejszania płacy roboczej?

57. Przy dziennej lub akordowej płacy, jak długo czekać musicie na wypłatę; alko innemi słowy, na jak długo kredytujecie waszą pracę przedsiębiorcy, zanim otrzymujecie swój zarobek. Czy płacą wam po tygodniu od rozpoczęcia roboty, po 14 dniach, po miesiącu i t. d.?

58. Czy zauważyliście, że to opóźnienie w zapłacie zmusza was często do szukania pomocy lichwiarzów, lombardów, do pozbawiania się najniezbędniejszych przedmiotów, do zadłużania się u przekupniów; że robi Was ich ofiarą, dlatego, żeście ich dłużnikiem. Czy wiecie o wypadkach, w których robotnicy potracili swój zarobek w skutek bankructwa pracodawcy?

59. Czy płacę robotniczą pracodawca wypłaca Wam wprost czy przez pośredników?

60. W tym ostatnim razie jakie są warunki umowy?

61. Ile wynosi wasza dzienna i tygodniowa płaca robocza (w pieniądzach)?

62. Ile wynosi płaca robocza kobiet i dzieci pracujących z Wami?

63. Ile wynosiła najwyższa płaca dzienna (na lon) w warsztacie podczas ostatniego miesiąca?

64. Ile wynosiła najwyższa płaca od sztuki w Waszym warsztacie podczas ostatniego miesiąca?

65. Ile zarobiliście w ostatnim miesiącu przy pracy, a jeżeli macie rodzinę, ile zarobiła Wasza żona i dzieci?

66. Czy całą pracę robotniczą wypłacają Wam w pieniądzach, czy też nie?

67. Jeżeli przedsiębiorca wynajmuje Wam mieszkanie, to pod jakiemi warunkami. Czy strąca sobie z Waszego zarobku cenę najmu?

68. Podajcie cenę niezbędnych potrzeb życiowych:

a) cenę mieszkania, warunki najmu, ilość pokojów i osób; reparacyje i ubezpieczenia, zakupywanie mebli, opał, oświetlenie, woda?

b) cenę żywności: chleba, mięsa, jarzyn, kartofli, kasz, mleka, jaj, masła, łoju, oliwy, ryb, śledzi, cukru, soli, towarów korzennych, kawy, cykoryi, piwa, wódki, tytoniu?

c) odzienie dla rodziny, pranie, mycie podłóg, mydło, kąpiele?

d) różne wydatki: kształcenie dzieci, opłata za terminatorstwo, książki, gazety, opłata za pożyczki w lombardzie, marki pocztowe i t. d.; składki do towarzystw, na zmowy, na stowarzyszenia oporu itd.?

e) wydatki na prowadzenie rzemiosła?

f) podatki?

69. Postarajcie się ułożyć tygodniowy i roczny budżet waszych dochodów i wydatków, wraz z dochodami i wydatkami Waszej rodziny.

70. Czy zauważyliście w ostatnich czasach, że ceny na niezbędne potrzeby życiowe wzrastały prędzej niż praca robocza?

71. Podajcie znane Wam wachania się w wysokości płacy roboczej.

72. Wymieńcie znane Wam obniżki płacy roboczej podczas stagnacyi lub kryzysów przemysłowych.

73. Wymieńcie podwyżki płacy roboczej w czasach, zwanych kwitnącemi.

74. Wymieńcie przerwy pracy, wywołane wskutek zmiany mody, wskutek cząstkowych lub powszechnych kryzysów. Opowiedźcie o wypadkach bezrobocia, które się Wam przytrafiły.

75. Porównajcie ceny produkowanych przez Was przedmiotów, lub wykonywanych przez Was usług z ceną Waszej pracy.

76. Podajcie wypadki, w których wprowadzenie maszyn lub innych ulepszeń pozbawiło robotników pracy.

77. Czy wprowadzenie maszyn i zwiększenie produkcyjności pracy, zwiększyło jej natężenie i długość?

78. Czy znacie wypadki podwyżki płacy wynikłej z rozwoju produkcyi?

79. Czy znaliście kiedykolwiek zwykłych robotników, którzyby mogli w pięćdziesiątym roku życia zaprzestać pracy i żyć z pieniędzy zaoszczędzonych z zarobku?

80. Jak długo przeciętnie pracować może zwykły robotnik w waszem rzemiośle?

IV.

81. Czy istnieją w Waszym fachu stowarzyszenia oporu; jak są one urządzone?

82. O ilu wiecie zmowach pomiędzy robotnikami Waszego fachu?

83. Jak długo trwały te zmowy?

84. Czy były one cząstkowe czy powszechne?

85. Czy miały one na celu podwyżkę płacy, czy opór przeciwko jej zniżeniu; czy też skierowane były one przeciwko nadmiernej długości dnia, uciążliwości regulaminu i t. p.?

86. Jakież otrzymano rezultaty?

87. Czy Wasza korporacyja (robotnicy Waszego fachu) podtrzymywała zmowy innych robotników?

88. Powiedźcie o karach i regulaminach nakładanych przez pracodawców dla kierowania robotnikami.

89. Czy były jakie koalicyje pracodawców w celu zmniejszenia robotnikom ich płacy roboczej, powiększenia ich pracy, przeciwdziałania ich zmowom i wogóle w celu narzucania swej woli robotnikom?

90. Czy wiecie o wypadkach, w których rząd nadużył swej siły przeciwko robotnikom dla poparcia pracodawców?

91. Czy znacie wypadki, w których rząd obronił robotników przed zdzierstwem pracodawców i przed ich nieprawnemi koalicyjami?

92. Czy rząd zmusza pracodawców do wykonywania praw, dotyczących pracy. Czy inspektorowie rządowi spełniają swoje obowiązki?

93. Czy istnieje w Waszym zakładzie albo w Waszym fachu jakieś towarzystwo wzajem-

nej pomocy na wypadek nieszczęścia, choroby, śmierci, czasowej niezdatności do pracy, starości i t. d.

94. Czy udział w towarzystwie jest dowolny czy obowiązkowy? Czy fundusze są pod wyłączną kontrolą robotników?

95. Jeżeli składki są obowiązkowe i pod kontrolą pracodawców, czy strącają je z zarobku? Czy pracodawcy płacą procent od tych składek? Czy znasz pan wypadki, w których robotnicy korzystali by z tak zwanych kas emerytalnych, zarządzanych przez patronów a utrzymywanych przez robotników?

96. Czy są w Waszym fachu jakie stowarzyszenia wytwórcze? Jak są one urządzone? Czy pracują w nich robotnicy nie biorący udziału w stowarzyszeniach?

97. Jakie są ogólne warunki życia robotników i robotnic Waszego fachu pod względem fizycznym, intelektualnym i moralnym?

98. Uwagi ogólne.

Następujące książki i broszury wyszły dotąd w języku polskim:

Kapitał i Praca, Ferdynanda Lassallea, przekład L. W. Lwów, 1878, cena	2 fr.	—
Pośrednie podatki, Ferdynanda Lassallea, przekład L. W. Lwów, 1878, cena	1 fr.	—
Program robotników, Ferdynanda Lassallea, przekład L. W. Lwów, 1878, cena	—	50 ct.
Socyjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju, przez *Bolesława Limanowskiego*, Lwów, 1879, cena . .	1 fr.	—
Żywot jenerała Dąbrowskiego, przez *Włodzimierza Rożałowskiego*, Lwów, 1878, cena	1 fr.	—
Precz z socyjalistami, W. Bracke. Przekład z niemieckiego, Poznań, 1878, cena	—	30 ct.
Nieprzejednane kierunki, przełożył z rosyjskiego *E. L.* Poznań, 1878, cena	—	50 ct.
Katechizm socyjalistów, Lipsk, 1878, cena	—	30 ct.
Ciekawa Historyja, Warszawa, 1878, cena	—	30 ct.
Opowiadania starego Gospodarza, Warszawa, t. r. cena .	—	30 ct.
Socyjaliści Polscy w obec C. K. Konstytucyi, cena . . .	—	15 ct.
Program socyjalistów Polskich, cena	—	10 ct.
Programme des socialistes Polonais, cena	—	10 ct.

Wszystkie te książki otrzymywać można za pośrednictwem administracyi «Równości».

Imprimerie Polonaise. Rue du Nord, 16. Genève.

1. *Patryjotyzm i socyjalizm;*
2. *Ferdynand Lassale i agitacyjne jego pisma;*
3. *Położenie obecne ludu litewskiego;*
4. *Stan, potrzeby i zadania klasy robotniczej w Galicyi;*
5. *Politgczna a społeczna rewolucyja;*
6. *Stanisław Worcel i jego znaczenie w ruchu narodowym;*
7. *Kwestyja ruska;* i t. d.

* • *

Wydawnictwo to uważam jako sprawę publiczną i dla tego odwołuje się o pomoc materyjalną i umysłową.

Przystępując do wydawnictwa prawie bez żadnego funduszu, nie mogę ogłaszać prenumeraty ani też obiecywać peryjodycznego pojawiania się książeczek. Wydawać je będę w miarę rzeczywistego poparcia publiczności W tym celu otwieram stałą subskrypcyją na cele wydawnictwa i w każdej książeczce na okładce uwidaczniać ją będę. Każdy z subskrybujących ma prawo żądać wysłania wszystkich książek tego wydawnictwa na wybór w ilości odpowiadającej subskrybowanej sumie i obrachowanej podług cen zniżonych t. j. potrącając 25 % z ceny księgarskiej.

Proszę także współwyznawców o zasilanie wydawnictwa odpowiedniemi pracami. Honoraryjum, w kwocie 40 franków za drukowany arkusz, wypłacać będę początkowo książkami własnego nakładu — podług wyboru samego autora, następnie zaś, jeżeli wydawniotwo znajdzie powodzenie, płacić będę w gotowiźnie a nawet starać się będę o podwyższenie samego honoraryjum.

Uważając wydawnictwo jako sprawę publiczną, przedstawiać będę publiczności dokładny rachunek przychodu i rozchodu, a wszelki czysty zysk obracać będę na powiększenie i rozszerzenie samego wydawnictwa.

Wydawca: *Bolesław Limanowski.*

Adres: Pieniądze, listy i rękopismy proszę przysyłać pod adresem: *Genéve* (Suisse). Boleslas Limanowski. *Chemin Neuf*, 17 (Plainpalais).

Książki, które mogą być natychmiast wysłane subskrybującym, są następujące:

Socyjologija Augusta Comte'a przez Bolesława Limanowskiego. Cena 1 fr. 50 cent.

Komuniści (Tomasz Morus i Tomasz Campanella) przez Bolesława Limanowskiego. Cena 1 fr. 50 cent.

Zasady Nauki Społecznej przez Doktora medycyny. Przekład z angielskiego. Genewa, 1880. Cena 3 fr. 50 cent.